NR. 437 (5140) cz. WARSZAWA, SOBOTA 24 GRUDNIA 1932 r. Rok XXXVII

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 1 i pół do 3-ej po południu.
Za zwrot rękopisów Redakcja nie odpowiada.
ADMINISTRACJA czynna od 9—5 bez przerwy, w soboty do 3 popoł.
KASA czynna od 12 do 2-ej.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

WARSZAWA, UL. WARECKA NR. 7
REDAKCJA — tel. 776-70
DYREKCJA — 720—13
ADMINISTRACJA — 313-80
DRUKARNIA — 773-43
KONTO CZEKOWE W P.K.O. 175

Cena numeru 20 groszy

W noc wigilijną

Stoimy u rozstajnych dróg Historji... Stary świat umiera, znacząc drogę swego upadku krzywdą ludzką, wyrosłą ponad wszelką miarę, prawdziwym odmętem nędzy, rozpaczy i łez, anarchją we wszelkich stosunkach i we wszelkich dziedzinach.

Trzeba stworzyć ŚWIAT NOWY. Trzeba stworzyć go własnym wysiłkiem, własną ofiarą, własną świadomą wolą. Jesteśmy wszyscy odpowiedzialni za swój los i za los pokoleń następnych. Każda klasa, każdy naród, każdy człowiek — sami dźwigają własne swoje dzieje.

My jesteśmy skupieni od najmłodszych lat pod czerwonym sztandarem SOCJALIZMU. SOCJALIZM — to także WOLNOŚĆ. W imię SOCJALIZMU i w imię WOLNOŚCI, — życzymy dzisiaj wszystkim towarzyszom, przyjaciołom i współpracownikom w całej Polsce jednej tylko rzeczy:

ODWAGI! ODWAGI! ODWAGI!

Niema większej tragedji dla kraju, niż znużona bierność mas. Niema dumniejszego zadania w życiu, niż ŚWIADOME TWORZENIE HISTORJI. Z „gasnącym światem" nie pogodzi się człowiek wolny, nowego ustroju nie zbuduje żaden niewolnik.

KAPITALIZMOWI przeciwstawiamy SOCJALIZM; FASZYZMOWI przeciwstawiamy ideę WOLNOŚCI; KOMUNIZMOWI przeciwstawiamy nasze przekonanie, że świat socjalistyczny wyrośnie ze ŚWIADOMEJ woli mas, nie z „myśli w obcęgach" i nie z nacisku jakiejkolwiek biurokracji.

Nie życzymy więc nikomu „wesołych świąt". Jakież mogą być „święta wesołe" dla TRZYDZIESTU MILJONÓW bezrobotnych „zarejestrowanych" ojców rodzin na świecie? Ale czerwone chorągwie socjalistyczne, ale proporce Polski Niepodległej wołają do nas wszystkich w noc wigilijną:

ODWAGI! ODWAGI! ODWAGI!

REDAKCJA „ROBOTNIKA".

IGNACY DASZYŃSKI.

Do towarzyszy

Wytrwaliście w dniach bardzo ciężkich. Nie zmogła Was nędza, nie zmogła korupcja, nie zmógł oślizgły strach o własny los materjalny. Partja ŻYJE, więc odniosła zwycięstwo.

NIEPODLEGŁOŚĆ była kiedyś legendą i marzeniem. Stała się rzeczywistością. SOCJALIZM jest dzisiaj marzeniem dla wielu; będzie RZECZYWISTOŚCIĄ.

Trwajcie i walczcie! Tego Wam życzę z całego serca i wierzę, że tak postąpicie. Mamy za sobą dziesiątki lat. Mamy jeszcze przed sobą długie lata zmagań. Prowadzi nas najdumniejsza gwiazda Ludzkości—SOCJALIZM. Wielką wojnę" o jutro Polski wygramy — MY.

OD 5-go do 12-go MARCA BĘDZIE TRWAŁ „TYDZIEŃ KULTURY ROBOTNICZEJ". MUSISZ WSTĄPIĆ PRZED TEM DO T. U. R.

I TWOJA POMOC JEST TAM NIEZBĘDNA.

MŁODY TOWARZYSZU!

CZY JESTEŚ JUŻ CZŁONKIEM ORGANIZACJI MŁODZIEŻY T. U. R.?

CZY JESTEŚ CZERWONYM HARCERZEM?

PAMIĘTAJ! MŁODZI PRZEBUDUJĄ ŚWIAT!

SOCJALIZM WOŁA...



CHODŹCIE DO NAS! WZYWA WAS „WIOSENNY, NADZIEJĄ SZUMIĄCY LAS"!

„Przyjdzie czas, że i dzisiejsi nędzarze będą mieli gwiazdkę..."

Rozmowa wigilijna „Robotnika" z Bolesławem Limanowskim

Udałem się do towarzysza Bolesława *Limanowskiego*, by złożyć mu w imieniu redakcji *„Robotnika"* życzenia świąteczne i prosić o wywiad do wigilijnego numeru.

Najstarszy z parlamentarzystów polskich, bo 97 lat liczący senator, znajduje się w pełni sił i — wciąż jeszcze pracuje.

Przyszedłem w momencie, gdy ktoś z rodziny czytał mu *„Robotnika"*. Sędziwy towarzysz ucieszył się, gdy powtórzyłem życzenia Redakcji.

Dobrze żeście przyszli. Właśnie skończyłem czytanie „Robotnika". Czytam go codziennie, od wielu lat...

Zacząłem już — mówi tow. LIMANOWSKI — 98-my rok życia, to znaczy przeżyłem cztery a może nawet pięć pokoleń i widzę, że wiele rzeczy w życiu powtarza się...

Powtarza się wciąż walka między prawem i gwałtem. Kto z nich przemoże? Ustrój społeczny, czy polityczny oparty o gwałt

NIE MOŻE BYĆ TRWAŁYM.

Musi wciąż zwiększać siłę, uciskającą innych, musi wciąż uciekać się do podstępów, do fałszowania prawdy, do przemilczania pewnych wiadomości, które... i tak się rozchodzą...

Sądy nie są u nas tem, czem być winny. A przecież w całym cywilizowanym świecie uważane są za instytucję najwyższą, za instytucję, którą wszyscy powinni otaczać szacunkiem, mieć do niej całkowite zaufanie. W jednym z kantonów Szwajcarji, w miejscowości — zdaje się — Grandbinden, jest stary pomnik, wzniesiony w tysiąc czterysta którymś-tam roku; na pomniku tym wyryty jest napis, głoszący, że sądownictwo jest niezależne od niczego, poza Sprawiedliwością i że wszyscy muszą się sądom podporządkować. Ale tam sądy są naprawdę niezależne...

Towarzysz Limanowski przerywa, opowiada kilka wydarzeń ze swego życia, potem powraca do dzisiejszych władców:

Już sami nie wiedzą, czego chcą. Chociażby ten Sławek. Najpierw nawoływał do „łamania kości", a teraz powiada: bądźcie zgodni, chodźcie razem, wszystkie 18 brygad... Czy to nie śmieszne?

Sędziwy towarzysz jest pełen życia. Mówi dużo, twierdząc, iż to wcale go nie męczy. Domaga się papierosów, częstuje i sam pali. Trudno uwierzyć, że człowiek ten ma już 97 lat.

Siedzę już bitą godzinę, więc żegnam się, nie chcąc zbyt długą wizytą męczyć czcigodnego starca. Żegnając się, tow. *Limanowski* mówi:

— Zanieście odemnie wszystkim bezrobotnym życzenia świąteczne. Życzę im PRACY, bo to jest dziś rzecz najważniejsza.

Wierzę, że niedługo już skończą się warunki, w których jedni wydają miljony na przyjęcia i bankiety, rozjeżdżają w luksusowych autach, palą kawę i niszczą bawełnę, a inni mrą z głodu. Przyjdzie czas, że i dzisiejsi nędzarze będą mieli „gwiazdkę".

w. cz.

Do walki w naszych szeregach
o nowy ustrój, o wolność, o prawo człowieka!
Do pracy dla P.P.S., dla klasowych związków zawodowych, dla T.U.R.

Danyłyszyn i Biłas zostali wczoraj straceni

Wiadomość o odrzuceniu przez Prezydenta Rzplitej prośby o ułaskawienie skazanych na karę śmierci dwuch członków terorystycznej organizacji ukraińskiej, nadeszła do Lwowa w czwartek wieczorem.

W więzieniu zaczęto czynić przygotowania do egzekucji. Na dziedzińcu więziennym zmontowano szubienicę. Telegraficznie wezwano kata, który pośpieszył z Warszawy do Lwowa.

Skazańcy spędzili noc w samotnych celach, odwiedzili ich obrońcy oraz grecko-katolicki ksiądz. Światło w celach paliło się przez całą noc.

Przed godz. 6-tą rano oznajmiono skazanym o odrzuceniu przez Prezydenta prośby o ułaskawienie.

Stracenie **Dymitra Danyłyszyna** i **Wasylá Biłasa** odbyło się wczoraj o godz. 6,30 w obecności prokuratora, dr. **Mostowskiego,** naczelnika więzienia, dwuch lekarzy, oraz obrońców oskarżonych: **Suchywicza, Starosolskiego, Maritczaka** i **Hankiewicza,** oraz przy asyście plutonu policji państwowej.

Pierwszy stracony został o godz. 6,35 **Danyłyszyn,** a około godz. 7 — **Biłas.**

Skazani zachowali się spokojnie.

Rząd Paul-Boncoura

W czwartek Izba deputowanych **Francji** wyraziła, jak donosiliśmy w części naszego nakładu wczorajszego, **swoje zaufanie** dla gabinetu **Paul Boncoura.** W **większości** znaleźli się radykali społeczni i **socjaliści.** Za votum zaufania głosowało 379 deputowanych, przeciwko 166. Posłowie środka wstrzymali się przeważnie od głosowania. Komuniści tak samo.

Prasa lewicowa Paryża wypowiada się przychylnie o wynikach głosowania.

Zawieszenie broni
w Ameryce Południowej

Naskutek interwencji papieża Boliwja i Paragwaj zgodziły się **zawiesić działania wojenne** w ciągu 24-ch godzin w pierwszy dzień Bożego Narodzenia.

Ostre zarządzenia Stalina

Akcja sowieckich władz centralnych przeciwko opozycjonistom nie jest jeszcze zakończona. Codziennie odbywają się rewizje i aresztowania wśród członków partji komunistycznej, podejrzanych o należenie do spisku przeciwko **Stalinowi.** Centralne władze sowieckie nie zamierzają w sprawie tych aresztowań ogłaszać jakiegokolwiek komunikatu. Na zapytanie dziennikarzy zagranicznych, czy wiadomości o aresztowaniu **Smirnowa, Tołmaczowa i Ejsmonta** oraz zesłaniu **Kamieniewa i Zinowjewa,** polegają na prawdzie władze moskiewskie nie dały odpowiedzi, ani też nie ogłosiły zaprzeczenia, potwierdzając tem samem pośrednio prawdziwość informacyj podanych przez **„Biuletyn opozycyjny trockistów".**

Obustronne oskarżenia

Na zebraniu klubu BB, po ostatniem posiedzeniu Sejmu przed ferjami świątecznemi przemawiał prezes *Sławek*, który — jak już donosiła prasa — nawoływał do kontynuowania „czystki" w myśl słynnego okólnika z września.

Czego jednak prasa nie zanotowała, to że przemówiła także posłanka *Moraczewska*, domagając się, aby akcja usuwania niepożądanych żywiołów toczyła się nietylko u dołu BB, lecz także u góry.

Na to prezes *Sławek* odpowiedział, że u góry często spotyka się z obustronnemi oskarżeniami i dlatego akcja „czystki" u góry jest znacznie trudniejsza.

Dobre snać pojęcie ma o sobie „góra" BB!

NORBERT BARLICKI.

O „tymczasowości“

Najcharakterystyczniejszym rysem nastroju jednostek, grup i całych społeczeństw doby dzisiejszej jest pełne niepokoju poczucie TYMCZASOWOŚCI. Cokolwiek znajdzie się w polu naszego widzenia, nie budzi w nas zaufania, że zdoła przetrwać, poza granice dnia dzisiejszego, że jest wyrazem solidności, że może być traktowane, jako punkt stały w stosunku do innych, ruchomych, że może posłużyć za miarę rzeczy lub zdarzeń. Oczywiście, mam w tej chwili na myśli zjawiska z zakresu życia społeczeństw i narodów.

Historja jakgdyby pogrążyła nasze pokolenie i nasz czas w chaosie, gdzie ludzie, myśli, zdarzenia, instytucje, formy państwowe i gospodarcze straciły swoje orbity i, krzyżując swe drogi, wyzbyły się tego, co zwykliśmy nazywać porządkiem. Przestały nas dziwić dziwactwa pomysłowości ludzkiej, np. w zakresie sztuki; tysiączne uczciwe i nieuczciwe bankructwa przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych, finansowych; spowszedniały jęki miljonowych mas bezrobotnych, wtrąconych w otchłań ostatecznej nędzy, — stępieliśmy.

Nikomu się nie spieszy, aby zmienić ten potworny stan rzeczy, aby znaleźć nareszcie wyjście, choćby kosztem największych ofiar, i nie pozwolić miljonom skonać z głodu. Uzurpowanie władzy przez tak zw. dyktatorów i wynikające stąd w konsekwencji gwałty, bezprawia i nadużycia, napotykają bierne przyjęcie ze strony społeczeństw i wskutek tego mogą przetrwać ponad miarę długo, do reszty potęgując chaos.

W tym chaosie zjawisk, idei, rzeczy wzrasta w każdym z nas stan niepokoju i poczucia, że wszystko to musi się skończyć, minąć i ustąpić miejsca czemuś, co bliżej nie da się określić. I nie na tem polega tragizm sytuacji, że patrzymy na obecne formy życia, jako na rozsypujące się gruzy, że oczekujemy czegoś nowego, co ma nadejść i zmienić dzisiejszy porządek, a raczej „nieporządek“ świata. W tem odczuciu, acz o zabarwieniu głęboko tragicznem, możnaby się nawet dopatrywać wielkości duszy czy ducha, który należycie i odważnie umie ocenić wartości chwili.

Tragizm sytuacji tkwi w tem, że w tej chwili dziejowej poddajemy się BIERNIE zdarzeniom, jakgdyby członki jednostek i całych zbiorowisk uległy nagłemu półsparaliżowaniu. Ta bierność, pełna rezygnacji, sprawia, że już nietylko poszczególne jednostki, ale całe narody pozwalają różnym z pod ciemnej gwiazdy szachrajom politycznym i społecznym eksperymentować na ich ciele, jakgdyby rodzaj ludzki przeistoczył się w królikarnię.

Czy może być coś tragiczniejszego, jak widok narodów, pełnych niewyczerpanych sił, rzuconych do stóp dosłownie karłów, którzy w drodze dzikiego gwałtu pochwycili władzę. Taki stan można znosić dzień, dwa, ale nie lata całe, czy nawet dziesiątki lat, jak np. w Rosji.

Bierność i rezygnacja miljonów, jeżeli tylko nie jest zjawiskiem pozornem, jeżeli nie jest wyrazem chwilowego oszołomienia, może ludzkość kosztować niesłychanie dużo — aż do cofnięcia na drogach rozwoju.

Wszelako, co robić, gdy brakuje stałych punktów orjentacyjnych, gdy wszystko plącze się, krzyżuje i miesza, gdy masy stopniowo tracą wiarę we wszystko? Stare bogi konają, a nowych niema.

W tych warunkach, które niewątpliwie, znamionują epokę wielkiego przełomu (przewroty wśród poszczególnych narodów są tylko szczeblami, wiodącemi do ostatecznego przełomu), punktem stałym i orjentacyjnym dla nas może być jedynie CZŁOWIEK, jako jednostka czynu, jako jednostka twórcza, jako jednostka społeczna, t. j. homo-faber, w oparciu o swoją społeczność.

Tym warunkom odpowiada typ ROBOTNIKA — i dlatego całą uwagę należy skupić na KLASIE ROBOTNICZEJ i z niej wytworzyć siłę aktywną, potęgę, zdolną przeciwstawić się rozkładowemu działaniu chaosu. Jeśli taka potęga powstanie, wówczas ona jedna jedyna może stać się punktem koncentracyjnym nowego układu sił i czynników, może być punktem wyjścia — jeżeli chodzi o ludzkość — nowego poprzełomowego porządku rzeczy.

Atoli takiej potęgi nie stworzy się w drodze filozoficznych rozmyślań nad jej potrzebą, w drodze biernej kontemplacji, pogrążającej nas w stan bezbolesnego, a nawet jeśli chodzi o bezrobotnych nędzarzy, śmiertelnego oczekiwania. Taka potęga, jak doświadczenie uczy, może i musi powstać tylko w drodze podjęcia najbardziej wytężonej akcji, skierowanej ku opanowaniu chaosu. Bóg Michała Anioła, roztrącający i porządkujący chaos — oto obraz, czem się ma stać człowiek pracy w całej swej masie. Jak widać, ani na bierność, ani na rezygnację miejsca niema. Co więcej — słowa muszą ustąpić miejsca czynom. Rzeźbiarz musi wziąć do ręki młot, aby nadać swym wizjom artystycznym cielesne kształty.

CZŁOWIEK - ROBOTNIK, aby ujawnić swój rzetelny i prawdziwy stosunek do świata i wszechświata, musi oczyścić żywot swój od wszelakich pasorzytniczych narośli, tak straszliwie zniekształcających sens życia.

Narodziny tej nowej potęgi, której natura i kształt same się określą w dziejowym czynie, staną się źródłem nowych psychicznych sił, wśród których zabraknie napewno poczucia tymczasowości.

HERMAN LIBERMAN.

Bohaterowie Wolności

Działacze „sanacyjni“ zwykli, przy każdej sposobności zetknięcia się z Amerykanami powtarzać, że Polska i Stany Zjednoczone mają jednakich bohaterów narodowych. Niedawno, temu — nie pomnę już przy jakiej sposobności — nasz znany generał-bankowiec oświadczył, jeśli się nie mylę, w uroczystem przemówieniu, — skierowanem do jakiejś delegacji amerykańskiej: „Wy macie Waszyngtona, a my mamy Piłsudskiego!“ Ma to niby znaczyć: „Waszyngton jest amerykańskim Piłsudskim, a Piłsudski polskim Waszyngtonem.

Mam wrażenie ,że to porównanie wywołać powinno zastrzeżenia z obu stron. Ani Amerykanie nie mają takiego uwielbienia dla polskiego Ministra Spraw Wojskowych, by go stawiali na równi z nazwiskiem, które dla każdego obywatela północno - amerykańskiej Republiki jest święte. Ani też p. Minister i jego zwolennicy nie uważają Waszyngtona za wodza i męża stanu, któryby mu dorównał geniuszem i zasługiwał.

W ocenę uzdolnień wojskowych amerykańskiego bohatera niefachowcowi oczywiście wdawać się trudno. Tyle tylko jest pewnem, że przez osiem długich lat walczył, jako naczelny wódz wojsk powstańczych przeciw światowej potędze militarnej Wielkiej Brytanji, nie wspomagany żadnymi przymierzami ani olbrzymią konjunkturą wojny światowej; że go ubóstwiała armja, z którą dzielił trudy, znoje i niebezpieczeństwa w wielu krwawych bitwach, i że ją poprowadził do jednego z najpiękniejszych, najbardziej w skutki brzemiennych zwycięstw, znanych w historji ludzkiej.

Mimo to nigdy się nie kusił o dokonanie przy pomocy swoich zwycięskich żołnierzy — ZAMACHU STANU. A sposobność miał ku temu niejedną. W Kongresie, t. j. w parlamencie zbuntowanych Stanów północno - amerykańskich wrzała namiętna walka stronnictw, prace jego szły powolnie, potrzeby armji, walczącej w polu były zaniedbywane tak, że głuche rozgoryczenie nurtowało w szeregach. Zanosiło się na rewoltę armji przeciw Kongresowi. Na czele tej potajemnej akcji stanął ulubieniec Waszyngtona pułkownik (ci pułkownicy!) Lewis Nicola, stary popularny oficer, który zdeklarował się jako wróg urządzeń republikańskich, żądając proklamowania w odpowiedniej chwili monarchji z Waszyngtonem, jako królem. Ten ostatni jednak z oburzeniem odparł te zakusy i stłumił w zarodku rewoltę, podkreślając, że o zaspokojenie żądań armji będzie z całą energją walczył, jednakowoż W GRANICACH KONSTYTUCJI.

Ku końcowi wojny o niepodległość, ruch spiskowy wśród korpusu oficerów się ponowił. Płomienna proklamacja, tym razem zredagowana przez majora ARMSTRONGA, wzywała armję do odmówienia posłuszeństwa rządowi i parlamentowi. A bynajmniej nie chodziło oficerom o wprowadzenie rządów wojskowych, czemu nieraz się nadaje piękne miano „obalenia partyjnictwa“, lecz o zabezpieczenie materjalne żołnierzy i oficerów po wyjściu z szeregów i zawarciu pokoju.

Naczelny wódz amerykański zebrał wszystkich swoich oficerów i wystosował do nich surowe upomnienie:

> „Kongres—mówił z naciskiem—wymierzy wam sprawiedliwość; jego serce zawsze otwarte jest dla waszej niedoli i on wynagrodzi wasze zasługi. Lecz wszystkie wielkie zgromadzenia parlamentarne zaprzątnięte są licznymi sprawami, a jeżeli pewna powolność pracy jest nieodłączna od debat parlamentarnych, to czyż z tego powodu wolno wam dać się porwać zniecierpliwieniu?... Przysięgam, że wszystkie swe siły poświęcę obronie waszych interesów, lecz uszanować muszę moje wyższe obowiązki oraz powagę rządu.
>
> „Lecz nadewszystko was zaklinam... ODWRÓĆCIE SIĘ ZE ZGROZĄ OD CZŁOWIEKA, KTÓRY POD FAŁSZYWYMI POZORAMI, CHCIAŁBY ZBURZYĆ PODSTAWY NASZEJ WOLNOŚCI, ROZPALIĆ ŻAGIEW WOJNY DOMOWEJ I ZANURZYĆ WE KRWI KRAJ, DOPIERO CO Z NIEWOLI WYSWOBODZONY“.

Pod wpływem wielkiego wzruszenia, które ich ogarnęło po wysłuchaniu tych słów, oficerowie poddali się woli swojego wodza i uszanowali uchwały przedstawicielstwa narodowego.

Po zawarciu pokoju z Anglją Jerzy Waszyngton został pierwszym prezydentem w swojej ojczyźnie i urząd ten piastował przez OSIEM LAT wśród zaciętej walki stronnictw stronnictw i rozpaczliwych warunków gospodarczych. A kiedy się usunął w zacisze, w swojem orędziu pożegnalnem do Narodu modlił się do niebios, aby zachowały jego ojczyźnie „WOLNĄ KONSTYTUCJĘ“, a nadto dodał: „Wystarczy sobie przypomnąć, jak głęboko tkwią w duszy ludzkiej ŻĄDZA WŁADZY I SKŁONNOŚĆ DO JEJ NADUŻYCIA... jeśli więc okaże się potrzeba zmian w organizacji konstytucyjnej, należy je przeprowadzić w drodze prawa, A NIE ŚCIERPCIE TEGO NIGDY, ABY ZMAN USTROJU DOKONYWANO DROGĄ UZURPACJI (t. j. samowoli rządzących)“.

Takie myśli wypowiadał, czynem je stwierdzając, bohater narodowy Stanów Zjednoczonych, o którym nad grobem jego powiedziano: „BYŁ PIERWSZYM NA WOJNIE, PIERWSZYM W POKOJU I PIERWSZYM W SERCACH SWOICH RODAKÓW“.

Gdzież więc tu jest miejsce na podobieństwa i porównania? — zapytać można pochlebców z obozu sanacji. Jakiś czas unosiła się w powietrzu legenda, lecz życie i prawda strzaskały jej skrzydła. Skończyły się jej wzloty, w prochu ona leży, bezsilna i żałosna; próżną jest rzeczą, galwanizować ją i łączyć przez napuszone porównania i fałszywe a wymęczone analogje, NIE z legendą, lecz Z PRAWDZIWĄ HISTORJĄ wielkiego rycerza duchowego bez skazy, który należy do całej ludzkości. Postać bowiem WASZYNGTONA promieniuje tak wielką dobrocią i miłością ludzką, tak porywającą siłą i czystością moralną, że dziś jeszcze, 133 lat po jego śmierci, czytając o jego życiu i czynach, towarzyszymy każdemu jego poczynaniu na wojnie i w pokoju z tak rzewnem umiłowaniem, jak gdybyśmy na tę szlachetną postać z bliska patrzyli i razem z nią dolę i niedolę przeżywali.

Jerzy WASZYNGTON był sławnym, zwycięskim wodzem wojennym, ale NIE BYŁ I ZA NIC W ŚWIECIE NIE CHCIAŁ BYĆ DYKTATOREM, po zawarciu pokoju nie chciał posłuchu dla siebie wymuszać policją i bagnetami. Nie wystarcza o nim powiedzieć, że był bohaterem narodowym, BYŁ BOHATEREM WOLNOŚCI i jako takiego jeszcze za jego życia i po śmierci ukochali go wszyscy ludzie wolni na świecie. Bo pomimo gwałtów, teroru i wrzasków przeróżnego rodzaju faszystów, ludzie nadewszystko kochają wolność i nigdy jej z całą mocą swojej duszy kochać nie przestaną. Razem z życiem człowiek otrzymał w darze pragnienie wolności. Brutalna przemoc może zniszczyć jedno i drugie, ale nigdy nie potrafi ich rozłączyć! We Włoszech żyje naród ujarzmiony od lat dziesięciu pod hasłem: siła, hierarchja, dyscyplina! Myliłby się jednak, ktoby sądzili, że zamarła w nim wszelka tęsknota za wolnością. Mussolini, głosiciel fizycznej siły i posłuszeństwa, wystawić kazał w tym roku na wzgórzu GIANICOLO potężny pomnik jednej z najcudowniejszych postaci kobiecych, ANICIE GARIBALDI. Kim była Anita Garibaldi? Razem z mężem, Józefem Garibaldim, walczyła na obu półkulach w licznych bitwach o „WOLNOŚĆ LUDÓW“, o swobody republikańskie, a o fanatycznem jej przywiązaniu do rewolucyjnych ideałów demokracji europejskiej z pierwszej połowy 19-go stulecia przekonać się można z pamiętników Garibaldiego. Czcząc ją i gloryfikując, dyktator włoski przynajmniej w tej formie zaspokoić chciał głuche wołanie o wolność, które z najtajniejszych pokładów duszy Italji się wyrywa i którego dotąd stłumić nie potrafił.

Wolność jest więc nieśmiertelną sprawą ludzkości, niezależnie od położenia geograficznego i epoki historycznej. Pozostawiając na uboczu życie współczesne naszego kraju, mogę wobec tego powiedzieć z całą swobodą, że ubliża prawdzie historycznej, gdy się stawia na równi z bohaterami wolności dyktatorów tego typu, co generał Primo de Rivera. Wolność — to nietylko postulat romantyków, marzycieli liberalizmu czy też demokratów szlachetnych, stawiających nadewszystko ideały ogólnoludzkie i bezklasowe. To jest życiowy i rozstrzygający postulat tak że dla klasy robotniczej i dla socjalistów. Chodzi o wolność myśli, sumienia i przekonania; o wolność organizowania się w imię idei, o wolność stowarzyszania się i zgromadzania, o wolność propagandy i przygotowania Socjalizmu; o wolność jednostki i ochronę jej życia, zdrowia i duszy przed gwałtami rządzących; o kontrolę nad mieniem obywateli, które państwo na mocy ustaw nam odbiera; o wglądnięcie i wpływ odpowiedni na decyzje władz rządowych, które o naszym losie i o przyszłości naszej rozstrzygają; o odpowiedzialność organów władzy za gwałty i nadużycia, o karę w obronie dobra i praw obywateli. To wszystko mieści się w dążeniu do wolności politycznej, a to wszystko przekreśla i przekreślała dyktatura... w Italji, czy w Hiszpanji.

I dlatego dla klasy robotniczej, dla socjalizmu naczelnym nakazem naszej epoki jest walka przeciw dyktaturze. Ona to po wojnie światowej stała się najgroźniejszym wałem ochronnym wielkiego kapitału, który pod swoimi stopami tratuje bezlitośnie całe społeczeństwa.

Sygnał alarmu dźwięczy także w ostatniej mowie HERRIOTA, wygłoszonej we francuskiej Izbie przed jego upadkiem.

> GDY WSZĘDZIE SIĘ ROZSZERZA SYSTEM DYKTATORSKI, GDY NIE WOLNO LEKCEWAŻYĆ NAJBLIŻSZYCH EWENTUALNOŚCI, GDY SIĘ NIE JEST PEWNYM TEGO, CO NASTĄPI W RAZIE ZNIKNIĘCIA TEJ LUB OWEJ GŁOWY PAŃSTWA, GDY MOŻLIWYM JEST POWRÓT RZĄDÓW PRZEDWOJENNYCH, WY CHCECIE DLA 480 MILJONÓW FRANKÓW ZŁAMAĆ SOJUSZ WOLNYCH KRAJÓW PRZECIW DYKTATUROM?“

Tak wołał posiadający jeszcze mimo ustąpienia z Rządu ucho i serce Francji ceniony w całym świecie wódz radykałów francuskich do parlamentu, który wzbraniał się zapłacić powyższą sumę Stanom Zjednoczonym. Nietylko w imię honoru podpisu Francji, lecz W IMIĘ WOLNOŚCI zaklinał swój kraj, by nie rozrywał JEDNOLITEGO FRONTU PRZECIW DYKTATUROM. Tworzy się więc front PRZECIW BOHATEROM NIEWOLI: to nas otuchą napełnia. Wzmocnienie tego frontu leży w najżywotniejszym interesie klasy robotniczej.

ZYGMUNT ŻUŁAWSKI.

Interes państwowy

„... Szli i krzyczeli jeszcze: Ojczyzna,
Ojczyzna,
Aż Bóg z Mojżeszowego ukazał się
krzaka.
I przeraził je wszystkie zapytaniem:
jaka?

W genjalny sposób przeczuł Słowacki tych wszystkich, którzy, niepomni treści wyrazu „OJCZYZNA“, mają go ciągle na ustach dla pokrycia swoich własnych małych interesów, swego egoizmu, swoich walk i małości.

I dziś, niestety, roi się kraj od tego rodzaju krzykaczy. Słowo „OJCZYZNA“ zastąpiono słowem „PAŃSTWO“. „Wszystko dla Państwa“; wszystko podporządkować „interesom Państwa“.

Więc, w imię tego „interesu państwowego“, masy bezrobotnych mają zadowolić się obciętemi zasiłkami i spokojnie patrzeć na nędzę i głód swych rodzin? „Dla Państwa“ robotnicy winni zgodzić się na obniżenie swoich niskich płac? Nie co innego — lecz „interes państwowy“ wymagać miał od górników obniżki ich zarobków i umożliwienia w ten sposób większych zysków kapitału? „Interes Państwa“ każe pogarszać nędzne warunki życia szerokim rzeszom pracowników państwowych: kolejarzy i poczciarzy? W „interesie Państwa“ należy tępić i ograniczać wolność słowa, wolność koalicji obywateli; tylko ze względu na niego muszą ukazywać się wielkie białe plamy w dziennikach, a więzienia zapełniać się tymi, którzy nie chcą godzić się dobrowolnie na nędzę i głód? Tylko ze względu na niego trzeba było dokonać tych wszystkich rzeczy, o których pisać nie możemy, poczynając od Brześcia...

Niestety, dziś nie ukaże się Bóg w krzaku ognistym, by tych którzy szermują słowami: „Państwo“ i „interes państwowy“ przerazić zapytaniem: JAKI interes państwowy?

Czy istotnie Polska, PAŃSTWO POLSKIE — dla swojego istnienia potrzebuje ucisku i gwałtu; potrzebuje nędzy mas, głodu i poniewierki jednych, przy nadmiernym zbytku innych? NIE — I STO RAZY NIE! To nie leży w interesie Państwa. Dzisiejsze państwo nowoczesne NIE MA ŻADNYCH INTERESÓW, ODERWANYCH OD INTERESÓW SWYCH OBYWATELI. W interesie Państwa leży tylko to, co jest zgodne z potrzebami większości społeczeństwa. Zadaniem nowoczesnego Państwa jest zapewnić wszystkim obywatelom: wolność, bezpieczeństwo i dobrobyt. I nie będzie reprezentantem interesów państwa ten, kto w jakikolwiek sposób zechce deptać i lekceważyć interes większości Narodu.

To też dzisiaj najbardziej państwowym czynnikiem są nie ci, którzy krzyczą: „państwo“; którzy swoim własnym małym interesom sprawowania władzy, czy zapewnienia sobie dobrobytu poświęcić chcą interes ogółu. Rzecznikiem dobra państwowego staje się klasa robotnicza, która walczy o szczęście i wolność dla wszystkich; która INTERES PAŃSTWA utożsamia z INTERESEM LUDU — i rozumie, że niema szczęśliwego, wielkiego i wolnego państwa — przy nieszczęśliwym, gnębionym, niewolniczym narodzie.

Przestarzałe pojęcie o państwie trzeba ZMIENIĆ — i tak, jak padło pojęcie „interesu państwowego“, reprezentowanego przez monarchę i jego interesy, tak paść musi pojęcie państwa, z którego interesem utożsamia się jego administrację.

Na barkach klasy robotniczej spoczęło dziś to wielkie zadanie, by realizować w praktyce pojęcie tego nowego państwa, którego WIELKOŚĆ polegać będzie na wolności i szczęściu jego obywateli. Mogą nam rzucać w oczy, że jesteśmy czynnikiem „antypaństwowym“, że prowadzimy walkę „antypaństwową“;—w naszem przekonaniu, JESTEMY NAJBARDZIEJ PAŃSTWOWYMI SZERMIERZAMI PRAWDZIWEGO POJĘCIA O PAŃSTWIE.

Niezwykły sukces gilz polskich w Turcji

Niedawno Państwowy Monopol Tytoniowy w Turcji zwrócił się do wynalazcy Tytoniówek w sprawie nabywania ich dla swoich wyrobów. Jak wiadomo, Tytoniówki, wyrabiane są z włóknami liści tytoniowych i w ten sposób niezwykle uszlachetniają smak papierosów, zwłaszcza że obecnie, jako surowca używa się do ich wyrobu najszlachetniejszych gatunków tytoniu. Zainteresowanie Turcji tym polskim wynalazkiem jest bardzo znamienne, gdyż Turcja uchodzi powszechnie za klasyczny kraj palaczy. (x).

Czterdzieści lat P. P. S.

„Dziś idą z nami brat i syn, a jutro ruszą się miljony“...

JAN KWAPIŃSKI.

Organizacja Bojowa

...Wyszedłeś w najciemniejszą, jesienną noc, gdy huczał wicher i bił deszcz, a my wszyscy, dwudziestomiljonowy naród, spaliśmy w swych sypialniach, pokojach, izbach, poddaszach i norach podziemnych snem niewolników. Wyszedłeś, jak przemytnik, obnażony do pasa. Na plecach dźwigałeś składowe części drukarni. Byłeś obładowany pismami, zwiastującemi wyzwolenie ciał i duchów. W lewej ręce trzymałeś żerdź, którą w ciemności szukałeś obieszczyka, strzegącego granic ziemi, w prawej niosłeś rewolwer gotowy do strzału.

Stąpiwszy na ziemię rodzoną, poszedłeś za jękiem ludzkim, było ci drogowskazem stękanie pracującego człowieka. Ci, o których nie wiedziała Ojczyzna, ci, których trudem pasł się świat, znalezieni zostali przez ciebie, podźwignięci, wezwani i złączeni w towarzyski obóz bojowników o wolność...

(„Sen o Szpadzie“ — St. Żeromski).

Wielki pisarz krwią swojego serca pisał wówczas, gdy na ziemiach naszych rozpostarły się rządy najezdnicze, deprawując wszystko, co jest naj droższe dla ludu pracującego. W tych to czasach zmagania się P. P. S. z przemożnym wrogiem, uzbrojonym od stóp do głów w narzędzia śmierci, — P. P. S., chcąc niedopuścić carskich siepaczy do dziesiątkowania szeregów partyjnych, na skutek uchwały VIII Kongresu, postanowiła stworzyć przy Centralnym Komitecie Robotniczym Partji WYDZIAŁ BOJOWY, zadaniem którego miało być utworzenie siły odporu. Drugiem zadaniem Wydziału było przygotowywać kadry oficerów rewolucyjnej armji, którzy mieli iść w szeregi robotnicze, tworząc na regulaminie oparte kadry bojowe do walki z caratem. WYDZIAŁ BOJOWY opracował regulamin ORGANIZACJI BOJOWEJ P. P. S., który został zatwierdzony przez władze Partji. Pisząc ten artykuł, nie mogę bez wzruszenia patrzeć na ten regulamin, który spajał szeregi bojowców w kadry zdyscyplinowane, ofiarne i gotowe każdej chwili do poświęceń dla sprawy wolności i sprawiedliwości społecznej. § 1 głosił: „Celem O. B. jest: a) wykonywanie różnego rodzaju aktów rewolucyjnych, których wymaga taktyka rewolucyjna P. P. S. b) kierowanie przygotowaniami technicznemi do przyszłej walki zbrojnej. § 2: Członkiem O. B. może być każdy z członków P. P. S., o ile uzna za obowiązujący dla siebie niniejszy regulamin i został do O. B. przyjęty przez Wydział Bojowy, lub jego pełnomocników. § 3, nakreślał obowiązki członków O. B., głosił on: „Oprócz obowiązków ogólnych, JAKO CZŁONKA P. P. S. członek O. B. zobowiązuje się do: a) ścisłej konspiracji w sprawach bojowych, jak nazewnątrz, tak i wewnątrz, b) posłuszeństwa dla władz bojowych, we wszystkich czynnościach, związanych z celami O. B., c) pomocy wzajemnej, wypływającej z braterskiego, szczerego stosunku między sobą, d) skrupulatnej akuratności w wypełnianiu chociażby najdrobniejszych czynności bojowych. § 4. „Każdy z członków O. B. ma prawo w każdej chwili, z wyjątkiem podczas akcji, zakomunikować Wydziałowi lub jego pełnomocnikowi o swojem postanowieniu wystąpienia ze składu O. B., przyczem po zdaniu odpowiedniego sprawozdania, oraz majątku partyjnego, będącego w jego rozporządzeniu — Wydziałowi lub jego pełnomocnikowi — może się uważać za zwolnionego z przyjętych zobowiązań wobec O. B.“. § 5. „Konspiracja w stosunku do wszystkich spraw bojowych obowiązuje jednak każdego z członków O. B. i po wystąpieniu jego ze składu organizacji“. § 6. „Każdy z członków O. B. obowiązany jest należeć do odpowiedniej organizacji ogólno - partyjnej; zwolnić go z tego obowiązku może jedynie rozkaz lub zezwolenie Wydziału czy jego pełnomocników“. Na uwagę zasługuje § 16 Regulaminu O. B., który brzmi: „Uchwały konferencji Organizacji Bojowej, których Wydział nie zaaprobuje, sa jednak przedstawione Radzie Partyjnej, konferencja zaś wybiera jednego z towarzyszy dla obrony danej uchwały czy rezolucji przed Radą.

Przytoczyliśmy wyjątki z regulaminu Organizacji Bojowej dla utrwalenia w pamięci młodszych towarzyszy przepisów ówczesnych o prawach i obowiązkach członków Organizacji Bojowej.

Jak widzimy z tego regulaminu, teror polityczny był niejako podstawą operacyjną Organizacji Bojowej. W latach 1906 i 1907 Organizacja Bojowa była groźną dla rządu carskiego, który miotał się, jak opętany, sypiąc wyrokami śmierci na tych, którzy należeli do Organizacji Bojowej. Akty terorystyczne podnosiły nastrój mas, nie mówiąc o tem, że Organizacja Bojowa szkoliła duże zastępy robotników, którzy później odgrywali znaczną rolę w tworzeniu Legjonów. Nie naszą jest winą, że b. bojowcy, a dziś dygnitarze państwowi, zapomnieli o regulaminie dawnej Organizacji Bojowej i o obowiązkach, jakie na nich nakładał regulamin. Cokolwiekby się nie mówiło o Organizacji Bojowej, jedno jest pewnem, że ludzie, wstępując do Organizacji Bojowej, nie żądali dla siebie samych niczego, a często bardzo zawisali na szubienicy. Jedynem ich marzeniem było, gdy zerwali się ze stryka katowi carskiemu, doczekać wolnej i niepodległej Polski. Ogromna większość bojowców — to byli socjaliści prawdziwi, którzy walkę o wolność Ojczyzny utożsamiali z walką o wyzwolenie społeczne ludu pracującego. Jedną z tych wybitnych postaci jest obecny prezes Centralnego Komitetu Wykonawczego P. P. S., tow. T. ARCISZEWSKI.

Od czasu, gdy weszliśmy w wir walki z żandarmem Europy do chwili bieżącej upłynęło dużo czasu. Ten szmat życia zgotował dużo zmian. Jedno jest i pozostało bez zmiany, a mianowicie: P. P. S., gdy przeprowadziła swój program niezależności politycznej kraju, przystępuje do walki o swój zasadniczy cel, t. j. o WYZWOLENIE SPOŁECZNE. Prowadząc tę walkę Partja boryka się z trudnościami, trudności te członkowie Partji z męstwem pokonywują — a nie jest to tak łatwe, boć przecież wszyscy wiemy, ile spada prześladowań na tych, którzy pozostali wierni ideałom socjalistycznym. Byli bojowcy w Niepodległej Polsce chcą mieć prawo do życia i do propagowania swoich ideałów. Dawni towarzysze broni bardzo często prześladują ich za to, że nie chcą złamać przyrzeczeń, składanych ideałom socjalistycznym na wstępie swojej działalności politycznej. Przyszły historyk będzie miał wdzięczne pole do studjów nad sprawą stosunku „sanacji“ do tych, którzy wierni zostali Polskiej Partji Socjalistycznej.

Czterdziestoletnia chlubna działalność Partji jest wymownem świadectwem jej żywotności. Okres dziejowy, przeżywany obecnie, jest jednym z najciekawszych momentów w życiu narodów. W oczach naszych łamie się ustrój kapitalistyczny, zbudowany przy pomocy gwałtów i prześladowania. Ustrój ten nie jest w stanie spełniać funkcji, jakie na siebie ongiś wziął. Na zmianę tego ustroju przyjdzie ustrój, w który my wierzymy i któremu hołdujemy, i na nic się nie zdadzą prześladowania, odmawiania praw nam — wierzącym w zbiorowy wysiłek ludu i nie pomogą żadne sztuczne środki, przy pomocy których niszczy się sumienia ludzkie — nie dla ideałów, a dla utrzymania się przy władzy. Idziemy w świat razem z naszą Partją, ufni w naszą słuszną sprawę. Wiara nasza, że zwycięstwo będzie nasze jest tak samo wielka obecnie, jak była wówczas, gdy na ziemi naszej rozjeżdżali i paradowali kozacy carscy.

W 40-tą rocznicę naszej Partji składamy hołd poległym za sprawę wolności i wyzwolenia społecznego, a rodzinom ich posyłamy słowa zachęty do wytrwania w walce razem z naszą Partją, która prowadzi lud do wyzwolenia społecznego.

„Głos Kobiet“

w dwudziestą piątą rocznicę istnienia

Dwadzieścia pięć lat temu, w grudniu r. 1907, ukazał się na Śląsku Cieszyńskim pierwszy zeszyt „GŁOSU KOBIET“ pod redakcją tow. Doroty KŁUSZYŃSKIEJ, — pierwszy zeszyt pisma, które stwierdzało przez sam fakt swego istnienia, że Socjalizm polski bierze na siebie odpowiedzialność za losy SPRAWY KOBIECEJ w Polsce, i że SPRAWA KOBIECA nie będzie rozwiązana inaczej, niż w łączności najściślejszej z CAŁĄ walką socjalistyczną.

Minęło dwadzieścia pięć lat... Dzisiaj socjalistyczny ruch kobiecy jest już i w Polsce, i gdzieindziej RUCHEM MASOWYM. Jego postulaty, żądania, hasła są częścią składową naszej pracy ogólnej. Z tem większą dumą witamy jubileusz „GŁOSU KOBIET“, z tem większą pewnością siebie oświadczamy, że sprawy WYZWOLENIA KOBIET nikt nie oddzieli od sprawy SOCJALIZMU, i — tak samo — nikt nie oddzieli sprawy SOCJALIZMU od sprawy rozwiązania KWESTJI KOBIECEJ wraz ze wszelkiemi jej zagadnieniami, decydującemi o kulturze Ludzkości.

DOROTA KŁUSZYŃSKA.

Między jubilatami

P. P. S. obchodzi jubileusz *czterdziestolecia swojej pracy*. Przez cztery dziesiątki lat nieci wśród proletarjatu polskiego świadomość znaczenia jego siły, godności i honoru.

Z nizin najniższych wydobywa wartości pierwszorzędnego kalibru, mobilizuje szeregi do czynnego życia na arenie politycznej, gospodarczej czy kulturalnej.

Przed czterdziestu laty rozpoczęła się wielka brzemienna w konsekwencje praca *zespolenia braci od pługa i młota, rodzielonych kordonami.*

Socjaliści zabrali głos, narzucili zagranicznej opinji publicznej nowe ustosunkowanie się do sprawy polskiej. Pierwsi ambasadorowie polscy zasiedli w Międzynarodówce socjalistycznej, jako przedstawiciele całego polskiego proletarjatu.

Socjaliści mogą o sobie powiedzieć *bez przesady*, że kładli podwaliny niepodległości i wierzyli niezachwianie w zwycięstwo w czasie kiedy, zdawało sę, żadnej realnej podstawy nie było do obalenia potęg, które rządziły na ziemiach polskich. Różnemi drogami szły ataki na stare formy życia politycznego, czy gospodarczego. Stwarzano organizacje zawodowe, polityczne, oświatowe w tych zaborach, gdzie warunki na to pozwalały ,czy też dokonywano pracy w podziemiach, jak w zaborze rosyjskim Jednak jednym językiem przemawiano do chłopa i robotnika, ucząc go, że *Socjalizm przyniesie wyzwolenie.*

Ciemno i głucho było w owym czasie na ziemiach polskich, bo oprócz zaborców, gnębili lud pracujący szlachta i dochodzący do głosu kapitał przemysłowy.

Wyzysk najnikczemniejszy niszczył rzesze pracownicze. Na widowni życia gospodarczego spotykamy coraz liczniejsze zastępy *kobiet*, wyrwanych z życia domowego.

Najmniej uświadomione, bez wymagań, dziękujące Bogu za najlichszy zarobek, zapełniły sale fabryczne, kopalnie, warsztaty.

Żadne ustawy nie chroniły ich przed nadmierną pracą, najniższą płacą i brutalnością pracodawców.

Socjalizm stanął w obronie kobiet, rozumiejąc, że walka z wyzyskiem nie może obejść się bez czynnego udziału *kobiet*, ofiar tego wyzysku.

Rewelacyjna książka *Bebla* p. t. *„Kobieta i Socjalizm“* była sygnałem do mobilizowania kobiet w szeregach.

We wszystkich krajach, gdzie powstały organizacje, jawen czy tajne, równocześnie prawie zaczęto wydawać pisma socjalistyczne, głoszące nową prawdę. Ogromna ofiarność towarzyszyła tym poczynaniom, to też uświadomienie obejmowało coraz szersze rzesze, a socjaliści zajęli czołowe stanowiska i ich głosu nie mogły zagłuszyć ani narodowe, ani też klerykalne krzyki.

Zdawano sobie sprawę w całym obozie socjalistycznym, że i do kobiet należy trafiał *drukowanem słowem*, skoro stały się tak ważnym czynnikiem na rynku pracy.

Już przed 40 laty w Austrji zaczęło wychodzić pierwsze pismo socjalistyczne dla kobiet *„Arbeiterinnen-Zeitung“ (Gazeta dla Robotnic)* pod redakcją Adelajdy *Dworzak-Popp.*

Pismo zdobyło sobie uznanie i posłuch, rozpatrując ważne zagadnienia praw politycznych dla kobiet, warunków pracy, sprawę szkolnictwa i t. d.

Na ziemiach polskich praca kobiet w organizacjach sięga ich początkowego okresu. Uczestniczyły w najofiarniejszych walkach z caratem, pokutowały w katorgach, więzieniach, na Syberji za przynależność do P. P. S.

Organizacja w znaczeniu zachodnio - europejskiem powstała dopiero w zaborze austrjackim.

Na Śląsku Cieszyńskim przed trzydziestu laty, w roku 1902 *organizacja kobiet rozpoczyna swoją działalność.* Powstają *wydziały kobiece*, jako odrębne jednostki organizacyjne, obejmują Śląsk, Pogranicze Ostrowskie, przenoszą działalność na teren dawnej Galicji.

Po kilku latach usilnej pracy sprawa pisma dla kobiet stała się koniecznością. W roku 1907 w grudniu wyszedł pierwszy numer okazowy *„GŁOSU KOBIET“*, jako dodatek do *„Robotnika Polskiego“*.

Należą się słowa uznania tow. *Tadeuszowi Regerowi* za zrozumienie i poparcie dla sprawy, która przed 30 laty nie miała jeszcze praw obywatelskich.

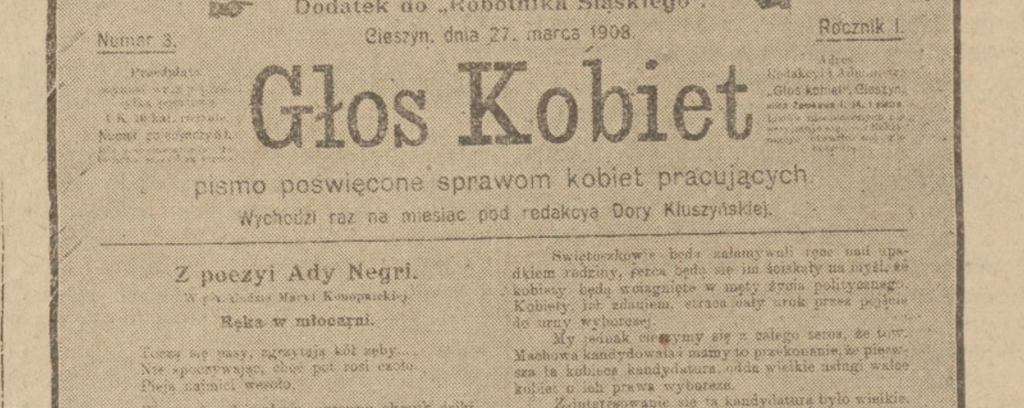
„GŁOS KOBIET“ znalazł się w szeregu jubilatów P. P. S., wprawdzie najmłodszy, nie mniej dumny, że spełnił swoje zadanie.

„GŁOS KOBIET“ był łącznikiem dla organizacji, budził ducha walki, podnosił samopoczucie, wychowywał zastępy kobiet i mężczyzn.

Kobieta niewolnica przeobraziła się pod odżywczemi wpływami nauki o socjalizmie w uczestniczkę walk o nowy ustrój.

Przez *„GŁOS KOBIET“* socjalstki polskie stanęły w jednym szeregu z organizacjami zagranicznemi. W niepodległej Polsce zjednoczone organizacje kobiece podjęły dalszą pracę.

„GŁOS KOBIET“ przeniesiony do Warszawy walczy razem z całą organizacją P. P. S. o władzę dla klasy robotniczej, o nowy porządek społeczny, o *Socjalizm*. Chociaż przypadło nam w udziale rozegrać walkę ze starym światem w najcięższych warunkach, w roku jubileuszowym stajemy w szeregu, z wiarą, że krwawy trud i znój przyniesie zwycięstwo.


Dodatek do „Robotnika Śląskiego“.
Numer 3. Cieszyn, dnia 27. marca 1908. Rocznik I.

Głos Kobiet

pismo poświęcone sprawom kobiet pracujących
Wychodzi raz na miesiac pod redakcyą Dory Kluszyńskiej.

Z poezyi Ady Negri.

Ręka w młocarni.

Kobiece kandydatury do Sejmów.

Jak klerykali dbają o lud.

JEDEN Z PIERWSZYCH NUMERÓW „GŁOSU KOBIET“.

Natalja Zarembina

Jak to P.P.S. wychodziła z podziemi?

Listopad r. 1918

Maleńki punkcik o niezmiernej sile przyciągania; drobne siteczko, usiłujące przesiać tłumy; pierwsze wąskie łożysko napływającej fali ludzkiej, która z gigantyczną siłą uderzyła o otwierające się progi **Polskiej Partji Socjalistycznej** — to znany dzisiaj wszystkim lokal warszawski przy ulicy Wareckiej 7 w listopadzie roku 1918. Pierwszy lokal legalny, pierwsze „gospodarstwo" jawne Partji.

Gdy dzisiaj doń wchodzicie, stwierdzacie bez zdziwienia, że znajdujecie się w najzwyklejszej pod sońcem instytucji. Dowiadujecie się, że ten a ten towarzysz, piastujący mniej lub więcej uroczysty tytuł (a jakże — mamy przecież swoich radnych, posłów, przeróżnych prezesów i redaktorów!), w tych a tych godzinach załatwia takie i owakie sprawy. Listy Wasze ponumerowane i posegregowane dzielą losy listów, t. j. spoczywają w specjalnych teczkach, zamiast, jak dawniej, paść ofiarą płomieni, oczyszczających sumienie konspiratora; listy, wysyłane stąd do Was nie odbywają już zawiłej wędrówki w okładce książki czy podszewce płaszcza, tylko poprostu w zwyczajnej torbie listonosza. W ten sposób porusza się dzisiaj maszyna P.P.S., odsłaniając wszystkie swe tryby i kółka. Nie tak: „in illo tempore" było, kochani towarzysze. Przed czternastoma laty przeszliśmy z epoki **romantycznej** w życiu Partji do **realizmu** chwili obecnej.

Pamiętacie **listopad roku 1918.** Zwaliło się wszystko nagle, jak piorun z chmurnego podówczas nieba: zmykające pikelhauby, wychodzący z więzień towarzysze, w ciągu jednej chwili, która się tem od innych, zapadających w nicość, różni, że nosi miano **dziejowej,** wypłynęliśmy z podziemnym głębin na wzburzoną powierzchnię niepodległego bytu. Zamroczeni swą rolą świadków przeobrażania się snów w rzeczywistość spoglądaliśmy radośnie i dumnie na siebie. Ale, pamiętacie, jakiem spojrzeniem ogarnęła wówczas wyłaniającą się z podziemi P.P.S. ulica? Zdumionem i pytającem; ufnem i żądającem drogowskazów.

„Na Wareckiej" ogniskowało się podówczas całe niemal życie Partji: redakcja **„Robotnika"**, wszystkie biura dzielnicowe, podmiejskie, zamiejskie, pierwsze komórki związków zawodowych; **„Warecka"** była klubem towarzyskim, domem noclegowym, przechowalnią rzeczy, kasą zapomogową, ale nadewszystko „okienkiem informacyjnem" dla całej Polski, dającem wskazówki, co i jak teraz czynić. Od rana do wieczora przepływała przez poczekalnię tej nowej „fabryki", co to dopiero z warsztatu podziemnego wyrosła, niespokojna fala ludzi, zgłaszających się na członków Partji, wraz z nią zaś przedostawała się zwykła gawiedź uliczna, nieodstępny świadek wszelkich wypadków, cóż dopiero tak doniosłych, jak „wybuch Niepodległości"?

Przybywali zdaleka i zbliska, z miast i wsi ludzie, patrzący na P.P.S. jak na objawienie, gotowi oddać wszystkie siły Partji, prosząc jedynie o wskazówki, o poparcie moralne. Te dni listopadowe i grudniowe roku 1918 były chwilami podniosłych uniesień, mocnych i przejrzystych decyzyj, budujących i przedzierzgających się w czyn planów.

Każda uroczystość dnia odświętnego ma jednak swe zakątki codzienności; każda rzecz wielka kryje w swem obliczu rysy humorystyczne. Majestat historji zasnuwa później cieniem tę figlarność dziejów. Ale mechanizm osobistych wspomnień jest tak pierwotny, że odsłania mimowoli te drobne muszki, pełzające po monumentalnym pomniku historycznym i tak przekorny, że wpatruje się w ich ruch, pomijając na chwilę samego kolosa.

A więc kaprys pamięci sprawia, że wspominam dzisiaj tylko „muszki"...

Wraz z nowymi rycerzami P.P..S zwracały się do Partji i żądały jej interwencji odłamki ulicy, zbakierowani inteligenci, wreszcie poprostu kiepscy warjaci, szukający niewiadomo czego, dlaczego zaś właśnie w P.P.S.? — bo taki się rumor i zgiełk koło jej jawnych narodzin uczynił, że nie było wyższej ponad nią instancji.

W tej powodzi różnorodnych interesantów miałam się sama orjentować, siedząc właśnie w lokalu „na Wareckiej" i segregując przybywających na zasadzie... chyba intuicji. Spełniałam wówczas rolę sekretarki C.K.R., ale właściwie działalność moja sprowadzała się początkowo głównie do czynności wielkiego „sita" ludzkiego. Przez moją więc lustrację przechodził każdy, kto życzył sobie odwiedzić gościnne progi.

Z towarzyszami, wracającymi z Rosji czy z kandydatami na nowych współwyznawców, człek łatwo sobie radził. Kilka słów rozmowy wystarczało do postawienia djagnozy: „A, to wy jesteście ten Orłowiak — walcie wprost do C.K.R.". Lub też: „Przyjedzie do was towarzysz, zawiążecie organizację miejscową; wracajcie i zwołajcie dla niego wiec".

O tej kategorji „klijentów" nie mam wszakże zamiaru mówić, chociaż było ich na szczęście najwięcej; wędrowali tłumnie na **„Warecką"**, domagając się mówców, bibuły, omawiając projekty doraźnych umów rolnych (moja skromna osoba musiała niejednokrotnie swym autorytetem ustalać ile korcy zboża czy prętów gruntu wystawić należy w żądaniu). Przypomnieć chcę innych, tych przypadkowych gości, którzy podnosili wprawdzie urok Partji, jako władczyni ulicy, przez ufne i naiwne odwoływanie się do jej instancji, lecz którzy też— o bogowie! — ile to mi krwi napsuli, a czasu namarnowali! Siedzę naprzykład nad jakimś pilnym listem, świdrowana niecierpliwym wzrokiem jakiegoś towarzysza z zapadłej wioski, który do północy bodaj będzie siedział, aż mu dwóch „fajnych gadaczy" na wiec wynajdę; inny znowuż o napisanie odezwy, żeby tam góry, mury — dzisiaj jeszcze — prosi, — aż tu zjawia się nobliwa postać siwego pana i melduje w „bardzo pilnym interesie".

„Jestem wynalazcą"!

„Proszę, o cóż chodzi?"

Siada, wyciąga z kieszeni grube zeszycisko i zaczyna wykład. Mówi godzinę, drugą (pamięć mię nie myli), zaczyna mi się w głowie mącić, a sens wręcz dziki wysnuwa się z jego słów pod postacią niesamowitego powiązania przesłanek: jakieś cudowne awionetki, rozkwit rolnictwa, powszechne nauczanie. Zwinął papierzyska i klaruje na nowo: gdy zbuduje tę swą cudowną maszynę (raczej lampę Aladyna z czarodziejskiej bajki) wszystkie żołądki w Polsce się napełnią, a głowy oświecą.

„O cóż więc panu chodzi?" — zapytuję.

„O subsydjum Rządu Ludowego" — brzmi godna odpowiedź genjusza.

Odpowiadam w sposób niemniej godny:

„Nic w tej sprawie uczynić nie mogę. Niech pan zaczeka, aż zbierze się Sejm Ustawodawczy".

Starszy pan wyszedł z obrażoną miną, ale rady mej snać usłuchał, gdyż znały go później wszystkie kluby sejmowe, toljał jego zaś długo jeszcze budził postrach wśród „suwerenów".

A oto „referat" innego, mniej dystyngowanego jegomościa, nie odczytywany zresztą, lecz mówiony z wielką siłą przekonywującą — w chwilach bardziej interesujących — szeptem:

„Moja żona, uważa pani, no niby nie żona, ale tak, jak żona, sprowadziła sobie lokatora, niech go jasny... Sprowadził się, a jakże, z gratami, jak do własnego domu, taki świński gach, bo uważa pani, mamy jeden pokój... Więc chciałem zapytać, czyby Partja nie mogła użyczyć mi tak ze dwóch... żeby tę cholerę z gratami razem wyrzucić"...

Otwieram szeroko oczy, nic nie rozumiem. Oryginalny interesant tłumaczy mi sprawę dokładniej:

„Jabym dobrze zapłacił, dajcie mi państwo ze dwóch, no trzech bojowców, będą mieli roboty na małą godzinkę".

Żadne perswazje z mej strony nie pomagały: do jutra najdalej musi mieć paru bojowców, przyszedł ich wynająć od Partji i dobrze za nich zapłaci.

Na zasadzie mej statystyki wspomnieniowej mogę uystalić, że spraw najrozmaiszych rozwodowych, mieszkaniowych i innych, dotyczących partji w tym samym stopniu, co koafiura cesarza chińskiego, wytaczano przed trybunał P. P. S. po kilka na tydzień.

W szybkim tempie jednak nauczyłam się „przewąchiwać", co uwieńczy długą przemowę mych rozmówców. Jakkolwiek historje ich zaczynały się przeważnie od potopu, przerywałam gorące wywody zapytaniem: czy Partja jest sądem? czy Partja jest magistratem? hotelem? towarzystwem dobroczynności?

O tak szerokich kompetencjach, jakie mi darzyli Partję owi „interesanci" nie marzyła ona nigdy.

Zjawiali się też niemi klijenci. Przychodzili poprostu ogrzać się w ciepłym lokalu, którego drzwi tak gościnnie otwarte dla każdego. Tłumaczyli się: „Czekam na tamtego", „Gazetkę waszą chciałbym przeczytać" — i sterczeli wytrwale w ciepłym kącie, nie mącąc nikomu wody i drzemiąc cichutko pod ścianą.

Wielu snobów inteligenckich pociągała popularność Partji. Przybierali na się rolę filantropów, ofiarowując rzekomo na rzecz Partji nieomal wszystkie swe dobra doczesne. Na tem miejscu uczcić muszę odpowiednio pamięć pewnej damy — wielkiej jałmużniczki partyjnej. Zajmowała się... handlem mieszkaniami. Sympatja jej dla Partji miała główne źródło w tem, że nosiła takie samo nazwisko, jak jeden z przywódców Partji. Okoliczność tę wysuwała na każdym kroku. Proponowała mieszkanie przedewszystkiem swemu współimiennikowi, innym towarzyszom, nawet ich ciotkom. Dama była mocno egzaltowana, zapóźno, niestety, przekonałam się, że brakowało jej poprostu piątej klepki. Zawracała głowę w ciągu niezliczonych godzin, dni i miesięcy, warkot jej słów doprowadzał otoczenie do zupełnego zmącenia myśli, w rezultacie zaś suma jej ofiarności sprowadziła się wreszcie do wypożyczenia wyświechtanego palta któremuś towarzyszowi, jadącemu na oranie dziewiczej gleby do jakiegoś punktu, nieznanego jeszcze podówczas w geografji partyjnej.

I bynajmniej nie w wyniku tej „filantropii" odwiedzała wówczas lokal **„przy ul. Wareckiej"** pewno kategorja osobników, przychodzących po pieniądze, nie za coś, lub na coś, lecz poprostu po datki w przyzwoitej formie dane. Ileż to razy zmykałam do przyległego pokoju, widząc zdaleka zbliżającą się postać pewnej piekielnej nudy, która zanim wyrzekła wreszcie sakramentalne „dajcie", musiała opowiedzieć cały swój życiorys z uwzględnieniem wszystkich genealogicznych danych i wynurzyć się ze wszystkich swych pragnień na przyszłość.

Założyliśmy nawet specjalny fundusz, z którego czerpaliśmy w podobnych wypadkach. Nazywała się ta akcja F. D. L. N. R. S. Ł. co miało znaczyć „Fundusz dla ludzi nieumiejących rozpychać się łokciami", ale Bóg mi świadkiem, że językami operowali niektórzy zato znakomicie.

— — — — — — — —

A potem? Potem zjawiły się **„Księga Interesantów"**, **„Księga Kasowa"**, numeratory i maszyny do pisania, urzędować zaczęłam w pokoju, zaopatrzonym na drzwiach w tabliczkę, zapanowała liczba, uczynił się ład. Sprawy rozwodowe kierują ludzie już nie „na Warecką", ale do... urzędu konsystorskiego, nikt nie próbuje wynająć w Partji bojowców — w dziejach Partji zaczął się nowy okres „urzędowy", którego obraz możecie zobaczyć w każdej chwili.

Leon Wasilewski

Aljans francuski wobec zjazdu paryskiego

Rząd rosyjski zawsze posiadał licznych agentów zagranicą, a w r. 1883 została nawet utworzona specjalna ekspozytura Departamentu Policji dla śledzenia działalności emigrantów politycznych z państwa rosyjskiego i dla przeciwdziałania jej skutkom. Ekspozytura ta miała rozgałęzione stosunki, a szef Agentury Zagranicznej w Paryżu, RACZKOWSKIJ, cieszył się niemałym wpływem i w kołach urzędowych Francji, sprzymierzonej z Rosją.

Listopadowy zjazd paryski 1892 roku, jakkolwiek zorganizowany z zachowaniem wszelkich względów konspiracji, nie mógł pozostać tajemnicą dla agentów rządu rosyjskiego. Niebawem, już po odbyciu się tego zjazdu, RACZKOWSKIJ donosił Departamentowi Policji, że w kołach emigracyjnych „krążą nieokreślone pogłoski o zamiarach rewolucjonistów polskich w gubernjach kraju Nadwiślańskiego, przyczem znana partja „PROLETARJAT" postanowiła jakoby, za przykładem narodowolców, wszcząć walkę czynną z Rządem". Wkrótce potem Raczkowskij otrzymał wiadomość, że „członkowie powstałego w Paryżu koła „grupy polskich soc." przystąpili do zbierania składek na CELE SPOŁECZNE, zamierzone jakoby przez partję „Proletarjat". Polecił więc „wziąć to koło pod specjalną obserwację". Jak donosi Departamentowi Policji w dniu 13 stycznia 1893 r. „zupełnie przypadkowo" otrzymał informacje, że „niezależnie od owego koła, w Paryżu odbył się zjazd polskich rewolucjonistów, na którym, jak komunikowano, ustalono między innemi zmienić lub uzupełnić istniejący program, stosownie do wymagań czasu".

RACZKOWSKIJ przeprowadził energiczne śledztwo w celu wyjaśnienia tych informacyj, ale śledztwo to „nie dawało przez czas dłuższy żadnych rezultatów". Wreszcie udało mu się dowiedzieć, że „z pośród osób, które brały udział we wspomnianym zjeździe, CZTERY osoby dotychczas zamieszkują w Paryżu, utrzymując stosunki z DĘBSKIM, JODKĄ i MENDELSONEM". Osoby te — „obce zupełnie emigracji" — jak pisze RACZKOWSKIJ — ABRAMOWSKI, Feliks PERL, Stanisław TYLICKI, Stanisław WOJCIECHOWSKI wywołały wyjątkowe zainteresowanie Raczkowskiego. Pisze on: „Ponieważ wyżej wzmiankowanych osób dzięki ich odosobnieniu nie można było poddać obserwacji wewnętrznej), musiałem uciec się do środków najbardziej radykalnych w celu wyjaśnienia ich roli rewolucyjnej i całej ich działalności. Dla dopięcia tego musiałem zwalczyć niesłychane trudności".*

Trudności te nasuwały się ze strony władz francuskich. Premjer RIBOT „odnosił się bardzo wrogo do środków", któreby RACZKOWSKIEMU ułatwiły jego zadanie, wobez czego ten nie mógł liczyć, że uda się dokonać niezbędnych rewizyj. Udało mu się wreszcie „całkowicie przechylić na swą stronę ministra spraw wewnętrznych — pana LOUBET, który oświadczył na Radzie Ministrów, że całą sprawę bierze na swoją odpowiedzialność, nie licząc się z oporem swych kolegów, i upoważnia prefekta do zrobienia rewizji, gdyby nawet miał stracić przez to tekę ministra w razie napaści radykałów w parlamencie".

*) T. j. za pomocą konfidentów, wprowadzonych do rganizacji.

— „W tak wyjątkowych okolicznościach rewizje odbyły się w sobotę 26 grudnia (7-go stycznia) u sześciu upatrzonych zgóry rewolucjonistów przy ;uprzejmej pomocy pana Losé) przystąpiłem tego samego dnia do przeglądania zabranych papierów... Dokładne powiększenie i dokonanie kopji z tych papierów... zajęło pięć dni". Raczkowskij streszcza kwientesencję tego, co wydobył z przejrzanych papierów. Streszcza dość nieinteligentnie, przyczem podaje i szczegóły fantastyczne w rodzaju wiadomości, że „rewolucjoniści polscy mają nadzieję pozyskać w prostytutkach dzielne sojuszniczki".*

Pod koniec swego raportu Raczkowskij pisze: „Wasza Ekscelencja raczy zaopinjować o moralnym i faktycznym znaczeniu rewizji, dokonanych w Paryżu. Ze swej strony ośmielam się tylko dodać, że dzięki tym represjom cała grupa Mendelsonowska poniosła doszczętną klęskę i wątpliwe, czy Jędrzejowski, Wojciechowski, Perl i Abramowski) zdecydują się wrócić do Rosji wobec tego, że zostali sfotografowani w prefekturze, oraz że wśród całej emigracji paryskiej wogóle zapanowała panika i bezgraniczna wściekłość i rozpacz".*

Przewidywania Raczkowskiego spełniły się tylko w drobnej mierze. Rzeczywiście, usłużnie przez policję francuską sfotografowani towarzysze nie mogli bezpośrednio potem wrócić do zaboru rosyjskiego i udali się do Londynu i Szwajcarji. Ale ani „panika", ani „bezgraniczna wściekłość i rozpacz" nie stanęły na przeszkodzie wprowadzeniu w życie uchwał zjazdu parsyskiego.

*) Prefekt policji francuskiej.

*) Wydaleni przez władze z Francji.

LUDWIK ŚLEDZIŃSKI.

Moje pierwsze kroki w Płocku w r. 1905

W początkach grudnia 1905 r. przyjechałem do *Płocka,* jako okręgowiec, by poprowadzić pracę w całym płockim okręgu, do którego należały powiaty: Płocki, Sierpecki, Rypiński i Ciechanowski. Zabrałem z sobą z Warszawy pełną walizę różnych nowych wydawnictw partyjnych. Miałem adres do sióstr - towarzyszek *Kempner* przy ulicy Grodzkiej. Przyjechałem z przystani dorożką, ale sklep — skład apteczny — był już zamknięty, więc z pakunkami poszedłem z sieni na górę, gdzie spotkałem młodego jeszcze żandarma. Ponieważ przyglądałem się numerom mieszkań, żandarm zapytał, kogo szukam; powiedziałem mu jakieś zmyślone nazwisko, na co żandarm odpowiedział, że tu taka pani nie mieszka, a całe te mieszkanie zajmuje rotmistrz żandarmski. Podziękowałem żandarmowi i ruszyłem po schodach z powrotem, klnąc w duszy podanie mi fałszywego adresu. Jednak sklep z frontu był, więc gdy zszedłem już na chodnik, zauważyłem, że zaraz obok jest druga sień.

Wtedy trafiłem już do towarzyszek *Kempner.* Po zarekomendowaniu się pod umówionem hasłem i przywitaniu z obecnemi towarzyszkami, opowiedziałem towarzyszom o mojej przygodzie. Postanowiliśmy następnego dnia odbyć posiedzenie komitetu. Pamiętam towarzyszy, którzy wtedy byli członkami komitetu: *Holewiński* — pseud. „Piast", *Mikołajewski,* majster z „Samopomocy", tow. *Adolf,* kierownik roboty wśród robotników żydowskich i jeszcze towarzysze z miejscowej fabryki metalowej, zdaje się Sarny.

Była to niedziela, pogodny lecz mroźny, piękny dzień grudniowy. Towarzysz „Piast" mieszkał za rogatkami, przy których były koszary i stajnie pułku dragonów. Szedłem boczną drogą i zdaleka usłyszałem dochodzący z budynków koszarowych śpiew niewyraźny, ale dość donośny, „Czerwonego Sztandaru". Przystanąłem, by się przekonać czy się nie przesłyszałem i wytężyłem słuch i wzrok w stronę koszar. Tak, to był śpiew naszej pieśni bojowej. W pewnym momencie zobaczyłem zwoje czerwonego sztandaru. Przyspieszyłem kroku, a za chwilę na skręcie ulicy ukazał się pochód dość licznej grupy z czerwonym sztandarem, kierujący się w moją stronę. Gdy się zrównałem z pochodem, dowiedziałem się, że to rekruci skoszarowani demonstrują swoją nienawiść do caratu, to natychmiast wlazłem na przydrożną kupę kamieni i zacząłem gorąco przemawiać do zrewolucjonizowanych młodych towarzyszy. Podczas mego przemówienia ktoś krzyknął na mnie: „to prowokator — zbić go kamieniami". Natychmiast mocno zaprotestowałem i zaprzeczyłem tym przypuszczeniom Znów ktoś krzyknął, że mnie nie znają w miejscowej organizacji. Na to odpowiedziałem: tak, to prawda, że mnie tutaj nie znają, bo dopiero co przyjechałem, ale zaproponowałem, by poszło ze mną dwuch zaufanych towarzyszy do miejscowych towarzyszy, to się przekonają, że nie jestem prowokatorem, a czynnym rewolucjonistą Na chwilę zrobił się zamęt, a nastrój przeciwko mnie wzmagał się szybko. Broniłem się ostro słowami i dlatego nikt się nie odważył rzucić we mnie kamieniem. Stojąc tak na kamieniach, robiłem rozpaczliwe wysiłki, by nie dopuścić do tego, by mnie pobito. Zauważyłem zdaleka, że idzie tow. *Mikołajewski,* bo on trochę kulał na jedną nogę, a szedł również na zebranie do „Piasta". Korzystając z okazji, powiedziałem do zgromadzonych rewolucjonistów: O, ten pan, co idzie, może zaświadczyć, że jestem uczciwym człowiekiem i czynnym członkiem Partji. Paru młodzieńców zbliżyło się do tow. *Mikołajewskiego,* pytając o moją osobę. Tow. *Mikołajewski* powiedział im, że jestem socjalistą i mogą mi ufać, więc przeprosili mnie za niesłuszne posądzanie i prosili, bym mówił dalej Przemawiałem do tych odważnych młodych towarzyszy gorąco i serdecznie, by pamiętali zawsze, że są synami ludu pracującego, a jako żołnierze, powinni się uważać za żołnierzy rewolucji.

Podczas mego przemówienia zauważyłem, że gorączkowo szykuję się szwadron dragonów, by na nas napaść. Zaraz też zwróciłem się do zgromadzonych, by sztandar zwinęli i demonstrację zakończyli okrzykami: Precz z caratem, precz z carskimi oficerami, precz z najazdem! Niech żyje rewolucja! Niech żyje PPS! Z ogromnem napięciem i serdecznym entuzjazmem były te okrzyki powtórzone przez zrewolucjonizowaną młodzież. Wszyscy zaczęli się rozchodzić, a dragoni z obnażonemi szablami lecieli na nas, jak szaleni, więc myśmy też rzucili się do ucieczki w różne strony. Wraz z innymi uciekłem przez jakiś parkan do ogrodu, a z ogrodu przez sień niedużego domu wydostaliśmy się na inną ulicę. Rekruci wszyscy prawie się rozbiegli, a dragoni bez „jeńców" powrócili do zabudowań koszarowych i stali jakiś czas w pogotowiu.

Publiczność zaczęła się gromadzić w pobliżu koszar i widać było, jak z wielkiem zadowoleniem sobie opowiadano o rewolucyjnej demonstracji rekrutów.

Do tow. „Piasta" już nie poszedłem, a tow. „Piast" przyszedł do miasta i posiedzenie komitetu odbyło się w innem mieszkaniu.

Może śmierci, a w każdym bądź razie silnego pobicia uniknąłem tylko dzięki temu, że wieczorem poprzedniego dnia poznałem się z tow. *Mikołajewskim* na krótkiem posiedzeniu komitetu.

Mieczysław Niedziałkowski

Socjalizm w epoce przełomu

Katastrofa gospodarcza *kapitalizmu* w gruncie rzeczy już nastąpiła; rozpaczliwe próby ocalenia „gasnącego świata" nie dają, jak dotąd, żadnego rezultatu; rozbijają się ustawicznie o takie czy inne przeszkody, o trudności, narastające ze wszystkich stron, o tysiączne problemy polityczne i moralne. Równolegle postępuje naprzód głęboki *kryzys kulturalny* starego ustroju wraz ze wszelkiemi skutkami w dziedzinach myśli, sztuki, obyczajowości, stosunku do życia, odpowiedzialności za własne dzieje. Nadchodzi — z punktu widzenia kapitalistycznego systemu organizacji społeczeństw — legendarny „wielki wieczór bez nowej zorzy". *SOCJALIZM* w tej *EPOCE PRZEŁOMU* nie tylko może, ale *musi* odegrać rolę decydującą. Ktoś ujął kiedyś ową przeczuwaną *konieczność* w formę ładnego dwuwiersza.

„gdy przegramy — to świat zginie z nami,
zwyciężymy — to spełnią się sny"...

MIĘDZYNARODÓWKA ODBUDOWANA

Stworzenie ponowne z gruzów **narzędzia** międzynarodowej polityki socjalistycznej kosztowało po wojnie kolosalnie dużo trudów. **Międzynarodówka Socjalistyczna** powstała na Kongresie w Hamburgu w r. 1923 po przezwyciężeniu przez klasę robotniczą Europy środkowo - zachodniej nastrojów komunizujących i anarchizujących, po przezwyciężeniu resztek psychologji wojennej, wzajemnych nieufności, wzajemnych uraz, wzajemnych gniewów, — powstała, dźwigając na swych barkach ciężki spadek „minionych dni" — dni dobrych i dni bardzo złych.

Lata następne były latami systematycznej **konsolidacji** wspólnego dzieła. Ogromny wysiłek tow. Fryderyka **Adlera**, sekretarza generalnego Międzynarodówki, skierowany ku wzmacnianiu **narzędzia**, ocenimy my wszyscy — od Warszawy i Helsingforsu aż po Waszyngton i Amerykę Południową — dopiero w przyszłości, gdy **narzędzie zacznie działać sprawnie w całej pełni.**

Międzynarodówka potrafiła rozwiązać pomyślnie zagadnienie socjalistycznej współpracy w skali europejskiej. Wykroczyła poza granice Europy i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Ogarnęła Amerykę Południową, Afrykę Południową, Australję, częściowo Chiny i Japonję. Kapitalny problem współczesności — **„bunt wyzwoleńczy ras kolorowych"** — przestał być monopolem nacjonalizmów, wyrosłych na tle rasowym, i polityki azjatyckiej Związku Republik Sowieckich; zahaczyły go tryby rozpędowego koła **Socjalizmu** — zahaczyły i już nie wypuszczą.

Ale według wszelkich danych, jakiemi dziś rozporządzamy, **wielki spór dziejowy** o jutro świata rozstrzygnie się jednak tym razem jeszcze w Europie i w Ameryce Północnej. Tu koncentruje **Socjalizm** lwią dozę swojej pracy i swojej walki. Tu rozwija się jego starcie z **faszyzmem** i z **komunizmem.** Tu zagadnienie **przebudowy ustroju społecznego** stoi przed nami w bliskości bezpośredniej. Dla tego terenu **Międzynarodowa Konferencja Socjalistyczna,** wyznaczona przez Biuro Międzynarodówki na koniec maja lub początek czerwca roku przyszłego w Paryżu, względnie w Pradze, ma ustalić odpowiedzi na dwa pytania tak sformułowane:

1) **metody walki klasy robotniczej o władzę w obecnych warunkach gospodarszych i politycznych;**
2) **droga do jedności klasy robotniczej.**

PLANOWOŚĆ GOSPODARCZA I WOLNOŚĆ POLITYCZNA

Socjalizm ma przeciwko sobie w świecie idei i w świecie praktyki dwie realne siły, pragnące zwekslować historję na inne szlaki — *faszym* i *komunizm.* Ma także przeciwników pośrednich: rozkładające się środowiska liberalno-kapitalistyczne i pełne „wątpliwości" czy „wahań" środowiska inteligiencko - mieszczańskie; i jedne, i drugie usiłują przez snobizm, przez instynktowne wyczucie własnej bezradności i niemocy, przez wyolbrzymianie własnego sceptycyzmu i własnego znużenia wytworzyć złudzenie, jakoby istniała przed narodami jedna tylko alternatywa: *faszyzm,* temperowany mniejszą albo większą sumą „starego" liberalizmu albo... *komunizm* z hegemonją Rosji sowieckiej, z takim samym, jak w *faszyzmie,* przekreśleniem idei *wolności,* tytanicznie zdobywanej w ciągu wieków, jeno na rzecz odmiennej koncepcji społeczno gospodarczej i filozoficznej.

W istocie zaś *komunizm żyje* strzępkami i okruchami *myśli socjalistycznej.*

SPOŁECZNA GOSPODARKA PLANOWA — to założenie społeczno - gospodarczej ideologji *socjalizmu,* jako takiego. Nie zamkniecie jednak nigdy *Socjalizmu* w najobszerniejszych choćby ramach zagadnienia *gospodarczego. Socjalizm* pozostanie równolegle *zagadnieniem kultury.* A z tego stanowiska *wolność człowieka* w granicach *gospodarki planowej,* — wolność jego myśli i twórczości, jego wierzeń religijnych i jego przeżyć osobistych, jego wpływ świadomy na bieg losów kraju, — to wszystko razem wzięte stanowi nieodłączną część składową tej sumy pojęć, haseł, marzeń, potrzeb, którą nazywamy zbiorowym imieniem *socjalizmu.*

Dlatego też myśl socjalistyczna rozwiązuje bez trudu *PROBLEM DEMOKRACJI,* odrzucając wszelkie, mniej lub więcej przypadkowe, nieporozumienia. *Istota* demokracji *politycznej* (demokracje społeczna, gospodarcza, kulturalna należą do odrębnej grupy spraw) polega właściwie na dwuch rzeczach:

1) ustrój prawno-polityczny danego kraju *nie unicestwia* wolności i praw człowieka, t. j. wolności sumienia, słowa, pisma, twórczości naukowej i artystycznej, zgromadzeń, stowarzyszeń i t. p.;

2) o losach danego kraju rozstrzyga w instancji ostatecznej *samo społeczeństwo* a nie wola *grupy rządzącej,* wymuszającej bierny posłuch przemocą fizyczną, terorem, represjami, aresztowaniami, cenzurą.

Socjalizm nie wierzy w możnośc *zmiany ustroju społecznego* w drodze dekretów, narzucanych społeczeństwu siłą; nie wierzy też w potęgę twórczą „myśli w obcęgach", myśli, skrępowanych zarządzeniami, nakazami i zakazami biurokracji państwowej, choćby podległej Rządowi Socjalistycznemu; *Socjalizm* uznaje wolność polityczną i prawo osobiste jednostki, — o tyle, o ile te postulaty są na ziemi wogóle osiągalne — za *wartość* samą przez się, zaliczoną *organicznie* do socjalistycznego poglądu na świat. Bez tych wartości *Socjalizm* przestaje być ideą pełną, całkowitą. *Gospodarka planowa,* oparta o *niewolnictwo mas,* nie jest *Socjalizmem;* świadomy, zorganizowany wysiłek mas, mas „wolnych na duchu", a nie samej tylko biurokracji państwowej, stanowi składnik niezbędny tego, co *Stanisław Brzozowski* określił krótką formułką:

„Socjalizm — to Ludzkość, jako własne swe świadome dzieło".

Możnaby to samo ująć jeszcze inaczej:

„Socjalizm — to planowość gospodarcza bez niewoli, przeciwnie — z włączoną integralnie wolnością polityczną w szerokim znaczeniu wyrazu".

Kautsky powiedział ongiś słusznie, że *wolność* potrzebna jest ludziom nowoczesnym tak samo, jak *chleb.*

METODY I DROGI WALKI

Z **problemem wolności,** jako częścią składową **ideologji doktryny socjalistycznej,** nie trzeba plątać kwestji **metod i sposobów walki praktycznej** w różnych krajach i w różnych okresach historycznych. Otto **Bauer** oświadczył na niedawnym Kongresie Austrjackiej Socjalnej Demokracji, że znajdujemy się w epoce raczej kontrrewolucyjnej, niż rewolucyjnej. Jest to w zasadzie słuszne, chociaż nigdy nie sposób ustalić dokładnie **granicy** między takiemi dwiema epokami. W każdymbądź razie **ruch socjalistyczny** walczy **dopiero** o władzę państwową, ma **jeszcze** przeciwko sobie olbrzymie wrogie potęgi. W ramach i w granicach społeczeństw kapitalistycznych **demokracja polityczna** posiada swoje własne, swoiste znaczenie, już nie jako część składowa przyszłego społeczeństwa socjalistycznego w jego organizacji prawno-państwowej, ale, jako **droga,** prowadząca **najprościej i najłatwiej** do zdobycia władzy, jako suma warunków, umożliwiających skupianie, wychowywanie i uświadamianie **masowego ruchu** robotników, włościan i pracowników umysłowych. Dlatego Socjalizm **broni** demokracji tam, gdzie ona dzisiaj istnieje całkowicie lub chociażby w pewnym stopniu ;dlatego chce ją **zdobyć** tam, gdzie zajęły jej miejsce dyktatury. Nie wynika stąd wszakże ani trochę, by **obronienie** albo **zdobycie demokracji** w społeczeństwie kapitalistycznym rozwiązywało już samo przez się zagadnienia **kryzysu kapitalizmu** i **przebudowy ustroju społecznego.** Ta walka toczy się o otwarcie sobie **wrót na drogę,** która ułatwia dojście do **celu;** najlepiej nawet funkcjonujący system rządów demokratycznych **w ustroju kapitalistycznym** nie jest i nie może być demokracją **naszą,** ale niechby utykający i połowiczny system takich rządów daje tysiąc korzyści w porównaniu do... **faszyzmu.**

Socjalizm europejski znajduje się — pod tym kątem widzenia rzecz biorąc — w sytuacji **podwójnej.**

We Francji, w Wielkiej Brytanji, w Belgji w Skandynawji, w Czechosłowacji, poniekąd w Austrji ruch socjalistyczny **nie został zepchnięty** ze szlaków rozwoju demokratycznego; tam zagadnienie taktyki **politycznej** polega na dążeniu do władzy i obronie demokracji **środkami demokratycznemi,** względnie na **odparciu przemocą** ewentualnych prób zamachu stanu ze strony, naprzykład, hitleryzmu austrjackiego. **Gdzieindziej** dyktatorskie systemy rządów utrwaliły swój byt o tyle, że obalenie ich, że likwidacja **środkami demokratycznemi** — powiedzmy — kartką wyborczą — byłby zadaniem jawnie niewykonalnym. Któż twierdziłby na serio, jakoby socjaliści Italji mogli osiągnąć ster swego kraju za pomocą „wyborów" do „parlamentu" faszystowskiego? czy kampanja wyborcza do Reichstagu złamała klikę wojskową, kierującą dzisiaj Niemcami? Wszelakie kampanje wyborcze czy zgromadzeniowe w krajach dyktatorskich lub pół-dyktatorskich posiadają niewątpliwie — jeżeli wogóle istnieją — znaczenie agitacyjne, organizują i budzą masy, ale **same** nie decydują bodaj nigdy; niekiedy, jak ostatnie pod władzą monarchji wybory samorządowe w Hiszpanji, grają rolę współczynnika, przyśpieszającego **w kombinacji** z innemi czynnikami upadek danego systemu.

Socjalizm ujmuje te wszystkie sprawy całkiem... **praktycznie.** Gdy ktoś mnie trzyma za gardło i wali po głowie — krzyk o „praworządność" niewiele wtedy pomoże. Taktyka socjalistyczna w narodach, objętych falą dyktatorską, nie może być „taktyką" ślamazarnego, kwękającego, łzawego liberalizmu. **Socjalizm** nie chwyta się „czynów rozpaczy"; przyjmuje walkę z **faszyzmem** w różnorakiej postaci na tym froncie, który mu gwarantuje zwycięstwo ostateczne, — na froncie zorganizowanej i świadomej **walki masowej.**

RZĄD ROBOTNICZO-WŁOŚCIAŃSKI

W szeregu artykułów, drukowanych w *„Robotniku"* i w *„Naprzodzie",* oraz w kilku przemówieniach sejmowych rozwijałem tezę, że obóz „sanacyjny wpędził życie polskie na „ślepy tor", że jego „triumfy" z r. 1930 stworzyły nieuniknioną prawie konieczność *głębokiego wstrząsu,* który *oczekuje Polskę* w niedalekiej prawdopodbnie przyszłości. Podobnie — może ostrzej — wygląda położenie w Italji, na Węgrzech, bodaj w Niemczech, w Jugosławji, w Litwie. Kryzys polityczny i moralny *pogłębia* zawsze i wszędzie katastrofę gospodarczą: U nas swoista „polityka" tak zw. sfer gospodarczych skupionych w gruncie rzeczy w kartelach i w Związku Ziemian wpłynęła na wewnętrzny proces rozwojowy społeczeństwa w tym sensie że samo *UTRWALENIE NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI* wymaga już w sposób oczywisty nie żadnego „powrotu" do „dni minionych", ale *skoku naprzód* ale radykalnego skręcenia we właściwą stronę koła sterowego samochodu. który „pędzi wdół po równi pochyłej bez żadnego hamulca".

Rada Naczelna *Polskiej Partji Socjalistycznej, konkretyzując* — że tak powiem — treść naszego dawnego hasła *RZĄDU ROBOTNICZO-WŁOŚCIAŃSKIEGO,* opierała się właśnie na spokojnej, rzeczowej *analizie rzeczywistości* polskiej takiej, jaką ona jest naprawdę.

Gospodarka kapitalistyczna, jak słusznie to sformułowała uchwała majowa *Komisji Centralnej klasowych związków zawodowych,* powzięta wspólnie z *partjami socjalistycznemi* Polski, jest dzisiaj w konflikcie zasadniczym nie tylko z potrzebami proletarjatu, ale tak samo z potrzebmi i dążeniami mas włościańskich, pracowniczych, drobnomieszczańskich. Walka o Socjalizm stała się — objektywnie — walką w imię *przygniatających większości* narodów poszczególnych. W *Polsce* „sanacyjny" system rządzenia zaostrzył wszystko i pogmatwał do granic ostatecznych. Jedyna droga wyjścia *istotnego* — to taka *polityka państwowa,* któraby *świadomie* i *celowo* rozpoczęła wielki trud dziejowy — *przebudowy całego ustroju.* Kierownictwo Państwa musi więc objąć *Rząd Robotniczo-Włościański,* wsparty o zaufanie najszerszych kół ludności, przywracający obywatelowi jego prawa i jego wolności, zdolny do przełamania przywilejów klasowych, kartelowych, ziemiańskich, przystosowujący politykę gospodarczą i finansową Rzeczypospolitej do potrzeb Polski pracującej, a nie do zysków, „gry" i szantażów przeróżnych klik kartelowych, zdolny wreszcie do rozwiązywania sprawy narodowościowej — przez to wszystko razem wzięte utrwalający naprawdę niepodległe istnienie Polski.

Zdajemy sobie, rzecz prosta, sprawę z *ogromu trudności,* które będą wyrastały na tym szlaku dziejowym. Przeżyjemy z pewnością wiele bardzo ciężkich walk; nastąpić jeszcze mogą kilkakrotnie kontr-ataki sił reakcji społecznej, fale znużenia mas, przejściowego wzmacniania oporu ze strony świata kapitalistycznego. Ale *kierunek* naszego wysiłku nakreślony już został bezpowrotnie. Ale realna ocena *konieczności* Rządu Robotniczo-Włościańskiego jest oceną słuszną właśnie dlatego, że nawskroś *realną.* I wyczucie tej konieczności w *masach* poczyniło postępy, wykraczające o wiele poza granice *zorganizowanego* obozu socjalistycznego; słynny wywiad pos. Wincentego *Witosa,* niezależnie od późniejszych jego zastrzeżeń osobistych, był poprostu stwierdzeniem *faktu objektywnego.* Idea jednolitego frontu całego *Świata Pracy* w mieście i na wsi nie tylko *przeciwko „sanacji",* ale i *przeciwko kapitalizmowi* narasta w świadomości mas, jak lawina.

Czy problem *likwidacji „sanacyjnego" systemu rządzenia* traci przez to swoje znaczenie odrębne i pierwszorzędne? Czy wolno go utożsamić z problemem *likwidacji kapitalizmu?* Oczywiście, nie! Myśl socjalistyczna nigdy nie była utopją i demagogją od czasu, gdy marksowska metoda badań włożyła jej do ręki broń *realizmu w teorji i w praktyce. Nowe* ustroje społeczne nie powstają w ciągu kilku miesięcy. Droga *przebudowy* — to droga ciernista i długa. Powtórzę raz jeszcze porównanie poprzednie:

by wyjść na gościniec, trzeba przed tym rozwalić zamknięte wrota.

W tym porównaniu mieści się całe zagadnienie prądów faszystowskich i półfaszystowskich w Europie dzisiejszej.

***

Zbierze się zatem w pierwszych miesiącach roku przyszłego *Międzynarodowa Konferencja Socjalistyczna* w Paryżu lub w Pradze czeskiej. Da odpowiedź na dwa pytania, podstawowe dla *taktyki socjalistycznej* w obecnej sytuacji świata. Sądzę, że możnaby zgóry naszkicować główne punkty odpowiedzi:

1) w krajach demokracji Socjalizm *broni* tej demokracji *środkami demokratycznemi* dopóty, dopóki niemi rozporządza; *na przemoc reaguje przemocą;*

2) w krajach dyktatury i półdyktatury Socjalizm walczy *wszelkiemi środkami,* które zdoła w danych warunkach uruchomić; jest rzeczą jasną, że w takiej Italji, naprz., upadek faszyzmu nie może nastąpić wskutek oddziaływania środków demokratycznych (głosowanie powszechne i t. p.), *ponieważ tych środków tam wogóle niema;* pierwszy Rząd *Azany i Zamorry* w Hiszpanji po ucieczce króla Alfonsa był Rządem *dyktatury rewolucyjnej,* która przywróciła ludowi *wolność polityczną,* to jest *demokrację;*

3) i tu i tam Socjalizm walczy o władzę po to, by rozpocząć dzieło *przebudowy społecznej;* dostosowanie do siebie wzajemne *planów gospodarczych* epoki „przejściowej" stanowi jedno z naczelnych zadań Międzynarodówki Socjalistycznej w stosunku do partyj socjalistycznych poszczególnych narodów;

4) problem *jedności robotniczej* sprowadza się do kwestji *powrotu do Socjalizmu* tych robotników, którzy wybrali *komunizm;* szans *kompromisu ideowego* między Socjalizmem a Komunizmem *nie widzę żadnych;* współdziałanie gospodarcze i polityczne *państw* z rządami całkowicie lub częściowo socjalistycznemi i *państwa* sowieckiego — to zagadnienie zgoła odrębne; potrafimy je prawdopodobnie rozwiązać; ewentualność *kompromisu taktycznego,* naprzykład w Niemczech — to kwestja *taktyki,* zależna przedewszystkiem od „Kominternu".

Jedna rzecz jest pewna: alternatywa — *faszyzm* albo *komunizm* wogóle *nie istnieje* ani w Polsce, ani gdzie indziej. *Realnie* istnieją trzy drogi: *faszyzm* w szerokim znaczeniu wyrazu, czyli *„kapitalizm* pod płaszczem dyktatury", *komunizm* i *SOCJALIZM. Socjalizm* właśnie ofiarowuje światu syntezę *planowości gospodarczej* i *wolności politycznej* — „najdumniejszą myśl proletarjatu". W ten sposób umożliwia — wbrew faszyzmowi i wbrew komunizmowi — przeciwstawienie *myśli wolnej* — „myśli w obcęgach" w ramach *gospodarki planowej* pod egidą rządów, reprezentujących faktycznie *klasy pracujące.*

Jan *Jaurès* napisał swego czasu:

„Kto *nie odczuwa* potrzeby *Wolności,*
ten *nie zrozumie nigdy Socjalizmu".*

MAŁY FELJETON

Zaktualizowane Boże Narodzenie

(Reportaż współczesny).

NOWA GWIAZDA.

JEROZOLIMA, 7.12. Palestyńska Ajencja Telegraficzna (PAT.). komunikuje, że w obserwatorjum astronomicznem na górze Oliwnej dokonano odkrycia nowej gwiazdy pierwszej wielkości, nienotowanej dotychczas na żadnej mapie nieba. Gwiazda wschodzi co wieczór po zachodzie słońca na widnokręgu nad Galileą w gwiazdozbiorze Wozu Dawida.

ZARZĄDZENIA WOJSKOWE.

JEROZOLIMA, 8.12. (PAT.). Odbyło się tu pod przewodnictwem namiestnika Heroda posiedzenie Rady Wojennej, na którem ustalono, że pojawiające się co wieczór na widnokręgu światełko pochodzi od nieprzyjacielskiego samolotu lub balonu, dokonywającego zdjęć topograficznych. Od dwóch dni artylerja przeciwlotnicza ostrzeliwuje świecący punkt, lecz jak dotychczas bezskutecznie. W mieście ogłoszono stan wojenny oraz wprowadzono sądy doraźne.

DEMONSTRACJA FASZYSTOWSKA.

JEROZOLIMA, 10.12. (PAT.). Akademicka młodzież faszystowska, przystrojona w czarne koszule ze swastyką na ramieniu i zielonemi wstążeczkami na piersi, zebrała się przed pałacem Heroda, któremu urządziła spontaniczną manifestację. Powitany burzą oklasków namiestnik Herod przemawiał z balkonu do demonstrantów. Następnie demonstranci udali się pochodem w dzielnice zamieszkałe przez ludność galilejską, gdzie w wielu sklepach wybito szyby, a przechodniów okładano laskami. Galilejczycy interwenjowali u ministra spraw wewnętrznych Poncjusza Piłackiego.

DEMONSTRACJE NA PROWINCJI.

DAMASZEK, 11.12. (PAT.). Rozruchy przeciwko Galilejczykom przeniosły się na prowincję. W Damaszku, Sichem, Jabnie, Nebot i innych miastach wybijano szyby w sklepach galilejskich. Są ranni.

PODRÓŻE KRÓLEWSKIE.

BAGDAD, 12.12. (PAT.). W drodze do Betleem przejeżdżali tędy królowie Kacper i Melchjor. Na dworcu dostojnych gości witali przedstawiciele M. S. Z., władze wojskowe oraz ciało dyplomatyczne. Królowie przeszli przed frontem ustawionej na dworcu kompanji honorowej 199 pułku strzelców mezopotamskich i przyjęli raport od dowódcy kompanji. Orkiestra odegrała hymny narodowe. Po półgodzinnym postoju pociąg ruszył w dalszą drogę.

DLA EKRANU.

HOLLYWOOD, 16.12. (PAT.). Kierownik wytwórni „Upper - Star-Film“ dyr. Bluffer odleciał stąd do Betleem z zamiarem zaangażowania dla swojej wytwórni na 10 lat nowej gwiazdy, która ukazała się w Betleem.

PRZEMYTNICTWO.

TYBERJADA, 18.12. (PAT.). Z Galilei donoszą, że policji tamtejszej udało się wpaść na trop bandy przemytników, którzy bez cła wwozili do Galilei myrrhę i kadzidło. Skarb poniósł ogromne straty.

ROZBUDOWA USTAWODAWSTWA.

JEROZOLIMA, 18.12. (PAT.). Namiestnik Herod podpisał dekret o niewiniątkach.

PODRÓŻ BALTAZARA.

BAGDAD, 19.12. (PAT.) Władze odmówiły wizy królowi Baltazarowi, który wobec tego do Betleem uda się drogą okólną przez Arabję i Egipt.

KONFISKATA.

JEROZOLIMA, 19.12. (PAT.) Komisarjat rządu zniósł konfiskatę książki Baltazara p. t „Mane, Tekel, Fares“.

W DRODZE DO BETLEEM.

KAIRO, 21.12. (PAT.) W drodze do Betleem przejeżdżał tędy król Baltazar. Król jeździ w osobnym przedziale i nie wolno mu z nikim się komunikować.

ODWOŁANIE.

JEROZOLIMA, 23.12. (PAT.) Komisarjat rządu zniósł konfiskatę książki Baltazara p. t. „Mane, Tekel, Fares“, ponieważ, jak się okazało, autorem jej nie jest osławiony król Baltazar, lecz dawno już zmarły król Babylonu Baltazar I.

INCOGNITO.

HELUAN w Egipcie, 30.12. (PAT.). Przybył tutaj incognito młodociany Król Żydowski w towarzystwie Matki - Regentki.

Zmontował
ULTIMUS.

JAN STAŃCZYK.

I nasz Bóg się rodzi...

Wigilja... Choinka... podarki... rozradowane twarze szczęśliwych dzieci ojców. władców fabryk i kopalń, wielkich dygnitarzy o kamiennych sercach, nieczułych na ból i cudzą nędzę, sumieniach, Radują się, że Bóg się narodził, życzą sobie — tylko sobie — szczęścia. A tam po ciemnych izbach i zaułkach miast, gdzie żyją miljony dzieci, ludzi dobrych lecz bezrobotnych, zgorzkniałych nędzą, czołga się wszechwładny głód. Tam niema radosnych twarzy ojców i matek, niema rozradowanych cudami choinki twarzyczek dzieci. Tam nikt sobie nie życzy szczęścia, nikt nikomu nie daje podarunków. Tam panuje tylko rozpacz — kamienna, jak serca kapitalistów — smutek bezrobotnych nędzarzy. Czasem tylko głuchy łoskot uderzenia w stół suchej, głodnej pracy dłoni robotnika, przekleństwo za sobaczą dolę lub ciche westchnienia matki, przerwie cmentarny spokój zimnego świata izb i zaułków, zapomnianych przez ludzi i Boga, nędzarzy. Tu nikt się nie raduje z narodzin Boga. Tu radość, na tle ciemnych, zimnych, cuchnących mieszkań i łachmanów ludzkich byłaby bluznierstwem, byłaby jakąś niesamowitą grozą kontrastu, jak śmiech skazańca pod szubienicą z założonym na szyi sznurem wisielczym.

Nie!... Tu nie narodził się jeszcze BÓG— tu jeszcze niespodzielne panowanie SZATANA. Tu ci, co rządzą i używają życia, zgasili wiarę w narodziny PRAWDZIWEGO Boga. Tu cudna legenda o przyjściu na świat w noc wigilijną Dzieciny Bożej, aby głosić sprawiedliwość ludziom dobrej woli i dobrych ludzkich serc, została zabita brutalną pięścią kapitalistycznego kalkulanta zysków i wyzysku. Tu nawet dzieci przestały być dziećmi. Dziecięce radości są tu, w tych strasznych podziemiach smutku. nieznanem uczuciem. Tu głód dotkliwy, ból zimna ściera z dziecięcych ócz, stworzonych do radosnego i beztroskiego patrzenia na świat, tylko łzy niemej skargi. O! bo nędza, głód i poniewierka to podatna gleba do szybkiego dojrzewania. Na tej glebie prędko zamienia się dziecko nędzy na poważnie zadumanego starca. Dziecko nędzy rozumie zbyt wcześnie, że straszne słowo ojca REDUKCJA — to GŁÓD, to zimna izba, brak ciepłego ubrania i obuwia. Dziecko nędzy zbyt wcześnie zastanawia się, dlaczego niema w noc wigilijną jasnej choinki i pięknych podarków. A bezrobotny ojciec zaciska pięści i szepce: „zaczekaj dziecino, niech tylko ci, co pracują, co chcą pracować, a nie mają jasnych choinek, ciepłych salonów, nie mają co jeść, gdzie spać i w co się ubrać, zrozumieją i dojrzą sprawców swojej złej doli; niech tylko wślad za coraz większą nędzą, zajdzie wszędzie do izb nędzarzy, wielka, jak nasza krzywda i zbrodnia kapitalistów, prawda idei socjalistycznej, a wówczas i nasz Bóg się narodzi!“ — „Słuchaj głodna dziecino—szepce coraz więcej matek i żon— może to jest ostatnia wigilja naszej nędzy, ostatnia noc wigilijna tych, co sterują światem tak, aby mieli wszystko, a my nic, prócz nędzy i niedoli“. Może przecież w tę noc wigilijną, w którą tyle miljonów wydziedziczonych będą cierpieć głód i drżeć z zimna, tyle miljonów dzieci nie będzie miało nietylko jasnej choinki, ale nawet jednej świeczki dla oświetlenia panurych mroków zimnej izdebki, narodzi się w sercach i umysłach wydziedziczonych nędzarzy wielki duch buntu dla zburzenia starego świata.

Może w tę noc wigilijną zapali się nareszcie w sercach i umysłach przybitych nędzą miljonów proletarjuszy, jasna łuna gniewu przeciw zbrodniom i krzywdom świata kapitalistycznego. Może sponiewierany, głodny, drżący z zimna w łachmanach, człowiek zrozumie, że aby rozdzwonione w noc wigilijną dzwony zwiastowały narodziny SPRAWIEDLIWEGO BOGA, musi w sercu każdego, kto skrzywdzony, kto głodny, kto wdeptany w otchłań nędzy, powstać silna wola zbiorowej walki ze straszną krzywdą.

A wtedy zwycięży Socjalizm, narodzi się DOBRY BÓG ubogich, Bóg wolności, sprawiedliwości społecznej i powszechnego braterstwa Wówczas każdy człowiek zapali sobie choinkę, aby było na świecie jasno i radośnie. A małe dzieci nie będą już drżeć z zimna, ale radować się życiem, ich pięknym, dziecinnym światem bajek dobrych duchów i aniołów.

WŁADYSŁAW BARANOWSKI

Twarzą do wsi!

Łamie się dziś cały obecny ustrój! Stoimy wobec przebudowy społecznej.

Idea **Rządu Robotniczo - Włościańskiego** przestała być hasłem agitacyjnem i staje się konkretnem zagadnieniem.

W związku z tem nasuwa się też zagadnienie **mechaniki** wielkiej przebudowy, a mianowicie pytanie, kto będzie tą siłą, która w odpowiednim momencie dziejowym odegra decydującą rolę.

Historja zna wiele rewolucyj w ustroju kapitalistycznym, które były podejmowane przez robotników lub chłopów i stwierdza, że trwałe wyniki dawały zwykle tylko te przełomy, które były dokonywane przez robotników przemysłowych. Ruchy chłopskie padały dotąd najczęściej ofiarą różnych dyktatorów i wrogów interesów chłopskich.

Również i dzisiaj, wobec nadchodzących zadań, klasa robotnicza, choć osłabiona fizycznie — skutkiem kryzysu — i moralnie — skutkiem różnych znanych „metod", odegra niewątpliwie decydującą rolę. Nie mniej naturalnym sojusznikiem robotników przemysłowych musi być **element wiejski, zwłaszcza bezrolny i małorolny wsi,** który też ma w obecnych warunkach więcej **dynamiki,** pochodzącej stąd, że wieś polska pierwszy raz odczuwa w tak kolosalnych rozmiarach owoce gospodarki kapitalistycznej.

Tem większa zatem jest odpowiedzialność klasy robotniczej, która wyczuwając lepiej i świadomiej zadania dziejowe oraz faktyczne nastawienie wsi — winna ująć ster w swoje ręce.

Innemi słowy, **siłą fizyczną** przebudowy będzie masa chłopska, zaś mózgiem jej klasa robotnicza. Taki podział ról jest konieczny ze względu na mniejszą stosunkowo świadomość wsi, a daje ten konkretny rezultat, że wspólny wysiłek nie będzie zmarnowany.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że masy chłopskie bezzwłocznie po rozpoczęciu dzieła przebudowy, osiągnąwszy jedyny i najważniejszy w swojej świadomości cel — t. j. **ziemię,** mogą poprzestać na tej zdobyczy i nie pójść dalej, zapominając o celu zasadniczym, o przebudowie całości obecnych form i stosunków gospodarczych.

Tej ewentualności unikniemy jednak, gdy już dzisiaj jasno i wyraźnie określimy metody i środki naszej pracy na wsi.

Każdy, kto zapoznaje się objektywnie z warunkami i nastrojami wsi, a czyni to wielu działaczy naszych, przyzna. że błędne byłoby mniemanie, jakoby **jedynym** elementem aktywnym byli robotnicy przemysłowi. albowiem rozwój kapitalistycznej gospodarki doszedł już do tego momentu szczytowego, który całkowicie zmienił dotychczasowe objektywne warunki życia wiejskiego i zradykalizował nastroje wsi, stwarzając olbrzymie możliwości dla Socjalizmu.

W tem oświetleniu nabierają specjalnego znaczenia te **organizacje socjalistyczne,** które pracują na wsi, utrzymując stały z nią kontakt, a tem samem stwarzając łączność między klasą robotniczą w mieście a ludnością wiejską.

W szczególności myślimy tu o pracy naszego **Związku Zawodowego Małorolnych,** jako młodej organizacji wiejskiej, skupiającej w swoich szeregach najbiedniejszą część ludności wsi, któremu winniśmy dać większą pomoc i opiekę, niż dotychczas.

Trzy sposoby

Tydzień z okładem minął od daty 15 grudnia, a o zapłaceniu raty jakoś głucho. Poprzez Atlantyk lecą w jedną i drugą stronę noty coraz krótsze, coraz lakoniczniejsze tak, że przewidzieć już można, iż w końcu Ameryka napisze do nas stylem łódzkiego fabrykanta: Ny!, a my jej odpowiemy językiem Warszawy - Północ: Ny — ny!

Jednakże zapłacić trzeba. Nie chodzi o wdzięczność dla Ameryki, lecz o zasadę. Niepłacenie długu podrywa zasadę świętego prawa własności, będącego kamieniem węgielnym obecnego ustroju, a przykład państwa niepłacącego jest w najwyższym stopniu demoralizujący. Każdy z nas może sobie powiedzieć lub pomyśleć: Dlaczego ja mam płacić, jeśli nie płaci państwo, wobec którego ja jestem marnym pyłkiem, lichym ziarnkiem piasku wobec pustyni, kroplą wody w bezmiarze oceanu.

Niebezpieczństwo moralne wypływające z takiegi rozumowania niechybnie zrozumie „Lewiatan“ i naprędce zarządzi składkę pomiędzy swojemi organizacjami i zebrane pieniądze jeszcze przed świętami prześle do Ameryki.

Idzie przecież wszystkiego o 27 miljonów! Będzie to miła „gwiazdka“ zarówno dla Ameryki, jak i dla naszego rządu, który przecież zasłużył sobie na „gwiazdkę“ od Lewiatana.

Była mowa o tem, żeby zapłacić Ameryce towarem. Ale cokolwiek ofiarowano Ameryce, okazywało się, że Ameryka ma tego poddostatkiem. Jest wprawdzie pewien produkt krajowego wyrobu, którego za oceanem nie mają i który moglibyśmy bez szkody dla nas wywieźć do Ameryki. Jest to „sanacja moralna“. Ale tego nikt nie śmiał zaproponować ze względu na dobre stosunki, Ameryka mogłaby się śmiertelnie na nas obrazić.

Jest jeszcze trzeci sposób na zapłacenie Ameryce bez uszczerbku dla naszej równowagi budżetowej. Polega on na tem, że 4 miljony wyborców, którzy w 1930 r. jawnie przy dźwiękach muzyki zanosili do urn swoje „jedynki“, opodatkują się na rzecz Rządu, którego współpracownikami być się mienią, po 7 złotych od głowy. Dałoby to 28 miljonów złotych, a po zapłaceniu raty Ameryce zostałby jeszcze okrągły miljonik na przyszły fundusz wyborczy.

A już rzeczą władz naczelnych BB. będzie dopilnować, żeby wszyscy bez wyjątku podatek ten zapłacili. Nikt nie ma się wykręcać sianem.

Nawet „martwe dusze“.

x. y. z.

KAROL IRZYKOWSKI.

Aktualności Wyspiańskiego

PRÓBA.

Przebrzmiały uroczystości Wyspiańskiego i pytanie zachodzi, co po nim zostanie. Albowiem jubileusze bywają często ostatecznym pogrzebem. Pytanie to już nieraz się pojawiało, bo człowiek dzisiejszy lubi nietylko przewidywać przyszłość, lecz nawet chce nią mierzyć własną teraźniejszość.

Z pewnością pozostanie sztuka Wyspiańskiego, jego artyzm, ale co zostanie z jego idej? I jeżeli się pytamy: ci zostanie? to pytamy właściwie: ci powinno zostać?

Powinna zostać i zostanie stworzona przez niego legenda Wawelu. Mają inne narody legendy ze swej zamierzchłej przeszłości piękniejsze i autentyczne; lecz w dziejach literatury Wyspiański — razem ze Słowackim (Lilla Weneda i Balladyna) — jest jedynym i niesłychanym wypadkiem tworzenia legend sztucznych, które naród przyjmuje tak, jakby były prawdziwe. Jest to fenomen literacko - kulturalny. Pisze się: poeta „opromienił" Wawel. Ale z biegiem czasu poezja („Legenda", „Akropolis", „Skałka") tak wsiąknie w Wawel, że zacznie już jakby „wypromieniowywać" z samego Wawelu. Już dziś ktokolwiek zwiedza Kraków i Wawel czuje wszędzie to niewidzialne życie, które tam rozsnuł i zostawił poeta. Szczególnie dotyczy to katedry; za lat kilkanaście każdy 10-letni uczeń gimnazjalny będzie wiedział, które to tamtejsze posągi i malowidła żyją u Wyspiańskiego, i z drżeniem przechodząc tamtędy, będzie sobie wyobrażał ich życie o zmroku nocnym.

Ale „Wesele"? Czy z chwilą przywrócenia niepodległości Polski przestało ono być aktualne?

Tu trzeba zwrócić uwagę na jedną właściwość „Wesela", której się zwykle nie uwzględnia. „Wesele" głosi powstanie, ale jest to powstanie według staroczesnych wyobrażeń, jest to levée en masse; cały naród w boju, twierdzą nam będzie każdy próg. Tak wyobrażał sobie powstanie Mochnacki, takie ono miało być w latach 1848 i 1863. A więc powstanie — nie jako zorganizowany ruch militarny, lecz jako ruch społeczny i moralny, jako sprawa sumień polskich. Nawet jeszcze w „Wyzwoleniu" Wyspiański mówi przez usta Konrada: Jest tyle sił w narodzie, jest tyle mnogo luda... Wyspiański mniemał, że sama liczba powinna wystarczyć; żeby naród 20-miljonowy mógł być w niewoli, to wydawało mu się absurdem, koszmarnym snem. Wydawało mu się, że dość, żeby olbrzym-naród z tego snu się ocknął, a zrzuci z siebie zmorę dławiącą. Wiedział wprawdzie z drugiej strony, że to byłby cud, taki, o jakim mówił Krasiński: „jeden tylko, jeden cud: z szlachtą polską polski lud" — ale wierzył, że ten cud jest przecież możliwy i socjologicznie i psychologicznie.

Trzeba przypomnieć, że przecież wówczas jeszcze i Tołstoj i wielu jego wyznawców wierzyło, że gdyby wszyscy żołnierze porzucili broń, wojny przestałyby istnieć. Tołstoj nie doceniał — lub nie chciał doceniać — potęgi organizacji przymusowej, która z tysiąca opornych ludzi potrafi zrobić posłuszny hufiec bohaterów o nie swoją sprawę. A przeciw organizacji może wystąpić tylko organizacja, aby zaś ona się zawiązała, trzeba nietylko ofiar i wysiłków woli, lecz miejsca i czasu. Przeceniano siłę t. zw. ruchów żywiołowych; takie ruchy jednak to mają do siebie, że gdy nie są opanowane przez organizację spiskową, zamierają wkrótce.

Kiedy Wyspiański później zetknął się z Piłsudskim, to znaczy z realnym zawiązkiem powstania, przygotowywanego przez PPS, — oczywiście powitał tę inicjatywę z entuzjazmem; kto wie jednak, czy w duchu nie pomyślał sobie, że **to** nie **to**. Albowiem spisek, organizacje, jest czemś wprost przeciwnem, niż wybuch żywiołowy, niż levée en masse.

Znane i do syta nadużywane jest powiedzenie Wyspiańskiego w „Wyzwoleniu", że Polska ma prawo istnieć jako państwo. W kilka lat później teoretyk ruchu niepodległościowego Brzoza (dr. Feliks Młynarski) ujął tę myśl głębiej—jako „konceptualizm" Co to znaczyło? To znaczyło, że Polska, choć pozornie straciła niepodległość, nie przestała być państwem, że jest państwem w stanie potencjonalnym, — potrzebuje tylko rozprostować się, aby ten stan zamienił się w kinetyczny. Zdaje mi się, że to była najlepsza ówczesna interpretacja myśli Wyspiańskiego, choć napozór z dziełami poety nie miała związku.

W „Weselu", jak wiadomo, powstanie nie dochodzi do skutku. Dlaczego? Odpowiada się: chochoł — marazm — paraliż. Tak samo odpowiadał Wyspiański. Ale to nie wystarcza. Chochoł ostatecznie jest tylko symbolem, a nawet allegorją; nie wyjaśnia, dlaczego wysiłek się nie udaje. Chochoł to jest skrót, który ma zawierać w sobie dramat nieudałego wybuchu. Nieudałego— czemu? Jak ten paraliż przetłómaczyć na język realny? Chyba tylko tak, że członki jednego ciała narodowego nie mogą się same pozbierać do kupy, bo brak im nie woli, lecz organizacji, — to znaczy: woli do organizacji.

Mnie się zdaje, że przez Chochoła Wyspiański mimowoli krytykuje także samego siebie, mianowicie ową przejętą przez siebie po przodkach koncepcję powstania jako levée en masse. Wyspiański robił po staremu doping narodowy, ale jego koncepcja była mylna. Wyspiański pomyślał „Wesele" raczej w kategorjach moralnych, niż socjologicznych.

Ale ta „pomyłka" poety, usymbolizowana w Chochole, ma w sobie coś wiecznego; jest to djalektyka, która jeszcze nieraz powtarzać się będzie. Każde społeczeństwo, nietylko Polska ówczesna, miewa sytuacje, kiedy powiedzieć trudno, kto i co jest winno temu, że zbiorowy wysiłek nie przychodzi do skutku, chociaż wszyscy opanowani są jednym zamiarem. Czy winien jest brak organizacji, czy niedołęstwo ogółu? Jak przepływa jedno w drugie? W jaki sposób wytwarza się to straszliwe błędne koło — socjologiczne, czy — powiedzmy lepiej — wewnętrzno - polityczne? Przecież mamy prosty, naoczny przykład: ilu jest proletarjuszy, a ilu kapitalistów? Ale sama liczba nic tu nie znaczy, znaczy—chochoł.

I jeszcze nieraz chochoł całym ciężarem będzie się kładł na Polskę i jeszcze nieraz symbol ostatniej sceny „Wesela" będzie aktualny. „Wesele" to rozpaczliwy spazm każdorazowej niewoli.

Rzeczywistość „gasnącego świata"

STEFAN KOPCIŃSKI.

Tragedja naszych dzieci

Każdy z nas obarczony jest tradycją. Każdy mimowoli w wieczór wigilijny przenosi się myślą w szczęśliwe lata dziecinne, kiedy to w cieple fizycznem i moralnem rodzicielskiego domu doznawał uśmiechu losu, znajdował pod choinką czy nie pod choinką to, czego pragnął, o czem cały rok poprzedni mówił. I każdy z nas, robiąc porównania, musi zamyśleć się o chwili obecnej, o rzeszach dzieci, o gromadach młodzieży, na które przecież zawsze sympatycznym spoglądamy wzrokiem, jako na spadkobierców naszych prac, dążeń, ideałów. Może jakaś dobroczynna dama zbierze i w tym roku gromadkę dzieci, obdaruje je piernikami, czy czemśkolwiek innem — i będzie zadowolona, ale przecież nie o to chodzi, nie o uroczystość wigilijną, czy gwiazdkową. Na przełomie starego i nowego roku, kiedy robimy porachunki i staramy sobie zdać sprawę, z czem w Nowy Rok wchodzimy, przed oczyma naszemi stają losy setek tysięcy, ba, **miljonów dzieci i młodzieży.** Co im przyniósł rok przeszły? Jaki jest naprawdę dar losu dla nich?

Sfery ministerjalne określały w roku zeszłym liczbę dzieci, które nie mogły się dostać do szkoły, na **trzysta kilknaście tysięcy.** Nie wiemy, jak ta liczba przedstawia się w roku obecnym. Ale nie będziemy się spierać o te, czy inne cyfry. Wiemy, że bądź co bądź **setki tysięcy dzieci nie mają szkoły.** Nie mają szkoły dzieci w XX stuleciu, kiedy analfabeta jest najbardziej okaleczonym człowiekiem.

Ale jak jest z temi, co do szkoły chodzą? Ostrożny chyba bardzo w wyprowadzaniu cyfr, prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego, senator **Nowak,** podał w lipcu r. b. na zjeździe nauczycielstwa w obecności pana ministra oświaty, przeciętną liczbę dzieci w szkole powszechnej, przypadającą na jednego nauczyciela na 54, dodając jednocześnie, że „poważne odchylenia w kierunku podnoszenia tej cyfry do stu i ponad sto są bardzo częstem zjawiskiem"; dodajmy, że dzieci mają skróconą naukę, a w miastach uczą się na trzy zmiany. Co może w tych warunkach dziecko z nauki skorzystać? Śmiało można powiedzieć, że każde dziecko, stojące poniżej przeciętnego poziomu, musi w tym warunkach wywoływać w nauczycielu wrażenie mało zdolnego, niedorozwiniętego i t. p. i przy ciężkiej pracy nauczyciela jest pozostawione samemu sobie. A dzieci trudne do prowadzenia? Te znów muszą wywoływać zgoła niechęć: nauczyciel mimo swojej najlepszej woli chce się ich pozbyć. Zająć się niemi indywidualnie, przecież nie jest w stanie, a istotnie w takich gromadach są one elementem bardzo kłopotliwym. A są to dzieci często o dużych możliwościach i zdolnościach. Możnaby tutaj zacytować bardzo wiele naprawdę bohaterskich wysiłków nauczycieli, aby te trudności pokonać, ale siły ludzkie są, niestety, ograniczone.

Przejdźmy teraz do strony całkiem prozaicznej, do **materjalnego położenia dzieci.** Większość uczniów szkoły powszechnej, to córki i synowie bezrobotnych, półbezrobotnych, a nawet jeżeli pracujących, to za płace bardzo niskie, słowem ludzi głodujących. Czy może skutecznie korzystać z nauki dziecko, którego pierwszym rannym posiłkiem jest szklanka mleka, otrzymana koło południa w szkole? Jak wyglądają siły dziecka, które raz na dzień spożywa coś gorącego w postaci nieokraszonej kartoflanki, to jest powiedzmy prosto, kartofli rozbełtanych w gorącej wodzie. Zdarzają się wypadki, że dzieci po spożyciu istotnego posiłku zasypiają na parę godzin, bo już silniejszy proces trawienia jest ponad ich siły. Głodne dzieci, to nie wyjątki, to raczej reguła.

A jak ma się uczyć dziecko, które nie posiada książki, kajetu, ołówka, materjału do robót? Siedzi przed gołą ławką i duma z rezygnacją: „mama nie mogła mi dać pieniędzy". Są starsze dzieci, które odmawiają chodzenia do szkoły, bo powiadają, że pragną pomagać bezrobotnym rodzicom, chcą zarobkować— i wprowadzają swoje zamiary w czyn.

Niektóre dzieci (prawdopodobnie nawet aktywniejsze) nie chcą się pogodzić z losem, widzą, że inne mają te, czego one pragną, co, powiedzmy szczerze, słusznie się im należy, i wpadają w konflikt z ustanowionym porządkiem w domu, rodzinie, szkole; — te przechodzą do kategorji, t. zw. moralnie zagrożonych. Napewno tę kategorję dzieci czasy obecne zasilą nowemi szeregami. A możności odpowiedniego oddziaływania na nie, warunki obecne też nie dają żadnej.

Bez należycie zorganizowanej opieki społecznej nad uczącem się dzieckiem mowy być nie może o skutecznem nauczaniu i wychowaniu.

W takich warunkach w dobie obecnej uczy się i wychowuje w szkole powszechnej **dziecko robotnicze;** w podobnych **dziecko chłopskie.**

Możliwości dostania się do **szkoły średniej** dla tych dzieci coraz mocniej się zwężają: powodują to warunki ekonomiczne i nowe ustawodawstwo szkolne, które wprowadzając szkoły powszechne rozmaitych stopni, bardzo utrudnia n. p. dziecku chłopskiemu dostanie się do gimnazjum. Powiększenie opłat na uniwersytetach uniemożliwia dostęp do wyższych uczelni dzieciom chłopów, robotników i pracowników umysłowych.

Taki był stan rzeczy w kończącym się roku 1932; nic nie wskazuje, aby w roku 1933 miało być inaczej. Słyszymy coprawda bezustanku, że przeprowadza się „wielką reformę szkolną", równą w doniosłości poczynaniom Komisji Edukacyjnej. Ale my przywykliśmy obserwować fakty. Nas zadowolnić nie może wielki ruch w urzędach ministerjalnych i kuratoryjnych, „państwowo-twórcze" narady, konferencje, kursy, jak również „usanowanie" szkoły. My patrzymy na to, **w jakich warunkach wychowuje się** dziecko, czy może realizować budzące się w niej pragnienia młodzież? A przed oczyma naszemi stoi dziecko zziębnięte, głodne, uczące się w przepełnionej szkole, pozbawione niezbędnych warunków i pomocy potrzebnych do nauki; stoi często bezradny wobec coraz to cięższych warunków młodzieniec.

Nie chodzi tutaj o losy tego czy innego dziecka, tej czy innej grupy dzieci, czy młodzieży, jakkolwiek nikt nie zaprzeczy, że i to jest bardzo ważne, chodzi o rzecz, daleko, daleko większą. Chodzi o **krzywdę,** chodzi o **zagrożone zdrowie fizyczne i moralne dorastających pokoleń,** chodzi o **kulturę społeczeństwa.**

Wigilja bezrobotnych

Z „Pamiętników Bezrobotnych", wyd. Instytutu Gospodarstwa Społecznego w Warszawie, zestawił
Jotem

I BÓG WAS PEWNIE SŁYSZAŁ...

Wigilja bezrobotnego nafciarza z Borysławskiego.

Jutro, t. j. 19 grudnia staje znów fabryka. Ojciec będzie bez pracy. W domu zimno, na ścianach połyskuje szron, drzewa niema, firma już i za pieniądze nie chce sprzedać. Sklepikarze zamykają kredyt. Święta się zbliżają. Lepiej żeby nie było. Czwarte święta już tak spędzę. Snem się wydaje, że kiedyś z taką dziecinną radością oczekiwało się tej choinki. Ileż to radosnego niepokoju, ile niespodzianek miłych. Ten dostał ubranko ja czapkę, inny śniegowce. Dziewczynce kupiłem łyżwy i pióro, żeby, gdy pójdę do wojska, dużo pisała.

Radość. Śpiewało się kolendy, żartowało i było bardzo miło. Teraz wiem zgóry jak to będzie. Trochę siana na stole. W jednym rogu główka czosnku, przykryte to białym, troche podartym na jednym końcu obrusem. Szklanka od musztardy, w niej świeczka. Strucel, na drutowanym talerzu trochę kuti, opłatki, żółta flaszka z domowym winem z dzikiej róży i trochę smutku.

W jednym końcu stołu jest trochę miejsca na choinkę, ale jej niema. Czas się dłuży. Godzina 6-ta. Zaczynamy? — pyta ojciec. Zaczynamy. Jest nas troje. — Życzę ci moje dziecko, żebyś od dziś za rok miał dobrą żonę, żebyś miał dobrą i stałą robote i żebyśmy znów razem w kupce w dobrem zdrowiu święta spędzać mogli. Teraz nas Bóg Wszechmogący trochę karze, ale może przeminie plaga, da się przebłagać i dożyję jeszcze lepszych czasów... Słowa się załamują, starowina płacze...

Ma lat 67, niejedno widział, niejedno przeżył, przeważnie ciężko pracował, ale takiej starości, że tak marną będzie, się nie spodziewał.

Zamiast ciepłego pieca, fajeczki, ciepłych pantofli, ksiażki z dużemi literami, czasem podreptać do kościołka — zamiast tego musi harować jak czarny wół, jak wtedy, kiedy miał lat 20. Jak dziwnie czasy sie zmieniają. Pamięta złe czasy, bardzo złe, ale takich jak teraz nie było. Dziwne czasy!

Wolałbym, żeby tych świąt nie było.

Zamiast się pocieszyć, będzie mi strasznie przykro. To samo, w ten deseń życzyliśmy sobie i Bóg nas pewno słyszał, a nic na lepsze się nie zmieniło, tylko na gorsze. Życzenia i modlitwa nie są widocznie wysłuchiwane.

Biedne święta...

O BOŻE — JEŻELI JESTEŚ — DAJ TYLE GRAMÓW SZCZĘŚCIA ILE ŁEZ WYLAŁEM.

Wigilja bezrobotnego stolarza z Częstochowy.

Niedawno spotykam mego znajomego bezrobotnego nazwiskiem Z..., który pracując żył w nędzy. A dziś? Prosi mię o papierosa. Daję mu i pytam się, jak się szykuje na święta:

„Panie Wacku, co ja się mam szykować? Pragnę tylko, aby nastały lepsze czasy, abym choć raz w życiu mógł sobie kupić z 5 kg. mięsa. Usmażyć i dobrze pojeść".

Biedny człowiek, pomyślałem. Marzy tylko o 5 kg. mięsa, a chociaż jest tak tanie, pozwolić sobie nie może, a w dodatku zaznacza — „chociaż raz w życiu". Widocznie w życiu swojem takiej rozkoszy nie doznał.

Idąc dalej spotkałem S..., który ze mną pracował jako „prima" tokarz, a dziś został z niego cień. Postanowiłem odwiedzic go na święta.

Obiad wigilijny jadłem u brata, a po obiedzie przyszedłem i zacząłem pisać ten pamietnik. Całą droge do domu płakałem jak dziecko i teraz łzy cisną mi się do oczu, spadając na papier. Właściciel, u którego pracuję jest — jak każdy bogacz— chytry. Dzień przed Wigilją chcąc dać mniej pieniędzy lub bojąc się, żeby a konto nie przewyższyło robocizny, wypłacił mi na święta 20 zł. 10 zł. dałem bratu, a po wykupieniu bielizny pozostało mi 7 zł. Byłbym tych pieniędzy nie przyjął, lecz żeby w dzisiejszych czasach mieć pracę trzeba brać co „pan" daje. I jak mam przeżyć za 7 zł. święta i tydzień do drugiej zaliczki?...

O Boże, jeżeli jesteś, jeżeli rządzisz światem, dziś, w Dzień Twego Narodzenia proszę Cię, daj mi chociaż tyle gramów szczęścia ile łez mych spłynęło na ten papier, na którym piszę ten pamiętnik.

W pierwszy dzień świąt odwiedziłem S... Otwierając drzwi zobaczyłem obraz nędzy i rozpaczy. Na łóżku leży w połogu żona, do której akuszerka przychodzi z litości. Pięcioro dzieci zupełnie nagich. Smród straszny, gdyż niema kto koło nich robić. Tulą się w łóżku, przykrywając się lichą, poprzecieraną kołdrą. Są to żyjące szkielety ludzkie. Sam S... nie ma ubrania, bo sprzedał wszystkie „łachy" na targu aby żywić rodzinę. Na nogach miał jakieś stare kalosze... Wszyscy żyją z Komitetu, czasem rozwozi nawóz u ogrodnika. Taki rzemieślnik, którego dawniej wszyscy potrzebowali.

WANDA WASILEWSKA

Targ nędzy

— Straszna nędza—mówi obojętnym tonem dobrze ubrana pani, patrząc w brudny zaułek.

Doprawdy? A czy chciałaby pani zobaczyć prawdziwą nędzę? Nie tę, która się chowa wstydliwie w zakątkach suteryn, tai w ciemnych sionkach, kryje w ciasnych izbach, w milczeniu bladych, zapadłych twarzy — tylko głośną, bezwstydną, jaskrawą, wystawioną na pokaz, na sprzedaż, krzyczącą przeraźliwie nędzę?

Była już pani na najnowszej wystawie obrazów, na wystawie rasowego drobiu, na wystawie kwiatów i wystawie tresowanych piesków. Może zechce pani obejrzeć także wystawę nędzy? Trzeba przebrnąć przez kręte, niemożliwie brudne uliczki, pełne zgiełku, szwargotu i krzyku. Wreszcie plac. Duży, szeroki, pełen ludzi.

— Paniusiu! Paniusiu, może szalik? Dobry, całkiem nowy szalik!

— Obwarzanki! para dwanaście groszy!

— Do bucików! do bucików! eleganckie buciki!

— Kto kupi futerko? Prawdziwe bobry, żebym tak zdrów był, prawdziwe bobry!

Wzdłuż chodnika długi szereg kobiet. Te się nie odzywają. Są tu widać po raz pierwszy. Blade, zgasłe twarze. Każda trzyma coś w ręku. Ich podkrążone oczy mają dziwny, bolesny wyraz oczekiwania i zarazem całkowitej rezygnacji.

Podchodzę. Dziurawy, dziecinny sweterek. Męska koszula z wydartą u szyi obszewką, niemożliwie brudna. Sukienka z rozłażącego się na wszystkich szwach jedwabiu. Dwie kolorowe chustki do nosa ze śladami krwi. Cerowane po wielokroć bawełniane pończochy.

Ręce sprzedawczyń zaciskają się mocno na trzymanych przedmiotach. Zrezygnowane oczy martwo patrzą w tłum.

— Pokaż że pani te spodnie.

Na kolanach i siedzeniu burego łachmana jasno-popielate, wielkie plamy lat.

Starzyzna —

— Popatrz że pani, całkiem dobre spodnie, niema dziur, porządnie odszyte.

Kupująca bierze towar w rękę, obraca na wszystkie strony.

W oczach starej kobiety zapala się nagle błysk nadziei.

— Sprobój pani, materja jeszcze długo wytrzyma, całkiem przecież dobre spodnie.

Z drugiego końca placu dolatuje głos patefonu. Wspomnij mnie — chrypi sentymentalnie stara płyta.

Na ruinie dziecinnego wózka urządzono rodzaj sklepiku. Rozklekotany patefon wyszczerza na ludzi obdartą z emalji paszczękę tuby. Obok leży stos płyt.

— Ile?

— Osiemdziesiąt groszy, walce, tanga, fokstroty — można zaraz spróbować — mówi cicho blady chłopiec.

— Dużo.

— Nie dużo — panie, to przecie ładne płyty —

— Tu! Tu! Najnowsze szlagiery, tylko po złotemu! Każda jedna płyta jeden złoty! — woła falsetem młody żyd z zapadłą piersią.

Obok przystaje stary, zgarbiony człowiek. Oczy otoczone czerwoną obwódką. W drżących rękach trzyma zniszczony, wyłysiały pendzel do golenia.

— Panie, któż to kupi.

— Kupi, kupi, dlaczego by nie? Przecież to jeszcze całkiem dobry pendzel— starczy głos drży i załamuje się. Całkiem dobry pendzel — choć dziesięć groszy dadzą.

Książka?

A tak — przyzwoicie ubrany pan czuje się najwidoczniej nieswojo.

— Ile?

— Pięćdziesiąt.

— Czterdzieści.

— Biecz pan. — „Wierna rzeka" przechodzi za czterdzieści groszy w dłoń krępego obdartusa.

Wspo-mnij mnie — chrypi z daleka patefon.

— To jest fotel? To wcale nie fotel, cztery nogi i trochę kłaków.

— Proszę popatrzeć, przecież oparcie — i pokrycia kawałek też jest, sprężyny zostały — tłumaczy cierpliwie wynędzniała dziewczynka. Niech pan siądzie.

— Spodni szkoda. Coś mi się widzi, że poturgasz panna ten fotelik z powrotem do domu.

Blade wargi poruszają się, ale nie wychodzi z nich żaden dźwięk.

Opodal w rozmiękłym błocie stoją szeregiem buty. Nie, to już nie są buty. Buty — widma, buty — upiory. Zdeptane obcasy, wydarte napiętki, szpice odstają, z boków wyszczerzają się jak martwe zęby szeregi kołków. Niepojęte, że aż do tego czasu tkwiły w nich czyjeś nogi. Jakież długie gościńce musiały przejść, ileż bruków zdeptać, ile godzin nurzać się w wodzie i błocie, pękać na mrozie i upale, nim stały się tem, czem są, nim spadły nędzarzowi z nóg. A przecież widać jest jeszcze taki, dla którego będą się nazywać obugrosz. wiem, kto wyłoży na nie swój ostatni

Bosy chłopak staje przed butami. Jego stopy są fioletowo-czerwone. Grudzień — Przygląda się resztkom tego, co było kiedyś butami, świszcze cicho przez zęby.

Wspo-mnij mnie —

Odchodzi na chwilę, ale wraca. Jest w widoku tych żałosnych szczątków coś, co go przyciąga, co każe mu przyglądać się im nie ze wstrętem, a z pożądaniem. W oczach chłopca maluje się właśnie to — pożądanie.

Obok przechodzi drugi. Stary robotnik z kurtką w ręku woła go.

— Hej, kup se kurtkę. Zimno już w samej koszuli.

Wyrostek ogląda. Gruby materjał wytarty jest na wszystkich szwach, na łokciach łaty. Strzępy futerka koło szyi zjedzone przez mole. Przez chwilę waży kurtkę w ręku.

— Nie, to za aliganckie dla mnie — mówi z westchnieniem. — Pewnie dużo chcecie — futro przecie.

— Cóż to poduszkę pani sprzedaje?

— Ano — co robić. Dzieciska sie bez poduszki obejdą. Nie takie czasy, żeby na poduszkach sypiać.

— Gęsie pierze?

— Et, gdzie ta. Żydówka kury kupuje to mi trochę pierza dała, raz na czas.

— Twarda.

— Moja pani, jakaś będzie z kurzego pierza? Ale ta dziś nikomu nie miękko.

— Tak to, tak —

Stara kobieta usiłuje za wszelką cenę wcisnąć na małego, wątłego chłopinę ciasny płaszcz.

— Prawie! popatrzcie się, jak to leży! Jak ulał!

— Ciasny przecie.

— Nie ciasny. Cóż to, chcecie, żeby na chłopie wisia łjak worek?

— Józek, podnieś ręce.

— Ino pomału!

— Nie bój się, pani. Zdejmuj, Józek, to na nic. Ciasny, krótki. Płaszcz dobry ino, że chłop tęgi.

— I — gdzie zaś tęgi. Prawie w sam raz.

— Tęgi, tęgi, mówię wam. Przecie płaszcz jak się patrzy — usiłuje przekonać, ale tamci są już daleko.

Siwa staruszka trzyma w wyciągniętej ręce różaniec. Ludzie szturchają ją w przechodzie, drżąca ręka opada. Cierpliwie podnosi się znowu. Drewniane kuleczki uderzają o siebie z suchym stukiem.

Dalej zwalone na kupy stare żelaztwo. Ostrze od kuchennego noża, pogięty karnisz, pokrywka z maszynki spirytusowej, zardzewiałe gwoździe, pogrzebacz bez rączki, połamany młotek, kłódki, dziwaczne resztki niewiadomego użytku.

Chudziutka dziewczyna mocno przyciska do piersi dwie gipsowe figurki.

— No dasz?

— Ni. Tatuś kazali złotego.

— Głupia, kto ci da złotego. Pięć szóstek, to przecie pieniądz. Więcej nikt nie zapłaci. Szkoda ci stać.

— Ni.

— Nie bądź taka uparta. Marzniesz tu nadaremnie. Nie doczekasz się i pójdziesz z tem do domu. Trzymaj, pięćdziesiąt groszy, widzisz?

Małe usteczka wyginają się w podkówkę. Ciemne rzęsy trzepocą prędko.

— Ni — tatuś kazali złotówkę—chlipie bezradnie.

— Nie bucz, cóż to ciebie tatuś tu posłał, sam nie mógł przyjść?

— Ni —

— W robocie?

— Ni —

— Chory?

— Tak — nogi im przygniotło — leżą —

— Bomby czekoladowe! Każda jedna jedne dziesięć groszy! Tylko u mnie! Wszędzie piętnaście, u mnie dziesięć groszy! (dokończenie na str. 8-ej).

„Krzyczcie Chiny" — w Łodzi!

Sztuka **Tretjakowa,** nazwana „łańcuchem faktów", krzyczała już we Lwowie, potem kto mógł krzyczał i obrzucał błotem reżysera, który „bolszewicką agitkę", odważył się wystawić na „polskiej scenie kresowej" „w ogrodzie orląt" itp., potem z tytułu jej zrobiono symbol, więc słyszeliśmy o Chinach, krzyczących z racji Żyrardowa, Piotrkowa, Zagłębia. A teraz krzyk porywającego faktomontażu głośnem echem rozlega się po ulicach ponurej, ginącej **Łodzi.** Z teatru przy Cegielnianej wybiega na miasto, wali w oślepłe okna **Grohmana** i **Scheiblera,** przedziera się przez obronne mury katowni widzewskiej, zawodzi jękliwie na Bałutach, w groźny pomruk zmienia się pod „sanatorjum" na Gdańskiej, z wiatrem gna do Pabjanic, Zgierza, Tomaszowa.

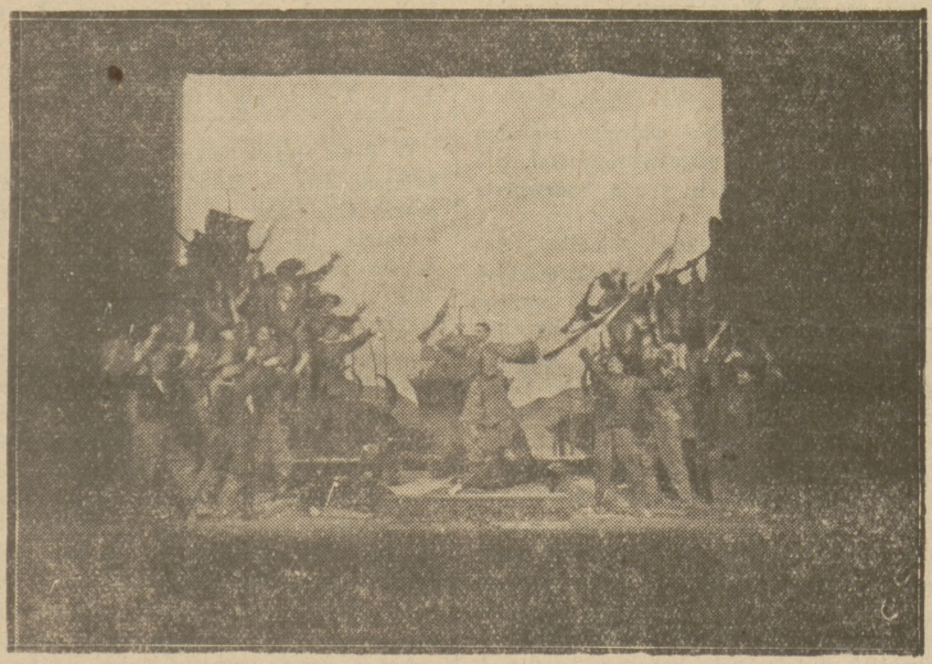
Cenzura łódzka nie skreśliła podobno ani słowa z premjerowego tekstu lwowskiego. Może dlatego, że był on już dostatecznie unieszkodliwiony przez nazbyt gorliwe władze lwowskie, a może poprostu zaważył tu zdrowy rozsądek urzędnika, który żadną miarą nie mógł się dopatrzeć momentów antypaństwowych w krzyku wyzyskiwanego nędzarza chińskiego, walczącego o prawo do życia lub w bojach wyzwoleńczych uciskanego przez obcy kapitał narodu.

Teatr łódzki pod kierownikiem znakomitej artystki i reżyserki St. **Wysockiej** uczynił wszystko, co było w jego mocy, by jaknajsprawniej wykonać inscenizację i wszystkie pomysły reżyserskie Leona **Schillera.** Zmieniono budowę sceny, by mogła pomieścić występujące na niej masy i stać się terenem dla ich nieustannego, a sposobami najnowszej techniki reżysera ożywionego ruchu. Sceny niedoli, walk wewnętrznych, buntu i wybuchu powstania kulisów, przekonywały swą, aż naturalistyczną, prawdą, ale miały zarazem swój liryzm i patos. Reżyser zespolił aktorów i statystów w jedną całość. Widowisko było klasycznym niemal przykładem „stylu zespołowego". Doskonałą kompozycję przestrzeni scenicznej stworzył St. Jarocki. Obecnego na premjerze inscenizatora witano entuzjastycznie.

Sztukę **Tretjakowa** ma, jak słyszymy, wystawić w najbliższym czasie teatr **„Ateneum"** w Warszawie.

Sceny ze sztuki „Krzyczcie Chiny"





— Dętka? To się nazywa dętka? to jest jedna dziura, nie dętka.

— Zalepi se pan gumilajzą.

— Co zalepię? to jest sito, nie dętka. Ile chcesz?

— Nie pęknięte?

— Nowiuteńkie, popatrz pani, szklaneczki jak złoto-o, jak to dźwięczy — kobieta uderza paznokciem w grube szkło. I akurat pareczka. Weź pani — niedrogo chcę — dziesięć groszy.

Żebrak bez nogi stoi oparty o latarnię. Wyśpiewuje nosowym głosem kościelne pieśni na tak hulaszczą nutę, że szybko robi się koło niego krąg zaciekawionych słuchaczy.

— Piniążki! Nic za darmo, kto da dziadkowi piniążek? Dalej, dalej, po grosiku!

Nikt się nie kwapi.

— Psia wasza mać zatracona! Biednego nie uszanują! To są ludzie. Krześcijany!

Chwyta kule i kuśtyka szybko, roztrącając po drodze tłum.

Patrzą za nim z bladym uśmiechem. Nie śmieje się tu nikt. Jakby zapomnieli, że istnieje coś takiego, jak śmiech.

Nigdzie chyba poza tem miejscem nie widzi się tylu tak rozpaczliwie wynędzniałych twarzy, tylu łachmanów, tylu rozpaczliwych spojrzeń. Z suteryn, z poddaszy, wyniesiono tu wszystko, co w mniemaniu tych ludzi da się sprzedać. Ale kto to kupi? Są tacy, którzy stoją godzinami, a nikt nie zagadnie ich o przyniesiony towar. Targi słychać ze wszystkich stron, ale prawie nie widzi się, żeby ktoś zakupił choćby drobiazg. Od czasu do czasu — płyta gramofonowa, wyświechtany szalik, tombakowy łańcuszek od zegarka przejdzie z rąk do rąk. I to niemal wszystko.

Ręce stojących wzdłuż chodnika kobiet sinieją coraz bardziej. Pokorne oczy zachodzą łzami. Chłopina z wyleniałym pendzlem plącze się wciąż między tłumem. Paciorki różańca stukają jak przed paru godzinami.

Wielki plac krzyczy ku niebu straszliwą nędzą człowieka. Krzyczy na głos, rzuca w chmurne niebo potworne swoje oskarżenie, przekleństwo nabrzmiałe od łez, ciężkie od krzywd, ponure przekleństwo wydziedziczonych.

Tu, w tem błotnistem miejscu rodzi się i rozwija, jak zatruty kwiat na bagnie nieubłagana, lodowata, nieprzejednana nienawiść.

Na chodniku nagły ruch. Policjant prowadzi obdartego wyrostka, który sprzedawał ciastka.

— Gdzie go pan prowadzi?

— Na komisarjat.

— Co się stało? Ukradł co?

— Nie — karty przemysłowej nie ma. Bez wykupienia karty nie wolno handlować.

Prowadzony chopak drży febrycznie. Ja przecie — puść mnie pan — ja bez roboty —

— Bez gadania. Nie wolno, to nie wolno, a wy łobuzy wiecznie leziecie.

— Ileżeś od rana tych ciastek sprzedał?

— Pięć — po dziesięć groszy, odpowiada lękliwie, zerkając na policjanta.

— Ile zarabiasz na jednem?

— Dosyć, proszę nie rozmawiać! proszę się rozejść! — krzyczy groźnie policjant.

Za chwilę drugi prowadzi sprzedawcę obwarzanków. Taksamo młody, wynędzniały chłopak.

— Kraść idźcie! — mówi gorzko stara kobieta. — do tego o kartę przemysłową nie będą pytać.

Stróż porządku publicznego odwraca się z gniewną miną.

— Spokój! rozejść się! zbiegowiska nie robić!

—Wspo-mnij mnie — chrypi z oddali patefon.

STANISŁAWA WOSZCZYŃSKA.

Legenda a rzeczywistość

Jedną z najpiękniejszych legend ludzkości jest cudna opowieść o ubogich pastuszkach, składających hołd Dzieciątku w stajence betlejemskiej.

Syn Boży przyszedł na świat w rodzinie ubogiego cieśli. Zbawca, długo oczekiwany, zjawił się, jako DZIECKO ludzi biednych, żyjących z pracy rąk, z pracy zarobkowej.

Jakież piękne to symbole!

Chór archanielski wywyższać się zdaje ludzi prostych, pracowitych. Najwyższą świętością staje się DZIECKO.

Przyjrzyjmy się RZECZYWISTOŚCI dzisiejszej po upływie lat prawie 2-ch tysięcy od ukazania się Gwiazdy Betlejemskiej.

Czy świat chrześcijański, prócz nazwy, różni się od okrutnego świata pogańskiego?

Pomimo szczytnych nakazów religji, ludzie ubodzy, prości i cisi — są po dawnemu PARJASAMI SPOŁECZEŃSTWA, nędzarzami, dla których niema prawa, sprawiedliwości, ani miłosierdzia.

Ckliwa łezka sentymentu, działalność różnych opiek społecznych w niczem nie zmienia istoty rzeczy, że człowiek biedny jest wdeptany w błoto, rzucony na pastwę nędzy i graniczącej z nią zbrodni.

Mówi się w kołach ludzi t. zw. humanitarnych do znudzenia o DZIECKU, o jego prawach do radości, do szczęścia, ale DZIECKO PROLETARJACKIE pozostaje strzępem ludzkim, łachmanem bez wartości, — poza drobnemi wyjątkami, pozbawionem opieki społeczeństwa.

Kto temu nie wierzy, niech w wieczór wigilijny zajrzy do suteryn, na poddasze, gdzie gnieżdżą się rodziny bezrobotnych.

Kto zamyka oczy na prawdę brutalną, niech w Warszawie pójdzie do baraków dla bezdomnych, utrzymywanych z opłacanych przez ludność podatków przez sławetny Magistrat.

To, co zobaczy, zwłaszcza w Warszawie na ulicy Okopowej pod nr. 59 w baraku nr. 7, przejdzie opisy piekła dantejskiego. W tych warunkach ludzie nie żyją, lecz wegetują zrozpaczeni i... cisi.

A ileż na całym świecie takiej samej nieludzkiej niedoli!

W ciągu długich 2-ch tysięcy lat tylko nieliczne warstwy korzystają z dóbr doczesnych. Wielu miljonom pozostaje tęsknota za niebem, ale nędza jest złym doradcą i kandydat do nieba staje się pospolitym zbrodniarzem.

Jedyny ratunek na nędzę, szerzącą się, jak zaraza, znajdowano przez lat tysiące w wysyłaniu miljonów ludzi na WOJNĘ, na rzeź, by w potokach krwi utopić łzy rozpaczy, by wobec okrucieństwa i zwyrodniałej nikczemności masowego mordu, — stała się niczem krzywda i zbrodnia życia powszedniego.

Z tumanów i oparów krwi na pobojowiskach wyrosła znowu tęsknota do spokoju, wskrzeszanie legend cudownych.

A po latach kilkunastu dla uśmierzenia zrywającego się krzyku rozpaczy miljonów, pozbawionych prawa do pracy, a więc prawa do życia — mówi się o nowej wojnie.

Dlatego szkodliwy bywa haszysz legendy, usypiający umysły, tłumiący poryw do buntu!

Dlatego niech wierzący wołają, by Gwiazda Betlejemska zajaśniała nad głowami ludzkiej biedoty i obudziła ich ze snu i odrętwienia.

Tylko gnuśna obojętność usypia się marzeniami, gdy świat dokoła zamienia się na cmentarzysko, gdy miljony ludzi męczą się, jak potępieńcy.

Pełna tajemnic i tęsknot legenda o ubogiej stajence, w której narodził się Pan Świata, niech pobudzi myśl i wolę do działania.

Już czas, by słowo stało się Ciałem, by narodził się CZŁOWIEK NOWY.

Wtedy ludzkość szczęśliwa, nie ta dzisiejsza umęczona i zbrodniami skalana, zawołać będzie mogła z pełni serc:

Hosanna Panu na Wysokościach, a na ziemi POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI!

Robotnicy popierajcie swoje pismo

Międzynarodówka sępów i hjen

Przed kilku tygodniami ukazał się na półkach księgarskich przekład polski rewelacyjnej książki, który zwrócił na siebie uwagę całej naszej prasy niezależnej. Beznamiętna litanja wstrząsających zaiste faktów, świadczących o frymarczeniu najwznioślejszemi hasłami patrjotyzmu i miłości ojczyzny w imię ordynarnej pogoni za możliwie największym zyskiem, musiała zatargać sumieniami tych wszystkich, którzy nie zatracili jeszcze zdolności żywego reagowania na udokumentowaną wieść o szatańskim spisku, uknutym na życie najszerszych rzesz ludowych całego świata przez garstkę kapitanów przemysłu, królów armatnich i książąt nafty.

Książka o tragicznych kulisach wojny doczekała się obecnie nowego, piątego wydania w oryginale niemieckim*). Niezmordowany w swych rewelacjach o „krwawej międzynarodówce przemysłu uzbrojenia" Otto Lehman-Russbüldt zmienił całkowicie w nowem wydaniu układ swej pracy (przez co zyskała ona bardzo na przejrzystości) i niemal połowę jej zastąpił zupełnie nowym tekstem, obfitującym w nieznane dotychczas, a rewelacyjne fakty i szczegóły.

Do znanego już z poprzednich edycyj wykazu zbrodni tej najściślejszej i najtrwalszej ze wszystkich międzynarodówek świata, której na imię Krupp, Armstrong, Vickers, Schneider, Zacharoff e tutti quanti, dochodzą nowe przestępstwa. Monopolistyczne stanowisko tej szajki na rynkach światowych sprawia, że uzyskuje ona za wytworzone przez się narzędzia mordu ceny **czterokrotnie** wyższe od cen, uzyskiwanych za analogiczne wyroby przemysłu cywilnego. Stwierdziła to niezbicie komisja parlamentu Rzeszy Niemieckiej, wyłoniona w roku 1913-ym. W skład tej komisji, oprócz ministrów i parlamentarzystów, wchodziło też kilku przedstawicieli przemysłu uzbrojenia (m. in. sławetny Paul von Gontard).

Ta okoliczność, starannie ukrywana przez przemysł uzbrojenia, świadczy sama przez się o roli owego przemysłu w stosunkach międzynarodowych: dąży on do rozpalania antagonizmów między narodami, podżega je do wojen, gdyż wojna otwiera mu dopiero nieograniczone możliwości zbytu, a wraz z niemi — i zysków. O tem, jakie to są zyski, dają pojęcie najświeższe obliczenia sum, wydatkowanych podczas wojny światowej na materjały wojenne i operacje wojskowe. Wydatki te równają się zawrotnej sumie 700 miljardów marek niemieckich, czyli biljonowi 400 miljardom złotych! Dostawcy narzędzi mordu zgarniali podczas wojny zyski nielada: firma Hotchkiss (St. Denis pod Paryżem), fabrykując głównie karabiny maszynowe, dawała np. 1354 proc. zysku w stosunku do swego kapitału akcyjnego! Gdy zważy się, że ciężkie działo dać może najwyżej sto strzałów, poczem jest już niezdatne do użytku, stanie się zrozumiałem, że dopiero wojna jest właściwem żniwem dla fabrykantów uzbrojenia. A na konferencji rozbrojeniowej w Genewie ustalono, że ciężkie działo kosztuje 450.000 dolarów (zgórą 4 miljony złotych)!

Zyski przemysłu uzbrojenia muszą być fantastyczne, gdyż nawet **podczas wojny nie przestaje on być międzynarodowym,** gdyż nie krępują go granice ani też oficjalne t. zw. zerwanie stosunków dyplomatycznych. Lehmann-Russbüldt przytacza dalsze bezsporne fakty dokonywania podczas wojny tranzakcyj handlowych przez walczące ze sobą państwa. Niemcy wysyłają przez Danję wielkie transporty tokarek do Anglji i Rosji: kupcy niemieccy, po dokonaniu owych handlowych czynności „patrjotycznych", śpiewali przy szampanie w hotelu kopenhaskim swój hymn narodowy „Deutschland Deutschland über alles"... Tokarki niemieckie służyły w Anglji i Rosji do wyrobu broni. Niemcy otrzymują z kolonij francuskich nikiel, z Francji zaś dwuwęglczek żelaza przez neutralną Szwajcarję. Tą samą drogą Francja i Włochy otrzymują z okupowanego przez Niemców Briey rudę żelazną do wyrobu stali.

Po wojnie światowej zespolenie przemysłu uzbrojenia pogłębia się jeszcze. W tym okresie powstaje nowa dziedzina produkcji narzędzi zniszczenia: podczas walk w Marokko wojska francuskie i hiszpańskie uciekają się po raz pierwszy do rzucania z samolotów **bomb, napełnionych gazami trującemi.** Wywołało to przewrót w dotychczasowej technice wojennej. W produkcji gazów trujących wysuwa się na pierwszy plan „Interessen-Gemeinschaft der Farbeindustrie A.G.", potężny trust międzynarodowy przemysłu chemicznego, rozporządzający miljardem marek kapitału, a mackami swemi oplatający cały niemal świat. Wraz z motoryzacją armij w postaci traktorów, samochodów i samolotów wielkiego znaczenia nabiera też produkcja materjałów pędnych (nafta, ropa, benzyna), skupiająca się w kilku trustach międzynarowych. Obok nich wysuwa się kilkanaście firm światowych, produkujących właściwe uzbrojenie, stanowiących kuźnie broni, a połączonych ze sobą ścisłemi porozumieniami w zakresie cen i warunków dostaw.

Mimo to, że największe autorytety stwierdziły już niejednokrotnie, iż wiedza nie rozporządza dotychczas żadnemi skutecznemi środkami obrony przeciwko wojnie gazowej i że jedynym radykalnym środkiem zaradczym byłoby bezwzględne zaprzestanie wojen, na t. zw. obronę przeciwgazową wydaje się jednak miljardy. Maski gazowe dla ludzi i zwierząt, budowa schronów przeciwgazowych stały się nowem źródłem krociowych zysków.

Garstka producentów sprzętu wojennego w takiej lub innej postaci składa się na ową ponadnarodową międzynarodówkę przemysłu uzbrojenia. O tem, jak potężne są wpływy tego niewielkiego, lecz dobranego towarzystwa, świadczy ustalony przez Lehmanna-Russbüldta fakt fałszowania urzędowej statystyki przez Ligę Narodów: aby ukryć praktykowany przez Niemcy na wielką skalę (wbrew traktatowi wersalskiemu) eksport broni, Liga Narodów nie cofnęła się przed umieszczeniem w swych publikacjach zupełnie fikcyjnych danych! Bo przecież wojna w Mandżurji była dla wszystkich producentów sprzętu wojennego gratką nielada! Dalszym przykładem potężnych wpływów ponadpaństwowych krwawej międzynarodówki jest konferencja rozbrojeniowa, która z rozbrojeniowej stała się... uzbrojeniową.

Pecunia non olet! Pieniądz nie cuchnie, wszelki zysk jest dobry, byleby był pewny. Krwawa międzynarodówka uzbrojenia stanowi niezbity dowód zupełnego rozkładu moralności mieszczańskiej, chętnie przysłaniającej swą nędzę i upadek błyskotkami szczytnych ideałów i dążeń. Tutaj mamy jednak prawdziwe zwierciadło usankcjonowanej przez prawo i zwyczaj etyki burżuazyjnej. Nie pomogą tu żadne półśrodki i plasterki na jątrzącą ranę. Tylko radykalna zmiana ustroju zdoła stosunki te uzdrowić

Observer.

*) Otto Lehmann-Russbüldt, Die blutige Internationele der Rüstungindustrie. Neue Bearbeitung, 5 Auflage, Fackelreiter-Verlag, Berlin 1933.

Jutro znowu wojna

Zjawiska cyfry i fakty nad któremi warto się zastanowić

Dwaj inżynierowie włoscy wynaleźli

bezdymny i eksplodujący bez huku proch.

Przy wystrzale z działa ukazało się jedynie białe pasemko dymu i dał się słyszeć odgłos, przypominający uderzenie młotkiem. Obecni przy tem fachowcy, posiwiali w bojach żołnierze, byli tak wzruszeni, że uściskali wynalazców.

Pozostaje jeszcze tylko wynaleźć granaty, które nie ogłuszałyby nas przy wybuchu, lecz śpiewały jakąś łagodną kołysankę, a doprawdy słodko będzie umierać za interesy przemysłu wojennego.

***

Wydawca nowojorski, G. P. **Putnam**, zamierzał ogłosić dzieło, które przedstawiłoby okropności wojny. Zwrócił się więc do Ministerstwa Wojny (War Department) z prośbą o dostarczenie mu odpowiednich obrazów. **Prośba ta została odrzucona**, przyczem gen. Irving J. Carr umotywował tę odmowę w następujący sposób:

Zdjęcia przedstawiające grozę wojny nie mogą być oddane do dyspozycji firmy wydawniczej. Jedynie obrazy ukazujące

MIŁE (pleasant) RYSY WOJNY

mogłyby być przesłane. Publikacja przejmujących przerażeniem rzeczy byłaby

NIEETYCZNĄ, NIEPRZYZWOITĄ I NIEMĄDRĄ Z PAŃSTWOWEGO PUNKTU WIDZENIA.

***

W **„Journal of the Royal United Service Institution"**, lejtenant T. M. **Synge**, rozważając problemat jeńców podczas przyszłej wojny, dochodzi do wniosku, że rzucając do ataku zmechanizowane wojsko

nie można brać jeńców,

gdyż ma się zamało ludzi do rozporządzenia. Dlatego proponuje on nie brać żołnierzy nieprzyjacielskich w niewolę, lecz

rozstrzeliwać ich na miejscu.

***

Anna **Knur**, sekretarka komitetu kobiecego węgierskiej partji socjalistycznej, została aresztowana za to, że na jednym z prowincjonalnych wieców wzniosła okrzyk:

„Dosyć wojen".

— **Arkossi**, znany pisarz węgierski, został skazany na 7 miesięcy więzienia za wydanie książki p. t.

„Pozostawiliśmy za sobą tysiące trupów".

***

Podczas ostatniej wojny światowej na polach bitew zginęło

13 miljonów ludzi.

Nieodłączni towarzysze wojen, różne epidemje i choroby, pochłonęły

15 miljonów istnień ludzkich.

Pozatem głód, chłód, nędza, żywienie się różnemi trującemi substancjami spowodowały ogromną śmiertelność, która przewyższa normalną o

14 miljonów ludzi.

Razem z powodu wojny zginęło przeszło

42 miljonów ludzi.

Tyle zginęło. Liczbę rannych, kalek, wdów, sierot, szkód materjalnych, olbrzymiego spustoszenia moralnego nie bierzemy tu pod uwagę. Liczby te są bardzo wymowne.

***

Po wojnie światowej obserwujemy prawdziwy wyścig zbrojeń. Interesy przemysłu wojennego nie mogą przecież być narażone na straty. Ogółem według danych Ligi Narodów państwa wydają na zbrojenia.

103 MILJARDY FRANKÓW ROCZNIE.

Dzieje się to w czasie, gdy na świecie znajduje się przeszło

100 MILJONÓW BEZROBOTNYCH.

W porównaniu z rokiem 1913/14 wydają na zbrojenia więcej: **Anglja** o 42 proc., **Francja** o 30 proc., **Włochy** o 44 proc., **Japonja** o 142 proc. (!), a **Stany Zjednoczone** o 197 proc. (!!).

***

Generał **Passo Frugoso**, dowódca armji brazylijskiej, odmówił wykonania rozkazu zbombardowania **San-Paulo.** Liga Narodów powinnaby mu przysłać odznakę honorową, jako pierwszemu wojskowemu, który zastosował się do jej przepisów.

— Lotnicy francuscy mają mniej skrupułów. Po zbombardowaniu w swoim czasie kilku wsi marokańskich pozostało na placu 800 zabitych i rannych krajowców. Militaryści francuscy zażądają zapewne rozbrojenia... Marokka.

***

Senator amerykański, **Frazier**, zażądał, aby Kongres waszyngtoński wybrał tajną komisję dla zbadania wynalazku, umożliwiającego

niszczenie, zapomocą eksplozyj i pożarów całych miast i armij, znajdujących się w odległości tysiąca mil,

jak również najsilniej opancerzonych okrętów wojennych. Wynalazca nazywa się **Barlow**, mieszka w Stamford (Connecticut) i zgodziłby się odstąpić swój wynalazek Stanom Zjednoczonym. Krążą pogłoski, że wynalazca sprzedał swą piekielną torpedę Sowietom.

***

W Anglji ukazała się książka pod tytułem:

„The Secret International",

z której przytaczamy poniższy wyjątek:

W 1921 r. komisja Ligi Narodów, badając zagadnienia prywatnego przemysłu wojennego, doszła do następujących konkluzyj:

„Przemysł wojenny

stara się wywoływać nastroje wojenne

i skłaniać swoje kraje do tego, aby prowadziły wojowniczą politykę i zbroiły się w przyśpieszonem tempie. Przemysł wojenny rozpowszechnia

fałszywe pogłoski o zbrojeniach sąsiednich krajów,

aby zachęcić swoje kraje do większych wydatków na cele wojenne.

Przemysł wojenny zorganizował **międzynarodowy wyścig zbrojeń,** podczas którego jeden kraj jest wygrywany przeciw drugiemu".

***

W Stanach Zjednoczonych badano w 1932 r. siłę niszczącą bomby gazowej, ważącej 2.000 kilo. Bomba ta zrzucona z aeroplanu wydrążyła w ziemi lej o średnicy 30 metrów, a głęboki na 7,5 metra.

Obecnie wypróbowuje się bomby **ważące 4—6 tonn,** z których każda zawiera do

5 tonn trujących gazów.

Jeżeli zważymy, że 10 tonn iperytu wystarczy, aby zatruć okolicę na przestrzeni 1 km. kw. (przyczem trucizna działa od 2—10 dni, a w lasach nawet 30 dni), to będziemy mogli dojść do wniosku, że

dla zatrucia na parę tygodni jakiegoś wielkiego miasta wystarczy w zupełności 200 tonn iperytu,

który może przewieźć w bombach eskadra lotnicza złożona z kilkudziesięciu aeroplanów.

Kto organizuje przeciw takim atakom obronę powietrzną, zamiast robić wszystko, co leży w jego mocy, aby do wojny nie dopuścić, podobny jest do człowieka, który opędza się kijem przed rozpędzoną lokomotywą zamiast odstąpić na bok.

Niestety fabrykanci kijów cieszą się u nas wielkiem powodzeniem.

***

We Włoszech opublikowano tekst prawa z dn. 14 grudnia o dyscyplinie wojennej. Według tego prawa wszystkie organizacje, wszystkie osoby niezdolne do służby wojskowej, poniżej 70 lat oraz wszystkie kobiety i niepełnoletni, nie należący do jakiejś organizacji militarnej są obowiązani

do oddawania dodatkowych usług w razie wojny.

Usługi te polegają na dostarczaniu rozmaitych informacyj o charakterze wojskowym, maksymalnem ograniczeniu wydatków i konsumcji i innych formach współpracy moralnej i materjalnej. Zwolnione od tego są jedynie osoby chore i kobiety ciężarne.

***

Przemysłowcy niemieccy sprzedali wszystkie patenty na przygotowywanie gazów bojowych

prywatnym francuskim koncernom chemicznym.

W południowej Francji zbudowano zgodnie z ich wskazówkami kilka fabryk gazów. Mówią również o urządzeniu podobnych fabryk w innych państwach, przyczem niemiecka firma **Krupp** i francuska firma **Schneider-Creusot** mają finansować wspólnie to piekielne przedsięwzięcie.

***

W Belgji skazano na 3 miesiące więzienia pacyfistę R. A. **Simoensa** za odmowę pełnienia służby wojskowej. Matka oskarżonego oznajmiła, że przyjmuje na siebie całkowitą odpowiedzialność i złożyły przd sądem następującą deklarację. Nauczyłam moje dzieci kochać bliźnich; wpoiłam w nie przeświadczenie, że militaryzm jest nikczemny i niemoralny, gdyż każe braciom walczyć ze sobą. Nieraz powtarzałam synowi:

„Wolę cię widzieć w trumnie, niż noszącego mundur morderców. Syn mój mnie zrozumiał, jestem z niego dumna".

Gdyby wszystkie matki tak wychowywały swoich synów, kto wie czy wojna byłaby możliwa.

300.000 ludzi zginęło

wskutek niepoczytalnej fantazji francuskiego generała

W Paryżu ukazała się obecnie niesłychanie ciekawa książka pod tytułem

„OFENSYWA Z DN. 16 KWIETNIA 1917 R.".

Autorem tej książki jest Paul **Allard**, autor **„Sekretów cenzury wojennej".** Dzieło to zawiera szereg rewelacyjnych tajemnic wojskowych i rzuca wiele światła na osłonięte mrokiem kulisy wojny światowej.

Jak widać z tytułu książka opisuje ofensywę wojsk francuskich, która rozpoczęła się dnia 16 kwietnia 1917 roku. Ofensywa ta kosztowała Francję setki tysięcy ludzi, ale mimo tych strasznych strat nie osiągnięto żadnych sukcesów. Kulisy tej ofensywy przedstawiają się następująco:

DRAMATYCZNE POSIEDZENIE RADY WOJENNEJ W COMPIEGNE

Na początku kwietnia obradowała w Compiegne Rada Wojenna pod przewodnictwem Prezydenta Republiki, Raymonda **Poincarego.** Obecni byli ministrowie, wódz naczelny generał **Nivelle**, oraz czterej dowódcy grup armji, generałowie: **Castelnau, Petain, Micheler i Franchet d'Esperay.** Jako pierwszy zabiera głos minister wojny. Zaleca dowódcom ostrożność w działaniu. W Rosji właśnie wybuchła rewolucja. Ameryka przystąpiła do wojny; w tych warunkach należałoby poczekać, gdyż

czas działa teraz na korzyść aljantów.

Ofensywę uważa za **niepotrzebną.** Operacja proponowana przez gen. **Nivelle**, wydaje mu się zbyt ambitna i ryzykowna.

Odpowiada mu gen. **Nivelle.** Twierdzi, że ofensywa uda mu się napewno. Przerwanie frontu niemieckiego **„nie ulega żadnej wątpliwości".**

Następuje dość jałowa dyskusja, wreszcie prezydent Republiki, **Poincaré**, prosi obecnych szefów grup armji o ich zdanie.

OPÓR WYŻSZYCH DOWÓDCÓW.

Gen. **Castelnau** uchyla się od zabrania głosu. Wrócił niedawno z Rosji; zamało się jeszcze orjentuje w położeniu.

Franchet d'Esperay zachowuje rezerwę. **Nie pochwala pomysłu,** stwierdza **brak środków komunikacyjnych i rezerw dla ewentualnego wyzyskania przerwania frontu.**

Petain wcale nie wierzy w sukces i mówi:

— Czy macie pół miljona świeżych wojsk, potrzebnych do tej operacji? Nie? A więc

nie należy jej rozpoczynać.

Na to gen. **Nivelle** żachnął się oburzony, przerywa gen. **Petain,** nie pozwala mu wprost dokończyć swych wywodów.

Ostatni z szefów, **Micheler,** stwierdza to samo, co **Petain.** Ofensywa jego zdaniem

zgóry skazana jest na niepowodzenie.

Atmosfera posiedzenia staje się burzliwa. Gen. **Nivelle** w zdenerwowaniu krzyczy:

— W takim razie **ja podaję się do dymisji.** Nie jestem w zgodzie ani z rządem, ani z moimi generałami.

Robi się wówczas rzeczywiście gorąco. Rozlegają się okrzyki:

To groźba, to szantaż, piękny przykład dla podwładnych.

POINCARE ZA OFENSYWĄ.

Cały ten spór, tak przykry i ważki dla przyszłości Francji, przecinają słowa **Poincarego:**

— Generale **Nivelle**

Rząd ma do pana zaufanie.

Ponieważ wszyscy zgadzamy się (?) na ten fakt konieczności (?) operacji, przeto nie pozostaje nam nic innego, jak zadecydować.

W takich okolicznościach powzięto decyzję ofensywy 16 kwietnia 1917 roku, operacji, która kosztowała Francję kilkaset tysięcy ludzi rezultatem strategicznym równym zeru.

OFENSYWA PRZEGRANA, ALE GEN. NIVELLE RZUCA DALSZE 32 DYWIZJE NA ŚMIERĆ.

Ofensywa zaczęła się dnia 16 kwietnia, a już

w południe tegoż dnia wiedziano w kwaterze generała Michelera o niepowodzeniu.

Niemniej w dniach następnych

przeprowadzono dalej operacje

których rezultaty negatywne nie ulegały wątpliwości. Pchano się z dywizjami na front, byle tylko do końca przeprowadzić poroniony plan.

Deputowany Albert **Favre**, który był wówczas w kwaterze gen. **Michelera**, i widział całe szaleństwo tej nieszczęsnej ofensywy, pojechał do Paryża. Był u prezydenta **Poincarégo**, prosił go, tłumaczył, objaśniał sytuację na froncie:

— Generał **Nivelle** jest jak ów gracz, który stracił już całą fortunę, pozostało mu tylko parę tysięcy franków, a rzuca je na zielone sukno, mając nadzieję, że szczęście mu nakoniec posłuży. Nie wolno tak ryzykować przyszłości całego narodu. Pozostaje jeszcze 32 dywizje, dotychczas nienaruszone.

Trzeba je uratować przed bezużytecznem zniszczeniem.

To są słowa deputowanego **Favre'a.** Niestety argumenty jego nie trafiły Prezydentowi do przekonania. Generał **Nivelle**

zaangażował na froncie i te ostatnie 32 dywizje

i przerwał ofensywę nie wcześniej, **aż wyczerpał wszystkie rezerwy.**

DLA URATOWANIA „OPINJI" DOWÓDZTWA WYMORDOWANO 300,000 LUDZI.

Rezultaty strategiczne dalszych dni, np. 5 i 6 maja 1917 roku, na odcinku V armji **żadne**, VI armji — **zdobycie wzgórza Kalifornji.**

Straty pierwszego dnia

około 45 — 50,000 ludzi,

drugiego dnia około

80,000 ludzi.

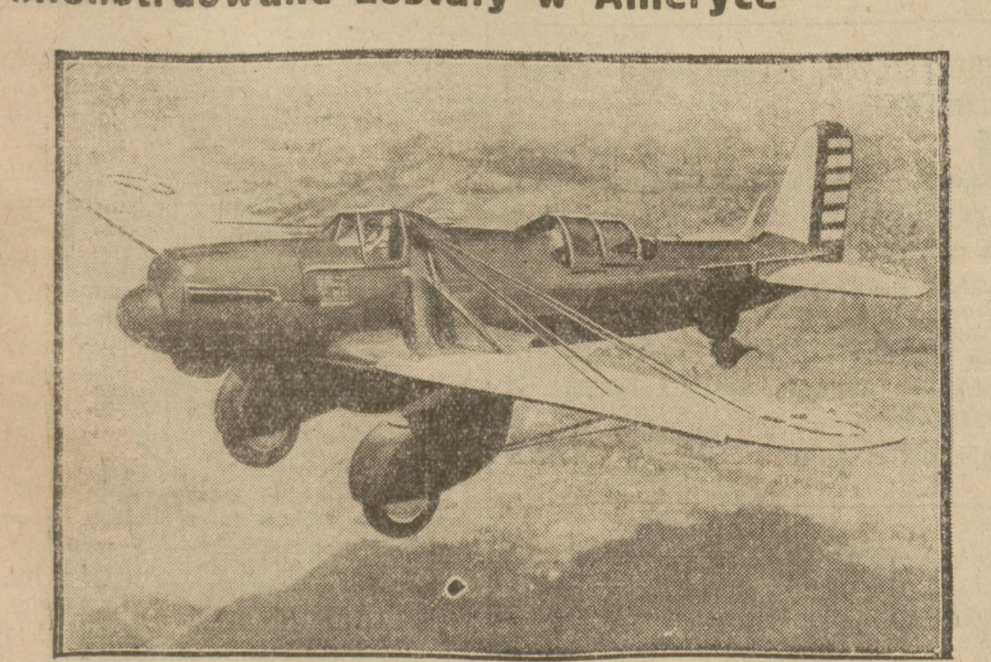
Dnia 10 maja i następnych operacje, przeprowadzone tylko, jak mówią Japończycy, dla

„uratowania twarzy" dowództwa kosztowały 160,000 ludzi strat,

nie licząc 6.000 Rosjan i 9,000 Senegalczyków, którzy także gdzieś byli w tej tragicznej ofensywie.

Latające fortece

skonstruowane zostały w Ameryce



Amerykańska flota powietrzna otrzymała ostatnio nowe samoloty bombowe, które nazywane są latającemi fortecami. Każdy taki samolot skonstruowany ze stali może zabrać ze sobą cały skład bomb.

Stalowe paszcze armat

grożą ludzkości nową rzezią



Andrzej Strug

Żółty Krzyż

Fragment z III części p. t. „Ostatni film Evy Evard"

(obecnie w druku)

W trzy dni od wyruszenia z zakładu kadrowego w Kolonji Claude po raz pierwszy usłyszał daleki pogrzmot dział.

Jego baon marszowy, przeszkolony, uzbrojony, wyekwipowany, w nowych płaszczach, w nowych butach dołączył do pułku rozłożonego w barakach, namiotach i kwaterach, nawpół spalonej wsi jako rezerwa pierwszej linji. Bataljon, skompletowany z ludzi wypoczętych, odpasionych, świetnie zaopatrzonych dziarsko i hucznie wkroczył do wsi ze śpiewem, z piszczałkami, jak hufiec panów między nędzarzy przetrzebionego pułku, obdartych, wyniszczonych, dziarsko i hucznie wkroczył do czałych. Świeże mięso armatnie, świeża krew zasiliły pułk macierzysty, który w resztkach i niedobitkach wycofano na tyły z rzezi ciężkich walk odwrotowych z nad Marny. Pułk był źle notowany w dywizji i znajdował się pod specjalną obserwacją, jako że dwie trzecie jego strat wypadało na „zaginionych bez wieści", czyli poprostu na jeńców.

Natychmiast po rozkwaterowaniu baonu marszowego zaczął się zawikłany proces wzajemnej transfuzji wpływów między nowymi przybyszami a ludźmi z pułku. Gawędy, gromadne dysputy bojowo-patrjotyczne przy piecu w kantynie, oficerskie pogadanki propagandowe, opowiadania z kraju, opowiadania z frontu, pewne nowiny, zdradzane na osobności w pustym polu zdala od podoficerów, tajemne zwierzenia, szeptane we cztery oczy po nocach lub w zacisznych zakamarkach wsi ścierały się ze sobą i po paru dniach pewne podniesienie ducha, które jednak przybyło wraz z bataljonem, nie tylko nie udzieliło się nikomu na miejscu, ale opadło i w tych, którzy je przynieśli z głębokich tyłów. Po paru dniach wszyscy zrównali się w niedoli żołnierskiej, jedni z ostatecznego wyczerpania, drudzy zaś, zepsuci spokojem i bezpieczeństwem na tyłach, ze strachem i z odrazą uprzytamniali sobie, że oto na nowo jeszcze raz wkraczają w zasięg śmierci. Zdążyli już o niej zapomnieć wśród dostatków i wygód po szpitalach i domach ozdrowieńców z podarunkami, z kwiatami, z hołdami, z patrjotycznemi paniami, skąd ich wreszcie wygnano z powrotem w krwawe pole.

Dopiero w nieprzerwanych dniem i nocą westchnieniach, w grzmotach, wstrząsach działowego ognia, w częstszych lub rzadszych, dalszych i bliższych, swoich i obcych Claude jakby się ocknął i postrzegł w sobie, co zamierzał, na co się ważył. Zda się dopiero teraz uwierzył, że to, co widział i przeżył w ciągu ostatnich kilku tygodni było naprawdę rzeczywistością. Tamten czas wspominał mu się w zamgleniu, dni owe od wyruszenia z domu i ostatniego pożegnania z von Sendenem, przebiegały bez ładu, splątane w jeden kłąb, nie trzymając się porządku dat, wszystko działo się równocześnie, zaczęło się i zamknęło zdumiewająco szybko w jednej jedynej chwili, jak bywa w snach. Przez ten cały czas przebywał pogrążony w ciężkiej zadumie o jakiejś sprawie nierozwikłanej a natarczywej i dopiero teraz odgłosy armat, a nocą tajemnicze łyskanie ognia, wystrzelającego co chwila z za horyzontu, ostrzegały go, że dolegliwa sprawa domaga się ostatecznego rozstrzygnięcia...

Lada moment, dziś, jutro pułk będzie poderwany na alarm i pchnięty na pozycję. Dla nich obu rozpocznie się wielka próba. Da Bóg, że w decydującej chwili rozstaną się po ludzku tak jak teraz w zgodnem porozumieniu mieszczą się do czasu w jednej osobie. Ta trzecia postać nie posiadała oblicza ani imienia i była widmem człowieka a raczej abstrakcyjnem pojęciem, czuwała jednak pilnie, jak dobrze zmontowany precyzyjny mechanizm nad ochotnikiem armji niemieckiej, szeregowcem piechoty Ossianem Helmem, by w niczem nie przekroczył swej roli, a tamtego (kapitana Claude'a Déspaix) trzymała gdzieś w zamknięciu, by we własnym dobrze zrozumianym interesie nie przeszkadzał w wielkiem zamierzeniu.

Szeregowiec Helm szybko i łatwo odbył skrócone przeszkolenie, śpiewał wraz z kolegami patrjotyczne i swawolne piosenki żołnierskie, wraz z kolegami włóczył się w wolnych godzinach po mieście Kolonji i nie gorzej od innych nie unikał piwa, kabaretów i kina.

Pewnego wieczora w nadprogramie wyświetlono szereg obrazów, które, jak głosił napis, zdobyto na Francuzach podczas ofenzywy wiosennej w Pikardji. Były to sceny z etapów armji francuskiej, prace saperów przy odbudowie mostu na Sommie, tysiące samochodów ciężarowych, przerzucających rezerwy pod Verdun, rewja czternastego lipca zeszłego roku i tym podobne. Ochotnik Helm po raz pierwszy w życiu ujrzał nieprzyjaciela i był wstrząśnięty do głębi — sam sobie był winien, czemuż nie chodził do kina w Ludwigshafen ani w Mannheim, gdzie nieraz pokazywano podobne rzeczy? Ogarnął go zamęt, ktoś obcy (ten drugi) wydzierał się z niego na gwałt, dopiero osoba fikcyjna, regulująca zawikłane stosunki musiała wkroczyć między nich z całą energją, mechanizm, który się był na chwilę zająknął zaczął działać i konflikt załatał się i poszedł w zapomnienie.

Przed samym odmarszem na front zapowiedziano przybycie jakiejś znakomitej osoby na przegląd bataljonu. Żołnierze zapamiętale pucowali buty, smarowali rzemienie, czyścili broń, regulaminowo ładowali plecaki i torby, oficerowie, podoficerowie truchleli ze strachu i ze swojej strony straszyli, denerwowali żołnierzy i mordowali ich „parade-marszem", niczem za najlepszych dawno zapomnianych czasów pokojowego koszarowego „drillu". Bataljon zgadywał — może to dowódca armji? Może Hindenburg? A może sam we własnej osobie Ludendorff? Kaprale, sierżanci, nawet feldfeble nic nie wiedzieli, oficerów nie śmiano pytać — tajemnica...

Gdy trzy kompanje, ustawione w niepokalanych dwurzędach zamarły na komendę „Bataljon baczność! Bataljon w prawo patrz!!" — i w dwuch chwytach, w dwuch pochrzęstach sprezentowały broń, sześćset głów, jednem targnięciem odrzuconych w prawo, pojęły dopiero co za zaszczyt spotyka ich zwyczajny marszowy baon. Cesarz odebrał raport i przeszedł wzdłuż frontu poczynając od prawego skrzydła. Żołnierze wytrzeszczali oczy na monarchę, wstrzymując dech, gdy ich mijał i odsapując głęboko, gdy poszedł dalej. Co kilkanaście kroków cesarz zatrzymywał się na kilka sekund i ostrym zachrypniętym głosem rzucał parę pytań, patrząc groźnie niewiadomo na kogo, kędyś w dal w przerwę między głowami żołnierzy. Czasami odpowiadali mu jednocześnie dwaj żołnierze z pierwszego szeregu i jeden ztyłu, czasami nie odpowiadał żaden. Cesarz nie czekał aż się który namyśli i ruszał śpiesznie i sztywno dalej z ruchami nakręconego manekina, za nim gromada świty.

— Z jakiej prowincji pochodzi?

— Prowincja... Prowincja... Miasto Ulm, Wasza Cesarska Mość.

— Ma żonę, dzieci?

— ....

— Gdzie ranny?

— W brzuch, Wasza Cesarska Mość!

— W kolano, Wasza Cesarska Mość!

— Gdzie ranny, pytam?

— Na Szmendendam, Wasza Cesarska Mość!

— Kiedy dekorowany? Za co?

— Grudzień 1916, Werden — Suwilfort.

— Zadowolony ze wszystkiego?

— Tak jest, Wasza Cesarska Mość!

— Dawno kapralem?

— Trzy lata miesięcy trzy, Wasza Cesarska Mość!

— Kiedy dekorowany?

— Za kampanję karpacką, Wasza Cesarska Mość!

— Ma jakie życzenia?

— ....

— Niech odpowiada jak ojcu!

— Jestem jeszcze wyczerpany, Wasza Cesarska Mość!

— Wydobrzeje na froncie!

— Ten to zuch! Morowy chłop! Ma ochotę prać Francuzów?

— Tak jest, Wasza Cesarska Mość!

— Anglików?

— W dubelt, Wasza Cesarska Mość!

— Dobrze, mój synu!

— Gdzie utracił oko?

— Lombardsyde, Wasza Cesarska Mość!

— A drugie oko?

— Jeszcze nie, Wasza Cesarska Mość!

— Pytam, czy dobrze widzi?

— Niedobrze, Wasza Cesarska Mość!

— Jak trzyma broń? Czemu tak drży?

— Ciągle mnie febra trzęsie, Wasza Cesarska Mość.

— Na froncie się rozgrzeje, tam teraz gorąco.

— Kiedy dekorowany? Za co?

— Za bitwę pod Marasesti, Wasza Cesarska Mość.

— Z Mackensenem dobrze było?

— Tak jest, Wasza Cesarska Mość.

— Kiedy dekorowany? Gdzie? Za co?

— ....

— Odpowiadać, kiedy pytam!

— W biodro nawylot, Wasza Cesarska Mość.

— Za nic, Wasza Cesarska Mość!

— Głupi jeden i drugi!

— ....

— Nad jeziorem Narocz, Wasza Cesarska Mość!

Ochotnik Helm stał w drugim szeregu na lewem skrzydle trzeciej kompanji i czekał bezmyślnie na koniec tej parady. A gdy znienacka z poza hełmu stojącego przed nim żołnierza uderzyło weń ostre spojrzenie pustych i martwych, jakby wyżartych oczu cesarza, struchlał. Zaszumiało mu w głowie, karabin zadrgał w kurczowo zaciśniętych rękach. Ujrzał w tych oczach w starej zakrzepłej twarzy taki bezmiar niedoli i rozpaczy, że struchlał ze zgrozy w swem sercu niemieckiem. To widmo cesarskiego oblicza niosło w sobie znamię przegranej wojny, nieomylne piętno niewoli i zagłady nieszczęsnego narodu. Cesarz pytał o coś żołnierza, który go krył w pierwszym rzędzie. Cesarz się roześmiał głosem zgrzytliwym jakby drapiącym po szkle, a wszystkie twarze świty rozciągnęły się w uśmiechu. Ochotnik Helm ujrzał w zmarszczkach tej śmiejącej się twarzy, w wyszczerzonych zębach, świecących złotem, w zmrużonych oczach patrzących prosto w niego okrutną nienawiść i szyderstwo.

Dlaczego?! Za co?!

Cesarz go odgadł. Poznał wroga. Pod spojrzeniem pomazańca bożego, monarchy z łaski Boga stał się cud, w jednej sekundzie znikł i rozwiał się doktór Ossian Helm i oto stoi o jeden krok przed władcą Niemiec kapitan Claude Déspaix, szpieg francuski, odkryty i złapany.

I gdyby cesarzowi Wilhelmowi przyszło do głowy zapytać go o byle co, o coś steoretypowo-najgłupszego, nie zdołałby odpowiedzieć nic innego jak jeno —

— Tak, to ja...

Takie i tym podobne momenty zdarzały się jednak w tej osobliwej powrotnej drodze do ojczyzny fantastycznego kapitana Déspaix'a. Pomimo całkowitego z pozoru zrównoważenia i świadomości swego celu i jego oczywistej prostoty, czaiła się w nim zawsze gotowość do jakiegoś szaleństwa. Nie za każdym razem mógł się otrząsnąć z napadów zdumienia nad swoim losem, prześladowały go najgłupsze podejrzenia, dochodził do tego, że w dziwnej przyjaźni von Sendena podejrzewał jakąś djabelską machinację, to znowu budził się czasami w nocy i rozważał głęboko, czy ów cały von Senden i wszystkie wywodzące się z niego brewerje nie są jednak jego własnem przywidzeniem?

A dalej przelotne ale ciężkie rozdwojenia... Oczywiście taki był stan jego nerwów, ale nerwy, na które się wszystko spędza, toż to tylko puste słowo. Słowo — obłąkany, słowo — manjak, słowo — warjat — są też zaledwie znakami, które mają pewien sens dla zdrowych, gdy ci mówią o tak zwanych chorych nerwowo, ale sam dotknięty obłędem kategorycznie odrzuca ludzkie orzeczenie i broni swego prawa do własnego rozumienia rzeczy. Musi bronić nowego świata, który mu się odsłonił, i jego prawdy przeciwko uroszczeniom i złośliwości wrogich sił sprzymierzonych. Nie daje wmówić w siebie, że to co widzi i czuje w sobie, czem żyje, do czego dąży — to tylko chore urojenia. Nie może się nie buntować, kiedy go wezmą w obroty lekarze. On ma słuszność przeciwko całemu światu.

Claude nieraz pogrążał się z głową w tajemny własny świat, ale wynurzał się po chwili, po godzinie i zawsze wracał szczęśliwie do rzeczywistości i sam nazywał te momenty przelotnem zamroczeniem. Jeżeli się dał ponieść urojeniu, jeżeli go dręczył potem strach przed obłędem, to mijało to szybko. Ale teraz, w ostatniem swem zamierzeniu, gdy zbliżał się koniec fantastycznego żywota kapitana Claude Déspaix i kiedy znajdował się już na ziemi francuskiej i dość było przebyć dwie linje okopów, aby nawiązać zerwaną łączność z dawnym ludzkim bytem i stać się zpowrotem sobą — ogarniała go tajemna trwoga. Z niej rodziły się wahania i niebezpieczne pokusy. Niepokoił go zawczasu i napełniał strachem ów moment szczęścia, gdy uniknąwszy cudem tysiąca śmierci, czyhających nań w każdym francuskim pocisku i w każdym francuskim żołnierzu, stanie wreszcie cało i zdrowo po tamtej stronie między swoimi i zrzuci ze siebie larwę Niemca. Co on będzie robił w odzyskanej ojczyźnie? Jak będzie żył? Poco?

Zagubił rację własnego istnienia, zatracił gdzieś ze szczętem dawną swoją postać i nie mógł już odnaleźć samego siebie. Dalsze istnienie nie było mu potrzebne, żadna wyobraźnia nie dopuszczała odrodzenia w nim chęci do życia, do świata, do słodkiej Francji, do umiłowanej wiedzy. To wszystko od dawien dawna zabrała mu wojna.

Gdy szedł na swoją awanturniczą wyprawę na zdobycie tajemnicy Żółtego Krzyża już był inwalidą, zrezygnowanym rozbitkiem. Dopiero później odżył.

We wrogim kraju, w obcem mieście, pod maską szpiega, niczem podły złodziej ukradł cud i zapamiętał się w szaleństwie szczęścia, zdobytego zdradą. Za to poniósł karę straszliwą i dźwiga na sobie jej pamięć i hańbę. Stoczy się na samo dno niedoli, odpadł od życia, od świata, od siebie samego i stał się ruiną ruiny, nie potrafił nawet zginąć, jak przystało człowiekowi — był gorzej niż niczem.

Za sprawą niepojętego porządku zdarzeń, w wyniku odmętu krzyżujących się zagmatwanych linij, ich węzłów i skrętów, z nieodgadnionych dróg i nawrotów tysiąca trafów, które hasały w chaosie przestrzeni, gdzieś kiedyś, w jednym momencie, w jednym i tym samym punkcie niezmiernej ziemi...

Stają przed sobą dwa upiory, dwóch nieznajomych, dwóch wrogów, zagrzebanych ongiś w jednym grobie. Umierali, patrząc sobie twarzą w twarz i obaj umarli, i obaj ożyli i spotkali się wkońcu i poznali jeden drugiego. Historja zmyślona, urojona w obłędzie, nie do pomyślenia, nie do wiary — historja prawdziwa...

To go zdjęło przerażeniem, oszołomiło zachwytem, to go wytrąciło z martwoty a nie dało sił, by mógł ożyć, wrócić do własnego życia. Myt, sen, nieprawdopodobny przyjaciel Niemiec, z którym godzili w siebie nożami w ciasnym chodniku okopów, zawalonych trupami, — ten go uwiódł. Ostrzegł go, ratował z dzikiego powikłania intrygi, oblókł go w mundur niemiecki i wyprawił w pole, pożegnał i pobłogosławił.. Nie dał mu się opamiętać, nakazał żyć.

Jakże to będzie? Claude z dręczącą pustką w duszy i pustką w głowie gotował się powitać ojczyznę. Poco? Naco?

Nic z tego. Przeczuwał, chwilami wiedział niezbicie, że jego dziwne sprawy na tym świecie dobiegają końca. Zginie. Czemu aż tak wymyślnie, tak dziko, tak śmiesznie? Czy nie lepiej było wówczas, zaraz, natychmiast pójść do owej ławki w parku miejskim na końcu Schwanthaler Allee, gdzie znaleziono jej kapelusz, rękawiczki, torebkę z kartką i pogrążyć się w ślad za nią w wody Renu?

Rzadko budziła się opieszała wyrozumowana ciekawość, zgadująca — co też z nim będzie naprawdę w niecofnionej, nieubłaganej rzeczywistości, która tak samo drwi z zamiarów, z nadziei, z żądzy życia, z żądzy śmierci, jak i z rozpaczy ludzkiej i z tępej pustej bezwoli.

Będzie, co ma być. Niech rozstrzyga los jako chce.

JULJUSZ WIRSKI

W Noc Nadziei

Ani jednego słowa, któreby miało rumieniec.
Ani jednego krzyku z kurczowo ściśniętych ust. —
Mówię milczeniem gniewu, bezsilny, spętany jeniec,
Do Was — spętanych w bezdomność, w nędzę i głód i mróz.

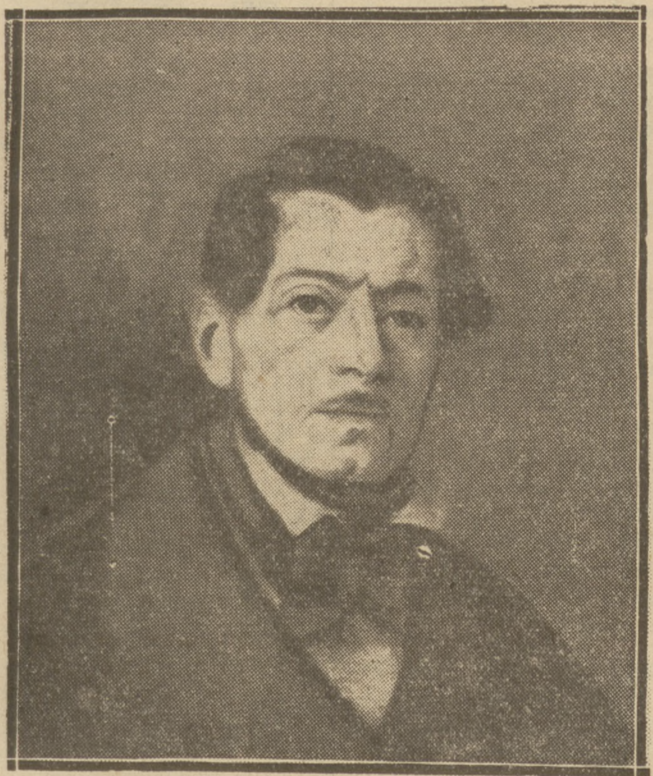
Ale słuchajcie, twardzi, zakuci w mękę, jak w pancerz,
Wszyscy, dla których cisza, to tylko w łańcuchach sztorm.
Słowa, napozór zgasłe, zabłysną, jutro jak lance
W ostrym ataku buntu przeciwko tyranji form.

Dzisiaj — ja muszę milczeć... Milczycie także Wy, twardzi...
Sucho się złamią opłatki w blasku świerkowych drzew..
Jutro? Historja sama milczeniem głuchem pogardzi
Ludzkość rozedrze ciszę krzykiem wydartym z trzew!

Wtedy nad bagnem życia staniecie prości i czyści:
Zamiast opłatka obłudy złamiecie serdeczny chleb.
Święto, czerwone, jak radość, marzenia zawzięte ziści
I Bunt popłynie rzeką: — ten Bunt, co zda się, że skrzepł.

22.XII. 1932.

Wydawnictwa artystyczne



Piotr Michałowski
Portret własny
Z dzieła: Mieczysław Sterling: Piotr Michałowski
Wyd. „Bibljoteki Polskiej"

Piotr Michałowski

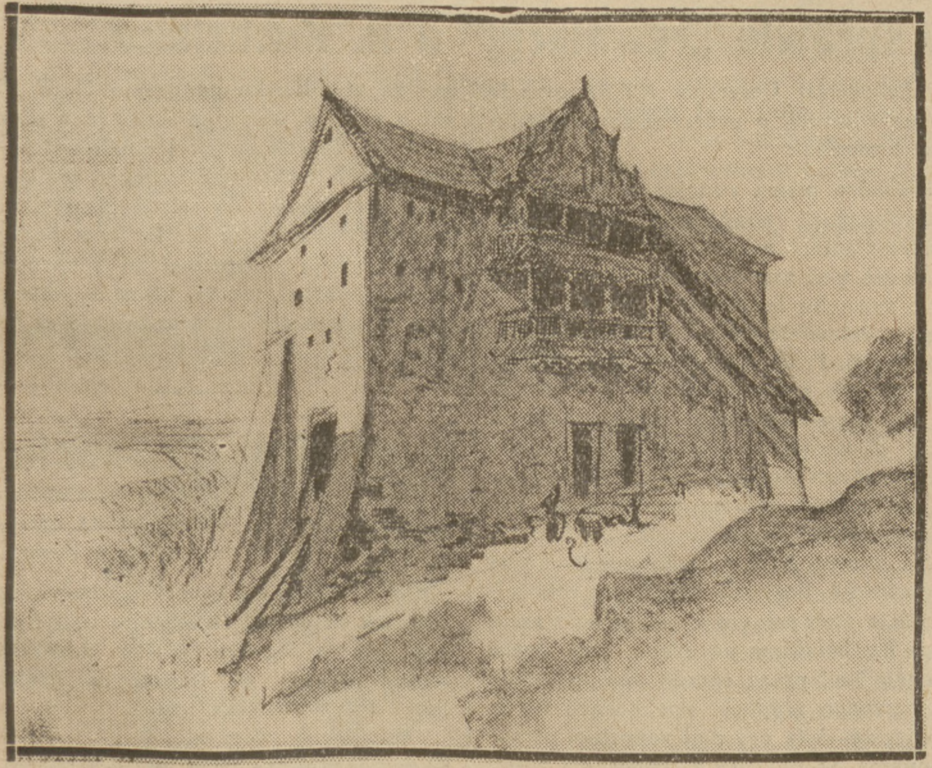
MIECZYSŁAW STERLING: Piotr Michałowski. Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska". Warszawa 1932. Str. 94 i 40 tablic wykonanych w rotograwjurze.

Piotrowi Michałowskiemu, postaci niezmiernie ciekawej, świetnemu organizatorowi, administratorowi, mężowi stanu, reorganizatorowi górnictwa w Królestwie Kongresowem, członkowi Komisji Zbrojeń w r. 1831, prezesowi Rady Administracyjnej Krakowa w latach 1848—1853, a przytem człowiekowi, który posiadał niepospolite zdolności malarskie i przez całe życie marzył o tem, żeby oddać się całkowicie malarstwu, poświęca Mieczysław Sterling książkę opartą na badaniach źródłowych, przynoszącą wiele wyników nowych, wnikliwą, zajmująco napisaną.

Michałowskiego jako malarza ceniono jeszcze za życia we Francji i w Niemczech, nie w Polsce. Po śmierci dzieła jego pozostawały przez długi czas w ukryciu, w posiadaniu rodziny, i większego wpływu na dalszy rozwój malarstwa polskiego nie wywarły. Dopiero w końcu XIX w. zrozumiano u nas wielkość Michałowskiego jako malarza. W tem późnem „odkryciu" Michałowskiego przez społeczeństwo widzi Sterling dla dziejów malarstwa polskiego stratę niepowetowaną: „Gdyby bujna i samorzutna indywidualność Michałowskiego stanęła u progu wieku i dziełem swoim nauczyła patrzeć na sztukę i ją rozumieć, malarstwo polskie XIX w. posiadałoby mniej zapóźnionych momentów w stosunku do sztuki europejskiej".

Z książki Sterlinga, przepięknie wydanej przez „Bibljotekę Polską", bierzemy reprodukcje dwuch obrazów Michałowskiego. Jeden z nich, to pełen charakteru i wyrazu portret własny artysty. Drugi, to niezmiernie sugestywna wizja Rycerza Smutnego Oblicza, Don Kichota z Manczy, i jego giermka, Sancza Pansy, nieśmiertelnej pary z powieści Cervantesa.

(Dla porównania dajemy tutaj inne ciekawe ujęcie tego samego tematu w drzeworycie artysty współczesnego Stefana Mrożewskiego).



Leon Wyczółkowski
Stary śpichrz w Sandomierzu
Z monografji artystycznej: Mieczysław Treter: Leon Wyczółkowski. Wyd. J. Mortkowicza

Rokoko we Francji

M. BOEHN: Rokoko. Francja w XVIII stuleciu. Przekład **Pawła Hulki-Laskowskiego.** 300 rycin siatkowych jednobarwnych i 15 tablic czterobarwnych, według obrazów olejnych, miedziorytów, ornamentów, mebli, naczyń i przyborów ówczesnych. Oprawa książki według oryginału Derome'a z r. 1772. Warszawa, Trzaska, Evert i Michalski, 1931.

W szeregu napisanych lekko i zajmująco, urozmaiconych licznemi anegdotami i dykteryjkami rozdziałów zapoznaje nas niemiecki badacz dziejów sztuki i kultury Maks Boehn z kulturą Francji w okresie między śmiercią Ludwika XIV (1715) a wybuchem rewolucji francuskiej (1789). Epoka ta wydała sztukę znaną pod nazwą stylu Ludwika XV lub rokoka i stylu Ludwika XVI. Sztuka ta nie jest ani tak potężna, jak sztuka gotyku, ani tak wspaniała, jak sztuka renesansu, ale jest to sztuka delikatna, subtelna, wykwintna, wyszukana, pełna wdzięku, śliczna, która czaruje nas dotąd. Dotyczy to zarówno muzyki Rameau i epigramatów Woltera, jak bronzów Houdona, malowideł Watteau i Bouchera, pasteli Latoura, rycin Eisena i Aubina, mebli ówczesnych lub porcelany sewrskiej.

Książkę Boehna przełożył po mistrzowsku na polski Paweł Hulka-Laskowski.

Nowe wydawnictwa J. Mortkowicza

P. Janina Mortkowiczowa prowadzi dalej z energją i zapałem, dzieło rozpoczęte przez jej męża, niezapomnianego Jakóba Mortkowicza. Z wydawnictw artystycznych firma wydała w roku bieżącym dwie publikacje, poświęcone **Leonowi Wyczółkowskiemu** — tekę jubileuszową z 8 wspaniałemi światłodrukami oraz monografję z 4 reprodukcjami i tekstem Mieczysława Tretera (publikacje te omawialiśmy już tutaj w związku z jubileuszem Wyczółkowskiego); dalej zeszyt VII z cyklu **„Polskie Malarstwo Współczesne"**, zawierający wykonane w druku wielobarwnym reprodukcje obrazów **Konrada Krzyżanowskiego** („Portret p. Witosławskiej"), **Rafała Malczewskiego** („Wiar w górach") i **Bolesława Cybisa** („Studjum") z interesującemi tekstami Jana Kleczyńskiego i Mieczysława Sterlinga.

Niepodobna nie wspomnieć również o wspaniale wydanej przez te samą firmę książce **Or-Ota** „Pieśń o Rynku i Zaułkach", ozdobionej oryginalnemi akwafortami **Tadeusza Cieślewskiego-syna;** o „Przedziwnym hidalgu Don Kichocie z Manczy" **Cervantesa,** przełożonym na nowo z hiszpańskiego na polski przez **Edwarda Boye'go,** z 24 drzeworytami **Stefana Mrożewskiego;** wreszcie o ślicznych wierszach i obrazkach **Hanny Mortkowiczówny** p. t. „30 kolegów z całej Polski" — oryginalnej krajoznawczej i ludoznawczej książki dla dzieci.

„Sztuki piękne"

Nowy, VIII rocznik redagowanych przez **Władysława Jarockiego i Mieczyława Tretera** „Sztuk Pięknych" jest, podobnie jak roczniki poprzednie, z jednej strony pięknym albumem, zawierającym kilkaset reprodukcyj dzieł sztuki polskiej i obcej, współczesnej i dawnej, z drugiej — cennym zbiorem rozpraw i artykułów o charakterze monograficznym, poświęconych przeważnie współczesnym artystom polskim. Znajdujemy więc tutaj studja o Leonie Wyczółkowiskim (M. Sterlinga: ukazało się ono również w oddzielnej odbitce i zdawaliśmy już na tem miejscu z niego sprawę), Maurycego Gottliebie (Wł. Terleckiego), Konradzie Krzyżanowskim (J. Kleczyńskiego), Wacławie Borowskim (Wł. Terleckiego), Edwardzie Wittigu (Wł. Kozickiego), J. Szczepkowskim (J. Warchałowskiego). Całkiem odrębny chrakter posiadają, pełne osobistego ciepła i czaru uwagi Apolonjusza Kędzierskiego o swem własnem malarstwie. Ostatni zeszyt „Sztuk Pięknych" przynosi szereg zanjmujących wspomnień o Wyspiańskim.

„Rzeczy piękne"

Ostatni, 1—12 zeszyt „Rzeczy Pięknych" poświęcono w całości Wyspiańskiemu. Znajdujemy tutaj wnikliwe studja **Tadeusza Seweryna** o „Indywidualności plastycznej Wyspiańskiego" i **Przcława Smolika** o „Książce Stanisława Wyspiańskiego" oraz wspomnienie o Wyspiańskim W. Ekielskiego, nie mówiąc już o kilkudziesięciu starannie dobranych i odbitych reprodukcjach.

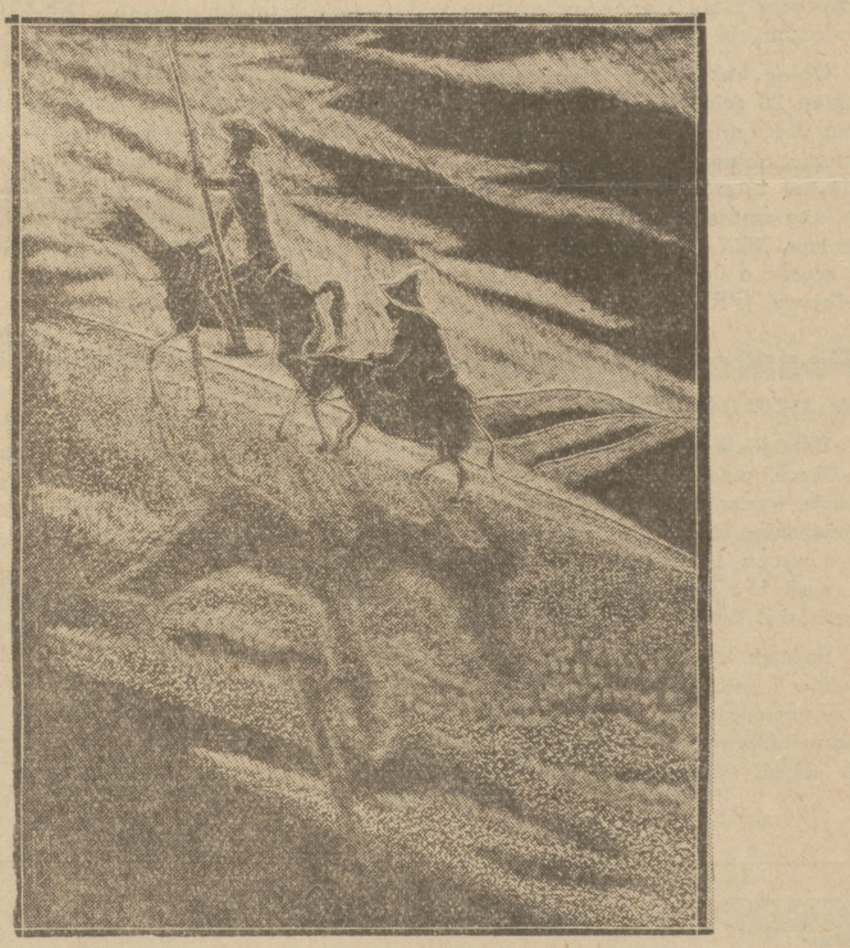


Piotr Michałowski
Don Kichot i Sanczo Pansa
Z dzieła: Mieczysław Sterling: Piotr Michałowski
Wyd. „Bibljoteki Polskiej"

„Grafika"

Trzy nowe zeszyty wybornie redagowanej przez **Franciszka Siedleckiego, Tadeusza Gronowskiego i Adama Półtawskiego** „Grafiki" (zesz. 6 roczn. I oraz zesz. 1 i 2 roczn. II przynoszą, jak zwykle, moc reprodukcyj (m. in. przegląd polskich pieniędzy papierowych od powstania kościuszkowskiego do czasów ostatnich) i sporo interesującego tekstu. Z artykułów zanotujmy zwłaszcza dwa: **St. P. Koczorowskiego** o „Książce w Paryżu" i **W. Siczyńskiego** o „Ukraińskich artystach-grafikach we Lwowie". Artykuł ostatni jest w pewnej mierze rewelację. Dowiadujemy si ęz niego, jak bujnie rozwija się ostatnio grafika ukraińska, w szczególności grafika książkowa.

MIECZYSŁAW WALLIS



Stefan Mrożewski
Don Kichot i Sanczo Pansa
Z publikacji: „Don Kichot" Cervantesa w przekładzie Edwarda Boye'go. Wyd: J. Mortkowicza.

Karol Stryjeński
Wspomnienie pośmiertne

Karol Stryjeński, ur. 17.I 1887 r., syn znakomitego architekta krakowskiego Tadeusza Stryjeńskiego, głębokie zamiłowanie do sztuk plastycznych wyniósł z domu rodzicielskiego. Po ukończeniu szkoły średniej w Krakowie, studjował architekturę na politechnice w Zurychu. Już podczas studjów zapowiadał się jako niepowszedni talent kompozycyjny i ujawniał wyraźną skłonność do sztuki stosowanej. W tym okresie brał żywy udział w życiu tak licznej polskiej kolonji akademickiej, ciesząc się, dzięki swemu temperamentowi i zaletom chrakteru, powszechną sympatją. Ulice Oberstrassu zuryskiego rozbrzmiewały piosenkami góralskiemi i krakowskiemi, których Stryjeński był niewyczerpaną krynicą.

Po powrocie do kraju jest jednym z najbardziej czynnych członków towarzystwa „Polska Sztuka Stosowana", reorganizuje i stawia na wysokim poziomie Państwową Szkołę Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, wreszcie — zostaje profesorem Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie. Pełen energji, fantazji i humoru bierze czynny udział w warszawskiem życiu artystycznem, przyczynia się niemało do ożywienia Polskiego Klubu Artystycznego, wreszcie zostaje pierwszym kierownikiem i duszą Instytutu Propagandy Sztuki, który mu zawdzięcza niezmiernie wiele.

Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w Krakowie 21 grudnia. Zasłużony organizator polskiego życia artystycznego, szczery entuzjasta sztuki, pracownik niestrudzony, człowiek czarujący, pozostawia po sobie niekłamany żal.

Od Redakcji

Cały szereg artykułów, przeznaczonych do numeru dzisiejszego „ROBOTNIKA" zmuszeni zostaliśmy odłożyć, za co przepraszamy serdecznie autorów.

N. P. R. i Ch. D.

Rokowania między N. P. R. a Ch. D. o **połączenie** obydwu tych stronnictw zostały, jak się dowiadujemy, **zupełnie zerwane.** Obydwa stronnictwa zachowują nadal zupełną samodzielność i swobodę działania.

Bilans Banku Polskiego

Bilans Banku Polskiego na dzień 20 grudnia r. b. wykazuje **dalszy spadek obiegu pieniężnego,** niewielki wzrost zapasów złota i znaczny odpływ walut zaliczonych do pokrycia.

Obieg banknotów zmniejszył się na dzień 20 grudnia o 20,5 milj. do poziomu 964,1 milj złotych. Tak niskiego poziomu obiegu banknotów nie notowały dawno bilanse Banku Polskiego. Obieg bilonu zmniejszył się o 10,1 milj. do poziomu 282,7 milj. złotych. Inne pasywa wzrosły o 0,8 milj. do sumy 310,9 milj. złotych. (PRESS).

Podatek lokalowy w uzdrowiskach

Właściciele willi i pensjonatów w uzdrowiskach, położonych w obrębie gmin miejskich, wystąpili do władz o skasowanie wymierzanego im podatku lokalowego. Podatek ten wynosi 12 proc. czynszu podstawowego i musi być zapłacony bez względu na to, czy lokal jest zajęty, czy też stoi pusto.

Podatek ten dał się właścicielom pensjonatów i willi dotkliwie we znaki szczególnie minionego lata, kiedy wskutek zmniejszonej frekwencji przyjezdnych, wiele lokali całymi miesiącami było niewynajętych (PRESS).

ZYGMUNT PIOTROWSKI.

Co niesie „gwiazdor" „sanacyjny" kolejarzom?

Koleje na całym świecie przechodzą poważny kryzys. Wiele czynników składa się na to. Dziś jedynie stwierdzamy ten powszechnie znany fakt, kiedyindziej zajmiemy się tą stroną zagadnienia.

Kolejnictwo w Polsce nie jest wolne od tego wstrząsu. Ale u nas nadto „rodzime" czynniki spychają koleje na ślepy tor. Ofiarą polityki gospodarczej obozu „sanacyjnego" pada **kolejnictwo,** padają masowo **kolejarze.**

W okresie niebywałego kurczenia się życia gospodarczego ,kiedy do spadku przewozów przyczyniają się walnie autobusy, auta ciężarowe, a nawet furmanki stają jako konkurent — **koleje,** choć, jako przedsiębiorstwo, wyłączone z budżetu państwowego, **stają się rezerwuarem dla łatania deficytu skarbu Państwa.**

Bezplanowa, bez kontroli należytej i lekkomyślna gospodarka lat 1926 — 29, okresu pomyślnej konjunktury, „lat tłustych" — mści się obecnie podczas „lat chudych". Z żywego organizmu kolejnictwa wyciągnięto wówczas ponad 500 miljonów zł. i jako dochody kolei przelano na potrzeby ogólno-państwowe, ale nic wspólnego nic mające z kolejnictwem.

Te lata „radosnej twórczości" mszczą się dzisiaj i dają się boleśnie we znaki samemu kolejnictwu, a głównie rzeszy pracowników kolejowych!

Cierpi na tem interes publiczny. Bezpieczeństwo i sprawność kolei poważnie są zachwiane. T. zw. polityka oszczędnościowa odbija się na częstych katastrofach, a wyczerpanie pracownika, niepewność jutra, obniżenie poborów w okresie ostatnich 2 lat od 40 do 60 proc. **potęgują chaos, stwarzając atmosferę zdenerwowania i jakieś złowieszcze prowizorjum.**

Tak bieżący, jak i budżet na rok 1933, **Polskich Kolei Państwowych** jest odbiciem tej nieszczęsnej sytuacji. Znowu około 80 miljonów zł. na cele niekolejowe (lotnictwo, sprawy wojskowe, export węgla, stocznia gdańska i inne), nie mówiąc o takich „podarunkach" dla baronów węglowych od kolei jak przepłacanie za węgiel na potrzeby kolejnictwa po 9—10 zł. na tonie, a takich ton rocznie jest „tylko" 3 miljony 800 tysięcy!— Pozatem Przedsiębiorstwo P. K. P. zobowiązuje się z góry wygospodarować na najbliższy rok jako nadwyżki dochodów nad rozchodami przeszło 160 miljonów zł., z czego jako **„czysty zysk"** przelać do kasy skarbu państwa **aż 50 miljonów zł.**

Dla gospodarczej polityki „sanacyjnej" koleje stały się ratunkiem, środkiem do łatania dziur. Że się osłabia, podważa, a nawet **niszczy ten delikatny instrument** — jakiem są koleje — to kierowników „sanacji" mniej obchodzi. W samem Min. Komunikacji widzą te niebezpieczne **harakiri** niektórzy pozostali jeszcze fachowcy, ale albo za mało mają wpływu i siły, aby się przeciwstawić, albo czynią wbrew swej woli: **na rozkaz!**

Kurs „oszczędnościowy" na PKP. przejmuje grozą nie tylko nas, tych „nie poprawnych opozycjonistów". Nawet ta dość już „usanowana" Najwyższa Izba Kontroli w swej charakterystyce gospodarki kolejowej wytyka, że „wpłatę PKP. do Skarbu, przewidzianą w r. 1931-32 w ustawie skarbowej na niespełna 46 miljonów złotych — **w drodze uchwały Rady Ministrów** — wobec cofnięcia dodatków stołecznego, budowlanego i zmniejszenia kresowego zwiększono do sumy blisko 85 miljonów zł. Zdołano w okresie budżetowym wpłacić do Skarbu na poczet tej sumy prawie 67 miljonów 300 tysięciy zł., czyli o przeszło **21 miljonów** zł. więcej, niż na to zezwalała ustawa skarbowa, uchwalona przez ciała ustawodawcze.

Ta sama NIK. — chyba miarodajne źródło — stwierdza, **że ilostan pracowników kolejowych** w styczniu 1932 r. w porównaniu ze styczniem 1931 r. **był mniejszy o 18 tysięcy osób** — niż to przewidywał budżet.

Oszczędza się: redukując ludzi, dni pracy, obniżając płace — wszystko pod znakiem kryzysu, zmniejszania się obrotów, przewozów i pracy na kolejach.

A równocześnie oddaje się tabor do naprawy prywatnym przedsiębiorstwom po cenach trzy i cztery razy wyższych niż we własnych warsztatatch!

Równocześnie nabywa się materjały na użytek kolei po dawnej wysokiej cenie, t. j. **wszystkie artykuły skartelizowane,** jak żelazo, oleje, cement, węgiel — **przepłaca się** (jedynie materjały drzewne obniżyły się). Tu dopiero się przewalają dziesiątki miljonów złotych. **Tu tuczą się kartele.** Są takie kwiatki ,jak np. przepłacanie za olej krajowy do pary przegrzewanej o 40 proc. więcej niż kosztuje ten sam olej ameryk. (nawet lepszy); na tonie jest różnica bagatelna, bo... 260 zł. — NIK. określa takie zdzierstwo „jako wygórowanie cen kartelowych!" — Z drugiej strony kolej sprzedaje zużyte materjały (miedź) po cenach niebywale niskich, aby kupić przetopiony i przewalcowany ten sam materja (miedź) od firmy Norblin **czterokrotnie drożej.**

Możnaby mnożyć te jaskrawe przykłady bez liku. Budżet kolei, uwagi i sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli o Min. Komunikacji — są istną kopalnią przykładów **szafowania setkami miljonów, lekkomyślnej rozrzutności z jednej, a bezmyślnej t. zw. oszczędności z drugiej strony.**

Polityka gospodarcza „sanacji", odsunięcie społeczeństwa pracującego od kontroli i wpływu na rządy, a także rozbicie mas kolejarskich i przez to ich osłabienie — **dzisiaj mści się. W gospodarce kolejowej źle się dzieje, a kolejarzom coraz gorzej!**

Taką niewesołą „gwiazdkę" i smętne „noworoczne" niesie siódmy rok panowania „sanacyjnego". Pono w zanadrzu „sanacyjny gwiazdor" kolejowy ma niespodzianki: nowe tysiączne redukcje kolejarzy, powiększenie dni świętówek, a gdy i to nie wygospodaruje tych „przewidzianych" 50 miljonów zł. czystego zysku — to będą i obcięcia płac, premji i t. d. — **Po „sanacji" kolejarz nic dobrego niech się nie spodziewa!** Dopiero radykalne zerwanie z polityką dotychczasową: przerzucenia na kolej łatania dziur „radosnej twórczości" i wyprostowanie schylonych karków samych kolejarzy, skupienie się w jednej, potężnej klasowej organizacji, jaką jest **Z. Z. K.** — oto droga wyjścia i zwycięstwa!

Dzieła sztuki i należności podatkowe

(PID). Czyniki rządowe zwróciły uwagę na wzmagający się wywóz dzieł sztuki z Polski zagranicę, co spowodowane jest ciężką sytuacją materjalną właścicieli zbiorów. Opracowywany jest obecnie projekt rozporządzenia, które zapobiegłoby przejściu cennych objektów sztuki w obce ręce. W stadjum uzgadniania międzyministerjalnego znajdują się przepisy, które umożliwić mają przyjmowanie dzieł sztuki *na poczet zaległości podatkowych.*

Wszystkie organizacje bebesowskie w Brześciu nad Bugiem przystąpiły do P.P.S. i Klasowego ruchu zawodowego

(Kor. własna).

W Brześciu nad Bugiem odbyło się posiedzenie **Okręgowej Rady Zawodowej, która dotychczas należała do B.B.S.**

Na posiedzeniu tem zabrał przedewszystkiem głos przewodniczący, który ostro napiętnował uprawianą przez Główną Radę C. Z. K. Z. Z. (bebesowską) politykę, która godzi w żywotne interesy klasy pracującej, napiętnował narzucanie klasie robotniczej przez władze centralne B. B. S. i „związków" bebesowskich ludzi sprzedajnych, którzy nie troszczą się o nic, poza swymi własnymi interesami — i przy każdej nadarzającej się okazji zdradzają i sprzedają robotników.

Postanowiono jednomyślnie przejść **pod sztandary P. P. S. i klasowego ruchu zawodowego** — i jednomyślnie uchwalono następującą rezolucję:

Uważamy „P.P.S. Fr. Rew." i wszelkie jej agendy za zdrajców klasy pracującej, dążących do rozbicia jednolitego frontu mas pracujących, co szczególniej w obecnym czasie ogólnego kryzysu, nędzy i bezrobocia jest na rękę reakcji i burżuazji, a klasę pracującą pogrąża w coraz większą nędzę.

Potępiając obłudną politykę menerów B.B.S. i bebesowskich związków zawodowych, postanawiamy zwrócić się do przedstawicieli P. P. S. o przyjęcie niżej wymienionych związków, wraz ze wszystkimi członkami i sztandarami pod sztandar P. P. S., którą uważamy za jedyną przedstawicielkę polskiej klasy pracującej — i odrzekamy się wszelkiej łączności ze zdrajcami i sprzedawczykami proletarjatu, jakimi są przedstawiciele B. B. S.

1) CENTRALNY ZWIĄZEK ZAWODOWY ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ, ODDZIAŁ W BRZEŚCIU NAD BUGIEM.

2) CENTRALNY ZWIĄZEK ZAWODOWY ROBOTNIKÓW PRZEMYSŁU PIEKARSKIEGO I MŁYNARSKIEGO W POLSCE, ODDZIAŁ W BRZEŚCIU NAD BUGIEM.

3) CENTRALNY ZWIĄZEK PRACOWNIKÓW TRANSPORTU RZECZNEGO W POLSCE, ODDZIAŁ W BRZEŚCIU NAD BUGIEM.

4) ZWIĄZEK ZAWODOWY DOZORCÓW DOMOWYCH I SŁUŻBY DOMOWEJ, ODDZIAŁ W BRZEŚCIU NAD BUGIEM.

Komunikat N.P.R. w sprawie „rewalacyj" o R. Kuchciaku

Sekretarjat Generalny N.P.R. przesyła nam z prośbą o umieszczenie następujący komunikat:

Niektóre pisma codzienne przyniosły „rewelacyjne" wiadomości o licznych aresztowaniach wśród członków N. P. R. w Łodzi, pod zarzutem dokonania przez nich zamachu bombowego na gmach urzędu wojewódzkiego. **Sekretarjat Generalny N. P. R.** zmuszony jest stwierdzić, że nie poraz pierwszy w ostatnich latach pewne czynniki usiłują związać N. P. R. na terenie łódzkim z różnemi sensacyjnemi aferami celem szkodzenia w ten sposób całemu narodowemu ruchowi robotniczemu.

Na wiosnę 1929 r. dokonano w Łodzi aresztowań licznych działaczy robotniczych z tym samym co obecnie Romanem **Kuchciakiem** na czele, zaś prasa „sanacyjna" przez szereg dni podawała „z pewnego źródła" pochodzące informacje, że stoją oni pod zarzutem otrzymywania, w związku z trwającym wówczas w Łodzi strajkiem, znacznych sum od bolszewików (!). Wymieniano nawet większe ilości banknotów w dolarach i funtach szterlingach, które jakoby znaleźć miano podczas rewizji schowane w piecach (!) lokalu przy ul. Gdańskiej 40. Wkrótce sprawa ucichła, a wszczęte energiczne **śledztwo** sądowe zostało z braku wszelkich podstaw **umorzone.** Oczywiście wiedząca o wszystkiem prasa „sanacyjna" nie uważała za wskazane bodaj jednem słowem poinformować o takiem zakończeniu sprawy tak potwornych zarzutów, a co więcej, jeden z jej organów jeszcze teraz **(„Il. Kurj. Codz."** Nr. 354 z 22 b. m.) powtarza tę, **obaloną zupełnie przez śledztwo sądowe brednię, jako fakt oczywisty.**

Powyższy wypadek upoważnia N.P.R. całkowicie do tego, aby z jak największą ostrożnością traktować i obecne, nie mniej sensacyjne „informacje". Stronnictwo uczynić to może tembardziej, że ani ze stanowiska poogramu N. P. R., ani z punktu widzenia całej jego przeszłości i dotychczasowej działalności — nie sposób wyciągnąć żadnego wniosku upoważniającego do wiązania postępowania zwolenników N. P. R. z podobnego rodzaju nierozumnemi i zbrodniczemi czynami, jak te, które są obecnie przedmiotem śledztwa sądowego w Łodzi.

Bandyci w Poznaniu

Wczoraj w nocy dokonano skrytobójczego morderstwa na osobie stróża nocnego *Franciszka Zuschki* na *Sołaczu* w Poznaniu.

Kiedy Zuschka zauważył włamywaczy, chcących się dostać do jednej z willi i pragnął ich ująć, jeden z nich dwukrotnie strzelił, kładąc go trupem na miejscu. Sprawców morderstwa ujęto.

Banknoty 10-złotowe

(PID). Wycofywane z obiegu banknoty 10-złotowe przyjmowane będą jeszcze, jako prawny środek płatniczy, w ciągu nadchodzącego tygodnia. Po 31-ym grudnia r. 1932 10-złotówki przyjmowane będą do wymiany w kasach Banku Polskiego i kasach skarbowych.

STAN POGODY

DZIŚ POCHMURNO

Pochmurno i mglisto z niewielkiemi rozpogodzeniami w ciągu dnia. Temperatura w pobliżu 0°. Słabe wiatry wschodnie i południowo - wschodnie.

Pozostałe dzielnice: Po rannych mgłach, lub miejscami — chmurnym stanie nieba — rozpogodzenie. Lekki mróz. W górach i Małopolsce w ciągu dnia temperatura kilku stopni powyżej zera. Słabe wiatry południowo - wschodnie.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Świąteczne imprezy sportowe

SOBOTA.

W sobotę o godz. 11-ej rano nastąpi wyjazd robotniczej reprezentacji polskiej do Lipska na mecz z Niemcami o robotnicze mistrzostwo Europy. Kierownikami drużyny są dr. **Michałowicz** i **Wilczyński.**

W reprezentacji zaszła w przeddzień wyjazdu jeszcze jedna zmiana. Zamiast chorego **Suwały** w bramce grać będzie **Słowik (Śląsk)**, rezerwowym będzie **Kalinowski** ze Znicza.

Wieczorem odbędą się dalsze zawody o robotnicze mistrzostwo Warszawy w ping-pongu.

NIEDZIELA.

W niedzielę, w pierwszy dzień świąt, odbędzie się w Warszawie tylko jedna impreza sportowa. O godz. 12-tej w sali teatru „Nowości“ rozegrany zostanie mecz bokserski pomiędzy miejscową **Gwiazdą** a lwowską **Hasmoneą.**

W Poznaniu początek turnieju hokejowego z udziałem Warty, Lechji, Siemianowic i innych drużyn.

W Łodzi mecz hokejowy pomiędzy mistrzem polskim A. Z. S. — Warszawa a mistrzem Łodzi — Ł. K. S.

PONIEDZIAŁEK.

W Warszawie poza mistrzostwami ping-pongowemi o puhar YMCA. rozpoczną się mistrzostwa okręgowe w siatkówce mieszanej (mixt-double). Ping-pong odbędzie się w gmachu YMCA., a mistrzostwa siatkówki w lokalu AZS. Mecz hokejowy AZS. — ŁKS. prawdopodobnie się nie odbędzie.

Znacznie bogatszy będzie program poniedziałkowych imprez na prowincji.

W Łodzi pierwsze mecze hokejowe o mistrzostwo okręgu.

W Katowicach międzyokręgowy mecz hokejowy Śląsk — Kraków i mecz STŁ. — Poznań. Pozatem pokazy łyżwiarskie z udziałem berlińczyków.

W Zakopanem pierwszy konkurs skoków na Krokwi oraz pierwszy dzień międzynarodowego turnieju hokejowego. Walczą **„Wiener Eislauf-Verein“** — Pogoń i poznański **AZS. z Legją.**

W Krynicy raid narciarski Warszawskiego Klubu Narciarskiego do Zwargonia. Dystans 230 klm.

W Wiśle bieg sztafet beskidski.

***

W Lipsku mecz piłkarski o robotnicze mistrzostwo Europy Polska — Niemcy.

Czego się nie robi
dla zdobycia pracy

Podczas onegdajszego przedstawienia w cyrku, gdy linochód Camillo wykonywał swój efektowny numer programu, dyrekcja cyrku, jak zwykle, ogłosiła przez megafon, że jeśli ktoś z publiczności życzy sobie, to linochód przeniesie go po drucie na swych plecach. Wkrótce z pośród widzów, zgromadzonych na galerji, zgłosił się jakiś młody blondyn, wyrażając chęć odbycia karkołomnego spaceru. Gdy po skończonym popisie dyrekcja cyrku zwróciła się do amatora silnych wrażeń z zapytaniem co go do tego skłoniło, ten oświadczył, iż jest zredukowanym pracownikiem gastronomicznym zlikwidowanego przed kilku miesiącami baru „Casino“ w Al. Jerozolimskich. Młodzieniec ów, Onufry Brusiński (Żelazna 22) zaznaczył, iż chciał zwrócić na siebie uwagę, licząc, że może w ten sposób uda mu się zdobyć jakąś pracę.

Mściwa b. kochanka

26-letnia Helena Zdunkiewiczówna, służąca, dn. 3 ub. m. oblała ługiem w korytarzu sutereny przy ul. Widok 23 lokatora tegoż domu, 26-letniego Marjana Madejskiego, który doznał poparzenia twarzy i oczu. Po kilkudniowej kuracji w szpitalu Dz. Jezus, Madejski wrócił do domu.

Odbyła się sprawa sądowa, lecz M., mimo doznanej krzywdy, darował winę Zdunkiewiczównie. Onegdaj Z. znowu zaczaiła się w tymże domu na frontowej klatce schodowej. Dowiedział się o tem M. i wezwał policjanta. Ten aresztował Z. i znalazł przy niej butelkę z kwasem siarczanym.

Wczoraj sędzia grodzki 10 oddziału skazał mściwą b. kochankę Madejskiego na miesiąc aresztu. Skazana tłumaczyła się, że jakoby M. swego czasu dał jej fałszywą metrykę, aby okradła swych chlebodawców. Z. uczyniła to, lecz wkrótce została aresztowana i skazana przez sąd na 15 miesięcy więzienia, Madejski zaś — na 8 miesięcy.

Nagły zgon

Wczoraj w południe w mieszkaniu własnem przy ul. Moniuszki 7 zasłabł nagle 70-letni Władysław Chwalibóg, obywatel ziemski. Przybyły lekarz Pogotowia stwierdził śmierć z nieustalonej przyczyny.

Przy pracy

Przy budowie portu na Saskiej Kępie (Zamojskiego 2) został przygnieciony maszyną 33-letni Stanisław Kort, szifierz (Zamojskiego 2) Doznał on potłuczenia nóg i klatki piersiowej. Opatrzony przez Pogotowie.

Samobójstwo w kąpieli

W kąpielach rzymskich (Krak. Przedmieście 58) targnął się na życie w wannie 37-letni Witold Kozłowski (nigdzie niemeldowany, bez zajęcia). Lekarz Pogotowia stwierdził zatrucie weronalem i przewiózł desperata do szpitala św. Rocha.

I nakład broszury p. t. **„Wolność polityczna i wyzwolenie społeczne“** został wyczerpany.

W przygotowaniu **nakład II.**

Zwracajcie się natychmiast z zamówieniami. **Dla organizacji: 100 egzemplarzy 10 złotych; cena sprzedażna 15 groszy.**

Co usłyszymy przez radjo

SOBOTA.

11.40 Przegląd Prasy. 11.50 Komun. dla komunikacji lotniczej. 11.58 Sygnał czasu i Hejnał 12.05 Program na dzień bieżący. 12.10 Muzyka z płyt. 12.55 Komunikat PIM. 12.25 Wiadomości wojskowe. 15.35 Płyty. 16.00 Odczyt. 16.15 Arje i pieśni. 16.40 Zwyczaj ewigilijne na północy wygł. p. Maszewska-Knappe. 20.15 Transmisja z Poznania. 20.30 Słuchowisko dla dzieci. 21.00 Kolendy. 21.30 „Wigilja samotnych“ pióra Zygmunta Kisielewskiego. 22.00 Wiadomości bieżące. 22.05 Utwory Chopina. 22.40 Feljeton p. t. „Anegdoty wigilijne“. 22.55 Program na dzień następny. 23.00 Koncert ze Lwowa. 23.30 Audycja dla członków polskiej ekspedycji polarnej na wyspie Niedźwiedziej. 23.40 Koncert ze Lwowa. 23.00 Hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie. Transmisja z Krakowa.

NIEDZIELA.

9.55 Program na dzień bieżący. 10.00 Transmisja z Krakowa. 11.58 Sygnał czasu i Hejnał. 15.30 Muzyka salonowa (płyty). 16.30 Transmisja ze Lwowa. 17.00 Transmisja koncertu z Krakowa i Katowic. 19.25. Transmisja z Krakowa. 20.00 Transmisja ze Lwowa. 21.00 Koncert. 22.10 Muzyka ze Lwowa. 23.00 Muzyka taneczna z płyt.

PONIEDZIAŁEK.

9.55 Program na dzień bieżący 10.00 Transmisja ze Lwowa. 11.35 Odczyt. 11.58. Sygnał czasu i Hejnał. 12.10 Komunikat P. I. M. 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonji Warsz. 14.00 „Sprawa nowelizacji ustawy o ochronie lasów“ wygł. dr. Teodor Świnarski. 14.20 Muzyka ludowa. 14.40 „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba“ wygł. dyr. Szczepan Mędrzecki. 15.00 Muzyka ludowa. 15.20 Audycja żołniersko - strzelecka. 16.00 Transmisja z Wilna. 16.25 Kolendy. 16.45. „Czarownice wileńskie“ (Tr. z Wilna). 17.00 Koncert solistów. 17.55 Program na dzień następny. 18.00 Muzyka lekka. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Słuchowisko. 20.00 „Trzy życzenia“, operetka. 22.00 Skrzynka pocztowa techniczna. 22.15 Muzyka lekka z płyt 22.55 Komunikaty. 23.00 Muzyka z płyt gramofon.

Święta w kinie „Majestic“

W świątecznym programie kina „Majestic“ tajemnicza Afryka objawia się oczom i uszom widza w całej swej pierwotnej grozie. Widzimy goryle z gatunku nieznanego dotychczas badaczem europejskim. Widzimy dziwne plemię pigmeów-murzynów, żyjących na łonie dżungli, jak w legendarnym edenie. „Congogrilla“ to ożywcza kąpiel w źródle prymitywnej natury.

Druga pozycja tego programu to sensacyjny reportaż amerykański, mający za temat marynarkę polską. Jest to „Dar Pomorza“, nasz żaglowiec szkolny, sfilmowany przez operatorów wytwórni „Fox“. (X.)

Z WCZORAJSZEJ GIEŁDY

Dolar St. Zjedn. 8.935; frank francuski 34.85; funt szterling. 29,70; marka niemiecka 212.25; szyling austrjacki 106.50, korona duńska 152; norweska 150; szwedzka 160, czerwońce drobne 1.25; grubsze 1.35; frak szwajcarski 171.90; korona czeska 25.85.

Co wyświetlają kina?

ADRIA PALACE: „Igloo“ i atrakcje.
APOLLO: „Pieśń nocy“.
ATLANTIC: „Bezdomni“.

ANTINEA: „Nad ranem“ i „Flip i Flap za kratami“.
BAJKA: „Król bulwarów“.
COLOSSEUM: „Biały ślad“.

COLOSSEUM MAŁE: „Rango“.
CASINO: „100 metrów miłości“.
CAPITOL: „Frankenstein“ i „W krzyżowym ogniu“.
CRISTAL: „Na perskim rynku“ i „Nieuchwytna szajka“.
EUROPA: „Pałac na kółkach“.
FAMA: „Zemsta Tonga“.

FORUM: „Ułani, ułani“ i „Harold ma dziecko“.
FILHARMONJA: „Rasputin“.
HELJOS: „Biała trucizna“.
HOLLYWOOD: „Biała odaliska“ i rewja.
KOMETA: „Burza nad Zakopanem“.
LOS: „Dziesięciu z Pawiaka“.

BEZROBOTNA z sześciorgiem drobnych dzieci, be zśrodków dożycia, prosi o jakąkolwiek pomoc. Ofiary proszę składać w Administracji „Robotnika“ dla J. M.

LUX: „Szaleńcy“.
MAJESTIC: „Congorilla“ i „Dar Pomorza“.

MIEJSKI: „Człowiek małpa“.

METROPOLIS: „Rango“
MEWA: „Nenita, kwiat Hawanny“ i „Ja
MIRAŻ: „Białe piekło“ i rewja.
OAZA: „Droga olbrzymów“.
PAN: „Pod fałszywą flagą“.
PALACE: „Olimpiada miłości“.

RIVIERA: „Biała trucizna“.
ROXY: „Drewniane krzyże“.
SOKÓŁ: „Żona na jedną noc“ i „Nerwowy reporter“.
STYLOWY: „Czemp“.
ŚWIATOWID: „Na rozkaz kobiety“.
TRIANON: „Grzesznica bez winy“.
TOMBOLA: „Kochaj mnie dziś“.
TON: „Nad ranem“ i „10 minut strachu“
UCIECHA: „Księżna łowicka“.

Co grają w Teatrach?

DZIŚ W SOBOTĘ W DZIEŃ WIGILIJNY TEATRY NIECZYNNE.

W NIEDZIELĘ czynne są wszystkie teatry z wyjątkiem miejskich, opery i operetki.

TEATR „ATENEUM“. Codziennie świetna sztuka K. Zuckmajera p. t.: „Kapitan z Koepenick“ z Jaraczem w roli tytułowej.

Z OPERY. Dziś (wigilja) i w niedzielę (pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia) przedstawienia zawieszone.

W poniedziałek, drugi dzień świąt Bożego Narodzenia odbędzie się o godz. 3 pop przedstawienie baletowe. W poniedziałek wiecz. „Halka“.

TEATR NARODOWY. Gra arcydzieło St. Wyspiańskiego „Wesele“.

TEATR NOWY tylko do czwartku poświątecznego grać będzie komedję Deval'a „Mademoiselle“.

TEATR LETNI daje w poniedziałek świąteczny komedję detektywną „Kobieta i szmaragd“. „Podróż poślubna pana dyrektora“ J. A. Hertza, ukaże się w poniedziałek świąteczny o godz. 4-ej popoł.

TEATR POLSKI. Dziś i codziennie operetka Straussa „Nietoperz“.

W poniedziałek o godz. 12 w poł. widowisko dla dzieci i młodzieży Warneckiego p. t. „12 godzin przygód“.

O godz. 4 pop. po cenach zniżonych „Jim i Jill“.

TEATR KAMERALNY. Codziennie sztuka Krysty Winsloe „Dziewczęta w mundurkach“.

„Dziewczęta w mundurkach“ grane będą w oba dni świąt Bożego Narodzenia, 25 i 26 grudnia wieczorem

„BANDA“ W TEATRZE MAŁYM. Codziennie „Serce naoścież“ z udziałem: Romanówny, Zimińskiej, Halamy, Parnella, Syma oraz całego zespołu „Bandy“.

TEATR „MORSKIE OKO“. Dziś i codziennie wielka rewja w 30 obrazach p. t.: „Brawo! Bis“.

TEATR ARTYSTÓW. Dziś i codziennie sztuka A. Tołstoja i Szczegolewa p. tyt.: „Rasputin“ (spisek carowej).

TEATR „8.30“. Dziś i w niedzielę dnia 25 b. m. przedstawienie zawieszone. W poniedziałek dnia 26 (drugie święto) dwa przedstawienia o godz. 4 m. 15 po południu i o 8 m. 30 wieczorem.

„WESOŁY TEATR“ gra ostatnie dni rewję „Miłość i tango“. 28 grudnia premjera nowej rewji, do której szykuje cały szereg nowych atrakcyj.

TEATR ŻEROMSKIEGO. Dziś „Daniel“ Wyspiańskiego w sali Domu Akademickiego.

TEATR REWJI „LOTOS“. Rewja p. t. „Tu znajdziesz męża“.

TEATR REWJI „MIGNON“. Rewja p. t. „Mocną i pierniczki mamy dla publiczki“.

TEATR „BOMBA“ (Zamojskiego 20). Dziś rewja p. t. „Daj buzi“.

Z FILHARMONJI WARSZAWSKIEJ. — W II-gi dzień świąt Bożego Narodzenia, 26 grudnia o godz. 12 w poł. odbędzie się nader interesujący poranek muzyczny.

TEATR DLA DZIECI „JASKÓŁKA“ W „HOLLYWOOD“. W poniedziałek dn. 26 grudnia o godz. 12 m. 15 po południu 1932 roku. Wielkie Świąteczne przedstawienie dla dzieci pod tytułem: „A na tej choince niczego nam nie brak“.

CYRK. Nowy program grudniowy Mister Dżek — fenomen obecnych czasów i 16 wielkich atrakcyj.

Ogłoszenia drobne

Lotnik w sercu Sahary

Przymusowe lądowanie wśród Tuaregów i Lwów

Przed paroma dniami przybył do Londynu, po pełnym niezwykłych przygód locie, młody, bo zaledwie 19 lat liczący, lotnik **Wiktor Smith.**

Smith przedsięwziął lot z Kapstadtu w południowej Afryce do Londynu z zamiarem pobicia dotychczasowego rekordu czasu, wynoszącego 11 dni. Zły los sprawił, że lotnik zmuszony był lądować na pustyni; pomimo to dokonał on niezwykłej sztuki, gdyż zaledwie o kilka godzin więcej zużył na drogę od dotychczasowego rekordzisty.

Według relacji Smitha, zdanej w Londynie, przebieg lotu był następujący. Podajemy ją dosłownie.

„Przez dłuższy czas leciałem wzdłuż biegu rzeki **Niger** i dopiero potem zacząłem posiłkować się kompasem. Moim najbliższym celem było lotnisko w **Gao.** Nagle zauważyłem, iż silnik coraz słabiej pracuje...

Nie miałem najmniejszej wątpliwości, że coś niedobrego stać się musiało. Wzrok mój spoczął na wskazówce rezerwuaru benzynowego i odrazu zrozumiałem co się stało. Rezerwuar, według moich obliczeń, powinien był zawierać jeszcze około 100 kilo benzyny; w rzeczywistości było w nim zaledwie kilka kropel, które mogły mi starczyć zaledwie na kilka minut. Opuściłem się niżej i, gdy zauważyłem pod sobą lustrzaną powierzchnię wody, wylądowałem z tą myślą, że przynajmniej nie umrę z pragnienia.

Znalazłem się sam jeden wśród niezmierzonego obszaru pustyni. Straszliwy, płonący skwar wisiał nad piaszczystą płaszczyzną i za każdym oddechem zdawało mi się, że rozżarzone powietrze płuca mi wypali. Schroniłem się w cieniu skrzydła samolotu, zdając sobie sprawę, że wyjście na pustynię było równoznaczne z popełnieniem samobójstwa.

Następnego rana zauważyłem nawpół nagiego człowieka, który zdala, pełen lęku i ciekawości, oglądał niezwykłe zwierzę, które niewiadomo skąd pojawiło się na pustyni. Już chciał był uciekać, lecz wołaniem oraz przyjaznemi znakami, jakie mu dawałem, rozproszyłem jego obawy tak, iż zaczął się do mnie zbliżać. Wreszcie przekonawszy się co do moich pokojowych zamiarów, podszedł do mnie zupełnie blisko. Doręczyłem mu kartkę ze skreślonemi kilkoma wyrazami oraz dwa franki. Spodziewałem się ,że zrozumie, iż notatkę ma doręczyć pierwszemu lepszemu białemu człowiekowi, co mu zresztą na migi wytłumaczyłem. Dopiero później dowiedziałem się, iż ten nawpół dziki człowiek był to niewolnik u najgroźniejszych rozbójników Sahary, **Tuaregów.**

Po odejściu dzikusa znowu sam jeden zostałem wśród pustyni. Cały mój zapas żywności składał się z dwóch tabliczek czekolady, trzech sucharków oraz kilku pomarańczy. Do niewielkiego jeziora, które zauważyłem przed lądowaniem, było około kilometra drogi po piaskach. Woda była ohydna. Piłem ją zatykając nos. Cóż innego pozostawało mi do zrobienia, kiedy spuchnięty od żaru język przylepiał mi się do podniebienia.

W nocy panowało okrutne zimno. Szczękając zębami, biegałem dookoła maszyny, żeby się rozgrzać. O sto metrów rozległ się w nocy ryk lwa. Na szczęście król pustyni nie odczuwał potrzeby zawarcia ze mną bliższej znajomości.

Następnego rana zauważyłem na widnokręgu gromadę Tauaregów w powiewających na wietrze burnusach. Z bijącem sercem oczekiwałem ich zbliżenia się. Co mi przynoszą, zbawienie czy śmierć?

Trzech starszych, których można było poznać po białych zasłonach na twarzy, gdy inni mieli zasłony niebieskie, podjechało do mnie zupełnie blisko. Pomimo pełnego wojennego rynsztunku, zamiary ich były pokojowe. Powitali mnie jako gościa.

Pozostawiwszy dwuch ludzi do pilnowania aeroplanu, zabrali mnie z sobą do obozu, gdzie dano mi do dyspozycji namiot oraz niewolnika do posług. Sługa ten nie odstępował mnie ani na krok, a nawet sypiał w moim namiocie u moich nóg. Z obawy przed lwami, które wielkie spustoszenia czyniły w stadach Tuaregów, obóz otoczony był potrójnym żywopłotem z kolczastych krzewów.

Tuaregowie okazali się dla mnie niezwykle gościnnymi. Ich wódz własnoręcznie zawiesił mi na szyi własny amulet. Pomimo tych oznak przyjaźni tylko z wielkim trudem udało mi się skłonić moich gospodarzy, aby wysłali posłańca do najbliższego osiedla białych. Osiedle to oddalone było wszystkiego o 10 kilometrów od obozu, minęło jednakże dwa dni zanim nadeszła oczekiwana pomoc.

Trzeciego dnia przybył do obozu oddział francuskich żołnierzy, który przyniósł z sobą dostateczny zapas benzyny, a co ważniejsza — żywność.

Serdecznie pożegnałem się z moimi gospodarzami, a gdy samolot mój uniósł się w powietrze, jeszcze raz zgóry przyjazne przesłałem im ukłony".

Policja czuwa nad porządkiem



Jak wiadomo z depesz w Waszyngtonie doszło w tych dniach znowu do walki policji z pochodem głodowym, którego uczestnicy przypuścili szturm na Kapitol i Biały Dom.

Na zdjęciu naszem widzimy scenę „likwidacji" demonstracji bezrobotnych, mianowicie jak policja odnosi do więzienia kobietę, która nie dała się aresztować.

Trudno musi być „porządek", dziś jak i wczoraj, za **Hoovera,** jak i za **Roosevelta,** w Ameryce jak i winych państwach. Bezrobotni tego nie chcą zrozumieć, tem gorzej dla nich, gdy zrozumieją przyczyny swego nieszczęścia będzie gorzej dla innych..

Coś się poprawiło w państwie duńskiem

Nowy kodeks karny, a piekło kobiet

Równocześnie z **Polską** opracowała także **Danja** nowy kodeks karny, który zacznie już obowiązywać od dnia 1-go stycznia 1933.

Danja jest wprawdzie dziedziczną monarchją, a Polska republiką, lecz Danja od 5 lat ma rząd socjalistyczny i oczywiście na nowym kodeksie karnym nie mogło pozostać bez wpływu, kto sprawuje rządy w tem państwie.

W tej chwili chodzi nam o zagadnienie spędzania płodu, będące obecnie przedmiotem spokojnych rozważań i namiętnych walk we wszystkich kulturalnych krajach Europy.

Dawne prawo duńskie, które z końcem roku przestaje obowiązywać zawierało § 193, który za spędzanie płodu przewidywał karę do ośmiu lat pracy karnej, co odpowiada naszemu ciężkiemu więzieniu. Takiej samej karze podlegały osoby współuczestniczące w tem przestępstwie. W nowym kodeksie, wchodzącym w życie z dniem 1 stycznia 1933 r., najwyższa kara nie przekracza dwóch lat więzienia, a okoliczności łagodzące mogą spowodować zwolnienie od kary. Jeżeli czyn przestępczy ujawniony został po dwóch latach, nie podlega on wogóle zaskarżeniu.

Zmiana w poglądach na to „przestępstwo" nie zrodziła się odrazu. Lata całe trwała walka, a hasłem do tej walki było zwolnienie przez sąd przysięgłych w Kopenhadze kilku kobiet od kary, pomimo udowodnienia im winy. Wszystkie oskarżone były to żony robotników pozbawionych pracy. Przewodniczącym tego sądu był socjalista, który w umotywowaniu wyroku zwalniającego powiedział:

„Prawo jest od tego, aby ludzi bronić To wszakże prawo więcej ludzi unieszczęśliwiło, anieżeli obroniło. Dlatego na mocy tego paragrafu nie możemy więcej orzekać o winie".

Inne sądy również wydawały bardzo lekkie wyroki. Wywołało to burzę ze strony konserwatystów, którzy bardzo ostro przeciw „kulturalnemu bolszewizmowi" wystąpili, wciągnąwszy w wir walki także duchowieństwo. Kampanję rozciągnięto także na sądy przysięgłych, które śmiały wydawać zwalniające lub bardzo liberalne wyroki. Zażądano nawet zniesienia sądów przysięgłych.

Atak konserwatystów duńskich spotkał się z należytym odporem. Lekarze, prawnicy, higjeniści i politycy utworzyli w Kopenhadze Związek walki przeciwko § 193". Duńska socjalna demokracja wzięła bardzo żywy udział w tej walce.

Znamiennem jest, że na pewnem zgromadzeniu zebrał w tej materji głos **naczelny lekarz policji duńskiej dr. Friis-Möller,** nazywając omawiany artykuł kodeksu „artykułem mordu kobiet" i żądając cakowitego zniesienia go. Przedstawił on dane statystyczne, dowodzące, ile ofiar prawo to rocznie w samej Danji pochłania. Zapytał on, **czemu to ochrania się nienarodzone dziecko, a pozwala się już urodzonemu umierać z głodu?** Gdyby rząd duński nie troszczył się o los dzieci bezrobotnych, to mogłyby wszystkie z głodu umrzeć przed oczami konserwatystów.

Jest to pilnem żądaniem państwa chronić zdrowie ludzkie przez uregulowanie zagadnienia i nadzór nad spędzaniem płodu.

Zadaniem państwa jest ochraniać obywatela przed nierozumnem prawem przez zniesienie tego prawa. b.

Śnieg na choince



Piękny obrazek zimowy



Podróż naokoło świata

w pogoni za złodziejem

Pisma włoskie rozpisują się o pewnym detektywie, który w tych dniach przyjechał do Rzymu, a który w pogoni za złodziejem, trwającej od przeszło 3 lat, objechał prawie całą kulę ziemską.

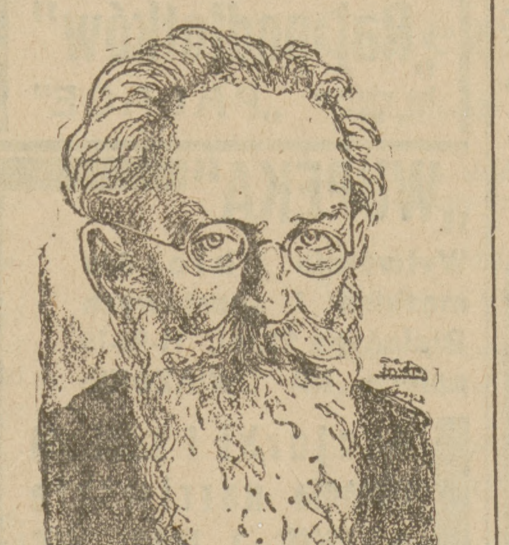
Włamanie do kasy ogniotrwałej miljonera amerykańskiego zdarzyło się w roku 1929. Złodziej zabrał kilka bardzo ważnych dowodów, a na podstawie pierwiastkowego śledztwa dało się ustalić, komu mogło zależeć na zdobyciu tych dowodów. Chodziło o pochwycenie złodzieja.

Miljoner zaangażował jednego z wybitniejszych detektywów, który chlubnie odznaczył się podczas wojny światowej i jemu powierzył odszukanie skradzionych dowodów.

Detektyw na podstawie pewnych poszlak udał się wzdłuż Ameryki z Wschodu na Zachód, stamtąd pojechał do Meksyku, a dalej do Australji i Bombaju, gdzie z największym żalem stwierdził, iż był na fałszywym tropie, gdyż w tym samym czasie złodziej bawił w Nizzy.

Detektyw objechał całą Rivierę francuską, gdzie w końcu stwierdził, że złodziej już opuścił Rivierę. Obecnie bawi w Rzymie i nie traci nadziei, że uda mu się w końcu ptaszka przychwycić.

Edward Bernstein



znany niemiecki pisarz socjalistyczny zmarł przed kilkoma dniami.

Kotwica z przed 200 laty

wydobyta z otchłani morskiej



Belgijskiemu statkowi **„Andrea Jeanne"** udało się przy połowie ryb wydobyć z morza niezwykły łup. Oto w sieciach zaplątała się kotwica, licząca conajmniej 200 lat, wagi około 2 tonn. Znaleziona kotwica dowodzi, jak wysoko stało już dawniej odlewnictwo, — mimo ówczesnego stanu techniki.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie z odnoszeniem miesięcznie zł. 5.40, bez odnoszenia zł. 4.70, na prowincji miesięcznie zł. 5.40, zagranicą zł. 8.—. Za zmianę adresu 50 gr.
CENY OGŁOSZEŃ; Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr. 50, zwyczajne gr. 20, komunikaty i nadesłane gr. 80, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm. gr. 30, drobne za wyraz 20gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy bezpłatnie. Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Ogłoszenia zagraniczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń w tekście 5-szpaltowy, układ zwyczajnych 10-szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW CZARNECKI. Wydawca RADA NACZELNA P. P. S.

Odbito w Drukarni Spółki Nakładowo-Wydawniczej „Robotnik", Warecka 7.